

LAURELL K.

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

HAMILTON

"What *The Da Vinci Code* did for the religious thriller,
the Anita Blake series has done for the vampire novel."

—USA Today

MICAH



AN

ANITA BLAKE,

VAMPIRE HUNTER NOVEL

LAURELL K. HAMILTON

ANITA BLAKE

MICAH

ROZDZIAŁ 1

Nastawał brzask, gdy zadzwonił telefon. Mój pierwszy sen rozsypał się na tysiąc drobnych kawałeczków tak, że nawet nie byłam w stanie zapamiętać o czym był. Obudziłam się zdezorientowana, łapiąc oddech. Spałam zaledwie tyle, że czułam się źle lub przynajmniej niewypoczęta.

Nathaniel jęknął obok mnie, mamrocząc. – Która godzina?

Głos Micaha wydobył się z innej strony łóżka, jego głos był niski i warczący, przeplatany sennością. – Wczynie.

Spróbowałam usiąść, ściśnięta między nimi, gdzie zawsze spałam, ale byłam uwięziona. Uwięziona w pościeli, z jedną ręką zaplątaną we włosach Nathaniela.

Zazwyczaj splotała je do spania, ale zeszłej nocy położyliśmy się późno, nawet jak na nasze standardy, jedynie padliśmy na łóżko, tak szybko jak tylko byliśmy w stanie.

- Jestem uwięziona. Powiedziałam, próbując wysunąć rękę z jego włosów, nieciągnąc go, ani nie zaplątując jej jeszcze bardziej. Jego włosy były gęste i sięgały do kostek, było w co się zaplątać.

- Pozwól automatowi odebrać. Powiedział Micah. Uniósł się na łokciach, wystarczająco żeby zobaczyć zegar.

- Spaliśmy mniej niż godzinę. Jego włosy były masą potarganych loków, rozsypujących się wokół jego twarzy i ramion. Ich ciemna kurtyna przysłaniała jego twarz.

W końcu uwolniłam swoją rękę z ciepłych, pachnących wanilią włosów Nathaniela. Leżałam na boku, podparta o łokieć, czekając, aż odezwie się automat, by dowiedzieć się czy to do mnie dzwoni policja, czy gorąca linia

Futrzej Koalicji do Micaha. Nathaniel, jako striptizer, nie dostawał zbyt często telefonów nagłego przypadku. Jak również; nie chciałabym nawet wiedzieć, na czym może polegać nagły przypadek dla striptizera. Jedyne pomysły z jakimi mogłam wyjść, były albo głupie, albo niegodziwe.

Dziesięć sygnałów i w końcu automat się zbuntował. Micah mówił już swoim własnym głosem. – Kto ustawił automat z drugiej linii na dziesięć sygnałów?

- Ja. Powiedział Nathaniel. – Wydawało mi się to być lepszym pomysłem, kiedy to ustawiałem.

Założyliśmy drugą linię telefoniczną, ponieważ Micah był głównym pomocnikiem w gorącej linii, gdzie każdy nowy zwierzołak mógłby zadzwonić i uzyskać radę lub ratunek. No wiecie, Jestem w barze, za chwilę stracę kontrolę. Chodź, wydostań mnie, zanim obrosnę futrem w publicznym miejscu.

Technicznie nie jest nielegalne bycie zmiennokształtnym, ale nowi czasami tracą kontrolę i mogą zjeść kogoś, zanim się opamiętają. Prawdopodobnie zostaliby zastrzeleni przez lokalną policję, zanim usłyszeliby oskarżenia o morderstwo. Jeśli policja miałaby srebrne kule. Jeśli nie... sytuacja mogłaby stać się bardzo, bardzo zła. Micah rozumiał problemy futrzastych, ponieważ był miejscowym Nimir- Raj'em, Królem leopardów. We wiadomości usłyszałam oddech, zbyt szybki, gorączkowy. Dźwięk sprawił, że usiadłam na łóżku, pozwalając żeby pościel opadła mi na kolana. Anita, Anita, tu Larry, jesteś tam? Brzmiał na wystraszonego.

Nathaniel dostał się do telefonu wcześniej ode mnie, ale powiedział. – Hej, Larry, Anita jest tutaj.

Podał mi telefon, jego twarz była zaniepokojona.

Larry Kirkland, federal marshall, animator i wampirzy egzekutor – nigdy nie panikuje zbyt łatwo. Wydorosłał, lub postarzał się, odkąd ze mną pracuje.

- Larry, co się stało?

- Anita, dzięki Bogu. – Jego głos wyrażał większą ulgę, niż kiedykolwiek chciałam u kogoś usłyszeć. To oznacza, że oczekuje bym zrobiła dla niego coś ważnego. Coś, co wiąże się z dużą presją lub jest poza zasięgiem rąk.

- Co się stało, Larry? – Spytałam i nie potrafiłam ukryć zmartwienia w swoim głosie. Przełknął tak głośno, że byłam w stanie to usłyszeć.

- Ze mną wszystko w porządku, ale nie z Tammy. Ścisnęłam słuchawkę. Jego żoną była Detektyw Tammy Reynolds. Członek Regionalnej Ekipy do Spraw Nadnaturalnych. Moją pierwszą myślą było, że została ranna na służbie.

- Co się stało Tammy?

Micah nachylił się do mnie. Nathaniel bardzo cicho pojawił się obok mnie.

Wszyscy byliśmy na ich ślubie. Cholera, stałam przy ołtarzu, po stronie Larrego.

- Dziecko, Anito. Ona rodzi.

To powinno sprawić, że poczuję się lepiej, ale nie sprawiło, nie tak jak powinno.

- Ona jest dopiero w piątym miesiącu, Larry.

- Wiem, wiem. Próbują powstrzymać poród, ale nie wiedzą... Nie dokończył zdania. Larry i Tammy zaczęli umawiać się, kiedy Tammy zaszła w ciążę. Wzięli ślub, gdy była w czwartym miesiącu. Teraz dziecko, które odmieniło ich życie, mogło się nigdy nie narodzić. Albo przynajmniej nie przeżyje. Cholera.

- Larry, ja... Jezu, Larry, tak się martwię. Powiedz jak mogę pomóc. Nie mogłam myśleć, ale o cokolwiek poprosi, zrobię to. Jest moim przyjacielem, nie mogłam słuchać udreki w jego głosie. Nigdy nie był zbyt dobry w posługiwaniu się pustym głosem gliniarza.

- Planowałem o ósmej rano lot, FBI potrzebuje wskrzeszonego świadka.

- Świadek federalny, który zmarł zanim mógł złożyć zeznania.- Powiedziałam.

- Ta. – Odpowiedział Larry. – Potrzebują animatora, który sprowadzi go z powrotem, który ma jednocześnie uprawnienia Federal Marshall. Jedynym powodem, dla którego sędzieja zgodził się przesłuchiwać zombie, jest fakt, że jestem jednym z Federal Marshall.

- Pamiętam. – Powiedziałam, ale nie byłam szczęśliwa. Nie odmówię mu, ani nie stchórzę, nie z Tammy w szpitalu, ale nie lubię latać. Nie, boję się latać. Cholera by to wzięła.

- Wiem jak bardzo nie znosisz latać. – Powiedział.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam, fakt, że próbował sprawić żebym poczuła się lepiej, kiedy jego własne życie się wali.

- W porządku Larry, sprawdzę czy są jakieś wolne miejsca, jakbym nie zdążyła na ten lot, ale polecę.

- Wszystkie akta sprawy są w Animatorzy, s.p. z.o.o.. Zostawiłem je w biurze, gdy zadzwoniła Tammy. Myślę, że moja aktówka będzie na podłodze w naszym gabinecie. W środku są wszystkie akta. Wszystko dostałem w tej teczce. Agent odpowiedzialny to... – Zawahał się. – Nie mogę sobie przypomnieć. Cholera, Anita, nie pamiętam. – Ponownie wpadł w panikę.

- W porządku, Larry. Znajdę to, zadzwonię do federalnych i poinformuję ich, że zaszły zmiany.

- Bert będzie wkurzony. – Powiedział Larry. – Wskrzeszasz zmarłych niemal cztery razy szybciej ode mnie.

- Nie możemy się wycofać w połowie kontraktu. – Powiedziałam.

- Nie. I prawie się roześmiał. – Ale Bert wkurzy się, że nie próbowaliśmy. Roześmiałam się, ponieważ miał rację. Bert był naszym szefem, ale został zdegradowany do kierownika biznesu, ponieważ wszyscy w Animatorzy s.p. z.o.o. zebrali się i uderzyli. Zaproponowaliśmy mu wybór, kierownictwo biznesu albo nic. Przyjął to, gdy uświadomił sobie, że jego dochód na tym nie ucierpi.

- Wezmę akta z biura. Wsiądę w samolot. Będę tam. Ty troszcz się jedynie o siebie i Tammy.

- Dzięki, Anita. Nie wiem, co bym... muszę iść, doktor jest tutaj. Rozłączył się. Wręczyłam telefon Nathanielowi, który delikatnie odłożył go na miejsce.

- Jak zła jest sytuacja? Spytał Micah.

Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem. Nie sądzę również żeby Larry wiedział, nie całkowicie. Zaczęłam zwlekać się z pościeli i ciepła, które tworzyły ich ciała.

- Dokąd idziesz? Spytał Micah.

- Mam lot do zaplanowania i akta do znalezienia.

- Myślisz o samotnym wyjeździe z miasta? Spytał Micah. Usiadł, podciągając kolana do klaty, obejmując je rękoma.

Spojrzałam na niego z podnóża łóżka. – Tak.

Kiedy wrócisz?

- Jutro, albo po jutrze.

- Więc potrzebujesz zarezerwować dwa miejsca w samolocie.

Zajął mi moment zrozumieć, co miał na myśli. Wskrzeszałam zmarłych i byłam legalnym egzekutorem wampirów. Właśnie tego policja była pewna. Byłam Federal Marshal, ponieważ wszyscy egzekutorzy wampirów, którzy przejdą egzamin na posługiwanie się bronią palną, w ten właśnie sposób zyskują więcej uprawnień i są lepiej kontrolowani. Przynajmniej takie było założenie. Ale byłam jednocześnie ludzkim służącym Jean- Clauda, Mistrza Wampirów Miasta St. Louis. Przez więzi z Jean- Claude odziedziczyłam pewne zdolności. Jedną z nich był ardeur. To przypominało żywienie się seksem, i jeśli nie zjem wystarczająco dużo, staję się chora. Nie byłoby to takie złe, gdybym przy okazji nie krzywdziła wtedy osób, z którymi jestem powiązana metafizycznie. Nie tyle raniąc, co ewentualnie osuszając ich z życiowej energii. Lub ardeur mógłby wybrać kogoś na chybił trafił i pożywić się na nim. Co oznacza, że ardeur wzrasta i wybiera sobie ofiarę. Nie zawsze miałam wpływ na to, kogo wybierze. Ohyda.

Więc żywiłam się na moich chłopakach i kilku przyjaciółach. Nie mogłam żywić się jedną osobą przez jakiś czas, ponieważ moglibyśmy przypadkowo kochać się do śmierci. Jean- Claude również dzierżawił ardeur i musiał karmić go przez wieki, ale moja wersja różniła się nieco od jego, albo być może nie byłam jeszcze tak dobra w kontrolowaniu tego.

Pracowałam nad tym, ale moja kontrola nie była idealna i byłoby źle, gdybym straciła kontrolę w samolocie pełnym ludzi. Albo w samochodzie pełnym agentów federalnych.

- Co mam zrobić? Spytałam. – Nie mogę zabrać chłopaka na federalne dochodzenie.

- Nie idziesz tam jako Federal Marshal, nie naprawdę. Powiedział Micah. – To twoich umiejętności jako animator potrzebują, więc powiedz, że jestem twoim asystentem. Nie zauważają żadnej różnicy.

- Dlaczego ty idziesz? – Spytał Nathaniel. Leżał na poduszkach, pościel ledwo zakrywała jego nagość.

- Ponieważ na tobie żywiła się ostatnio. Powiedział Micah. Przesunął się wystarczająco, by dotknąć ramienia Nathaniela. – Mogę częściej ją pożywiać, bez mdlenia czy rozchorowania się.

- Ponieważ Jesteś Nimir- Raj, a ja jestem tylko zwykłym panterolakiem. Była chwila rozgoryczenia w jego głosie, po czym westchnął. – Nie chciałem sprawiać problemu, ale nigdy nie zostałem tu sam, bez was obojga.

Micah i ja spojrzeliśmy na siebie w tym samym momencie. Żyliśmy ze sobą przez ostatnie sześć miesięcy. Ale oboje, on i Nathaniel wprowadzili się do mnie w tym samym czasie. Nigdy nie umawiałam się z jednym z nich sam na sam, nie naprawdę. Mam na myśli, że wychodziłam z nimi osobno i seks nie zawsze był grupowym działaniem, ale zawsze spaliśmy wspólnie.

Micah i ja odczuwaliśmy potrzebę samotności, ale nie Nathaniel. On nie lubił samotności.

- Czy chcesz na ten czas zamieszkać u Jean- Claudea?- Spytałam.

- Czy on będzie mnie tam chciał bez ciebie? Spytał Nathaniel.

Wiedziałam o co mu chodzi, ale... – Jean- Claude cię lubi.

- Nie będzie miał nic przeciw. – Powiedział Micah. – I w tym wszystkim Asher również nie będzie miał.”

Było coś w sposobie, w jaki to powiedział, co sprawiło, że na niego spojrzałam. Asher jest drugim w rozkazie Jean- Claudea. Byli przyjaciółmi, kochankami, wrogami i dzielili się kobietą, którą kochali przez kilka dekad szczęścia w czasach nieszczęścia.

- Dlaczego powiedziałaś to w taki sposób? – Spytałam.

- Asher lubi mężczyzn bardziej niż Jean- Claude. – Powiedział Micah.

Zmarszczyłam czoło. – Czy ty mi mówisz, że startował do ciebie lub Nathaniela?

Micah roześmiał się. – Nie, właściwie, Asher jest bardzo ostrożny w naszej obecności. Zważywszy, że nieraz oboje byliśmy nadzy w łóżku z Asherem, Jean- Claudem i tobą. Powiedziałbym, że Asher był doskonałym dżentelmenem.

- Więc skąd komentarz, że Asher woli mężczyzn bardziej niż Jean- Claude? - Spytałam.

- Przez sposób w jaki patrzy na Nathaniela, kiedy nie widzisz.

Spojrzałam na innego mężczyznę w moim łóżku. Ukazał się półnagi w mojej pościeli.

- Czy Asher ci przeszkadza?

Potrząsnął swoją głową. – Nie.

- Czy zauważyłeś, że patrzy na ciebie w sposób, w jaki opisał Micah?

- Tak. – Powiedział Nathaniel, jego twarz wciąż była spokojna.

- I nie przeszkadza ci to?

Uśmiechnął się. – Jestem striptizerem, Anito. Wielu ludzi patrzy na mnie w ten sposób.

- Ale nie sypiasz z nimi nago w jednym łóżku.

- Również nie śpię nago w łóżku z Asherem. On bierze ode mnie krew, by mógł pieprzyć ciebie. To może być zmysłowe, ale nie chodzi tu o seks, tylko o krew.

Zmarszczyłam czoło, próbując przemyśleć moje zagmatwane życie miłosne. – Ale Micah sugeruje, że Asher widzi cię jako kogoś więcej, niż jedzenie.

- Nie sugeruję. – Powiedział Micah. – Stwierdzam tylko, że gdyby Asher nie sądził, że ty i Jean- Claude bylibyście wkurzeni, poprosiłby Nathaniela o coś więcej niż przyjaźń. Gapiłam się to na jednego, to na drugiego. – Zrobiłby to?

Zgodnie kiwnęli głową, jakby mieli to wyćwiczone.

I oboje wiedzieliście o tym?

Znowu kiwnęli głową.

- Dlaczego żaden z was mnie nie poinformował?

- Ponieważ ty, lub ja, zawsze byliśmy tam, by chronić Nathaniela. – Powiedział Micah.

- Teraz nie będziemy.

Westchnęłam.

- Będzie dobrze. – Powiedział Nathaniel. – Jeśli naprawdę zaniepokoję się o swoją cnotę, zwięję do Jasona. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Co jest takie zabawne? – Spytałam, mój głos był rozgniewany, ponieważ całkowicie nie zauważyłam całej tej sytuacji z Asherem. Czasami czułam się spowolniona, i czasami czułam się całkowicie nie przygotowana na zajęcie się mężczyznami w moim życiu. - Wyraz twojej twarzy, tak zmartwiony, tak zaskoczony. – Skoczył w górę łóżka, pozostawiając za sobą pościel.

Czołgał się w moją stronę, nagi i piękny. Byłam na końcu łóżka i nie miałam dokąd się udać. Ale podszedł do mnie tak szybko, że cofnęłam się automatycznie, i spadłam z łóżka. Usiadłam naga na podłodze, próbując zdecydować czy została mi jakaś część godności do uratowania. Nathaniel wychylił się z łóżka, uśmiechając się. – Jeśli powiem, że to było naprawdę słodkie będziesz wkurzona na mnie?

- Tak. – Powiedziała, ale walczyłam żeby się nie uśmiechnąć.

Nachylił się do mnie. – Więc nie powiem tego. – Powiedział. – Kocham cię, Anito.

Zniżył się, ale jeśli mamy się pocałować muszę uklęknąć, wtedy spotkamy się w połowie drogi. Poruszyłam się do pocałunku, który oferował i wyszeptałam do jego warg. – Ja ciebie też kocham.

- Powiedz mi do jakiego miasta lecimy. – Micah odezwał się z łóżka. – Załatwię przelot. Przerwałam pocałunek wystarczająco, żeby wymamrotać. – Filadelfia.

Nathaniel ponownie się nachylił, jedną ręką trzymając się łóżka. Mięśnie jego ręki napięły się, gdy drugą odgarnął włosy z mojej twarzy. – Będę za tobą tęsknił.

- Ja również będę za tobą tęsknić. – Powiedziałam i uświadomiłam sobie, że miałam to na myśli. Jednego „asystenta” mogę być w stanie wytłumaczyć FBI, ale nie dwóch. Dwóch mężczyzn, i nagle zaczęliby się zastanawiać kim oni są i w czym dokładnie mi pomagają. Albo to, co sama bym sobie pomyślała. Wpatrując się w zaskakująco lawendowe oczy Nathaniela, zastanawiałam się nad tym, gdyby mnie obchodziło co FBI o mnie pomyśli, czy byłoby to wystarczające żeby go zostawić. Prawie nie. Prawie.

ROZDZIAŁ 2

W drodze na lotnisko wstąpiliśmy po akta Larrego. Micah prowadził więc mogłam swobodnie wykonać telefon, żeby poinformować każdego w Philly, iż zaszły zmiany w personelu.

Wizytówka mówiła, że dzwonię do Agenta Specjalnego Chestera Foxa.

Odpowiedział po drugim sygnale.

- Fox.

Żadnego cześć. Co jest takiego w pracy gliny, że wszyscy policjanci wykazują brak manier telefonicznych?

- Z tej strony Federal Marshal Anita Blake. Oczekujesz rano Marshal Kirklanda?

- On nie przybędzie.- Domyślił się Fox.

- Nie, ale ja będę.

- Co się stało z Kirklandem?

- Jego żona jest w szpitalu.

Zastanowiłam się ile informacji jestem mu wina przez telefon. Zdecydowałam, że nie wiele.

- Mam nadzieję, że wyjdzie z tego.

Jego głos stracił nieco ostrości. Teraz brzmiał niemal przyjaźnie. To sprawiło, że myślałam o nim lepiej.

- Prawdopodobnie wyjdzie, ale nie ma pewności co do dziecka.

Chwila milczenia. Prawdopodobnie powiedziałam zbyt wiele. Ponownie odezwała się moja kobiecość. Trudno być zwięzłym.

- Nie wiedziałem. Przykro mi, że Marshal Kirkland nie mógł przybyć osobiście, i nawet bardziej niż przykro, z powodu przyczyny jego nieobecności. Mam nadzieję, że to się dla nich dobrze skończy.

- Ja również. Tak więc zjawię się na jego miejsce.

- Wiem kim jesteś, Marshal Blake.- Wrócił do swojego nieszczęśliwego tonu. - Twoja reputacja cię poprzedza.

Ostatnie zdecydowanie nie brzmiało szczęśliwie.

- Zmierzamy do problemów, Agencie Fox?

- Agencie Specjalny Fox.

- Świetnie, zmierzamy do problemów, Agencie Specjalny Fox?

Czy zdajesz sobie sprawę, że masz najwyższy współczynnik legalnych egzekucji w kraju?

Tak, właściwie, jestem tego świadoma.

- Przylatujesz tu wskrzesić zombie, Marshal, nie żeby kogoś zabić. Czy to jasne?

Teraz się wkurzyłam.

- Nie zabijam ludzi, dla samego cholernego zabijania, Agencie Specjalny Fox.

- Nie to słyszałem.- Jego głos był spokojny.

- Nie wierz w wszystkie plotki, które usłyszysz, Fox.

- Gdybym wierzył w nie wszystkie, nie pozwoliłbym ci postawić stopy w swoim mieście, Blake.

Micah dotknął mojej nogi, w geście pocieszenia w chwili, gdy prowadził jedną ręką. Byliśmy już na 70, co oznacza, że lada moment będziemy na lotnisku.

- Wiesz, Fox, jeśli jesteś tak nieszczęśliwy w związku z moją osobą, możemy zawrócić i nie przyjeżdżać. Sam wskrzesz swojego przeklętego zombie.

- My?

- Przyrowadzę asystenta.- Powiedziałam, mój głos był rozgniewany.

- I dokładnie w czym on ci będzie asystować?- Jego głos był przepelniony tonem, który od wieków mężczyźni stosują wobec kobiet. Ton, który sugeruje, że jesteśmy niemoralne, bez wspominania o tym.

- Wyrażę się bardzo jasno, Agencie Specjalny Fox.- Mój głos był spokojny, zimny gniew, którego używam zamiast krzyku.

Dłoń Micaha zacisnęła się na moim udzie. - Twoje nastawienie sprawia, że sądzę, iż nie będziemy wstanie razem pracować. Słuchanie plotek, w chwili gdy nie znasz prawdy, ugryzie cię kiedyś w tyłek.

Zaczął coś mówić, ale przerwałam mu.

- Przemyśl dokładnie, co zamierzasz powiedzieć, Agencie Specjalny Fox. Ponieważ zależnie od tego, co to będzie, mogę lub nie mogę zobaczyć się z tobą dzisiaj lub kiedykolwiek w Pilly.

- Czyli mówisz, że jeśli nie będę grał miłego, nie będziemy grać wcale?- Jego głos był tak zimny jak mój.

- Miły, cholera. Fox, jedyne czego oczekuję w tym momencie, to profesjonalności.

Westchnął przez telefon. - Zbadałem animatorów, którzy również są Federal Marshal. To krótka lista.

- Tak.- Powiedziałam. - Krótka.

- Kirkland wchodzi, robi swoje, odchodzi. Za każdym razem, gdy ty wkraczasz do akcji, wszystko diabli biorą.

Wzięłam głęboki oddech i policzyłam do dwudziestu. Dziesięć nie wystarczyłoby.

- Wróć do rozmyślań, i spójrz na sprawy, do których byłam wzywana, Fox. Nikt nie dzwoni do mnie, zanim sprawy już nie staną się beznadziejne. To nie jest akcja i reakcja.

- Pracowałaś w głębokim gównie. Przyznam to, Marshal Blake.- Westchnął ponownie.

- Ale twoja reputacja mówi, że najpierw zabijasz, a potem zadajesz pytania. Jeśli chodzi o plotki, masz rację nie kreują zbyt pięknego wizerunku o tobie.

- Warto pamiętać, Fox, że każdemu, od którego usłyszałeś te plotki, nie udało się mnie wypieprzyć.

- Jesteś tego pewna.

- Całkowicie.

- Więc twierdzisz, że jest rozgoryczony, ponieważ nie dostał słodkiej nagrody.

- Więc mówimy o kimś konkretnym. Kto?

Był cicho przez sekundę, czy dwie.

- Dwa lata temu pracowałaś nad sprawą seryjnego mordercy w Nowym Meksyku.

Pamiętasz to?

- Każdy, kto pracował nad tą sprawą ją pamięta, Agencie Fox. Agencie Specjalny Fox. Ta sprawa należy do tych, o których nie sposób zapomnieć.

- Czy umawiałaś się tam z kimś?

Pytanie zaintrygowało mnie. - Masz na myśli Nowy Meksyk?

- Tak.

- Nie, dlaczego pytasz?

- Był tam policjant, Ramirez.
- Pamiętam Detektywa Ramirez. Poprosił mnie o wspólne wyjście, odmówiłam, on mnie nie obsmarował.
- Jak możesz być tego pewna?
- Ponieważ był dobrym facetem, tacy ludzie nie obsmarują cię tylko dlatego, ponieważ zostali odrzuceni.
Micah wjechał na parking garażowy. Naprawdę nie zauważyłam, kiedy zjechaliśmy z 70.
- Parkujemy?- Spytał. Co znaczyło tyle co; czy lecimy do Filadelfii?
- Czy któryś z tamtejszych agentów poprosił cię o wspólne wyjście?- Jego głos był poważny, tym razem pozbawiony wrogości.
- Z tego co pamiętam nie.
Czy miałaś tam z kimś problem?
Z wieloma ludźmi.
- Przyznajesz to.
- Fox, jestem kobietą, dobrze sprzątam, noszę broń i odznakę, wskrzeszam zmarłych za pieniądze i zabijam wampiry. Wielu ludzi gardzi mną za któreś z tej listy. Cholera, porucznik w Nowym Meksyku cytował w moim kierunku Biblię.
- Jaki cytat?
- Nie będziesz znosić żyjącej czarownicy.
- Nie zrobił tego.- Powiedział wstrząśnięty, czego nie słyszysz zbyt często u FBI.
- Ta, zrobił.
- Co zrobiłaś?
- Ulokowałam na jego ustach duży pocałunek.
Wydał zaskoczony dźwięk, który mógł być śmiechem. - Naprawdę to zrobiłaś?
- To zmartwiło go o wiele bardziej niż mogłoby uderzenie, i nie naraziło mnie na wyprowadzenie za fraki. Ale zakładam, że reszta policjantów, którzy to widzieli, dała mu popalić.
Teraz Fox się śmiał.
Samochody za nami trąbiły.
- Anita, idziemy?- Spytał Micah.
- Mój asystent chce wiedzieć czy lecimy dzisiaj do Philly. Lecimy?
Głos Foxa nadal utrzymywał się na krawędzi śmiechu.
- Ta, przylatujcie.
Odpowiedziałam Micah. - Lecimy do Philly.
Fox powiedział. - Marshal Blake, zamierzam zrobić coś, czego nigdy nie robiłem, jeśli komuś powiesz, zaprzeczę wszystkiemu.
- Co zamierzasz?
Micah nacisnął duży, czerwony przycisk na parkomacie. Czekał na nasz bilet parkingowy.
- Przepraszam.- Powiedział Fox. - Słuchałem kogoś, kto był w Nowym Meksyku. Jego wersja wydarzeń nieco różni się od twojej.
Co mówił?
Byliśmy teraz w półmroku parkingu.
- Powiedział, że napaliłaś się na żonatego faceta i byłaś wkurzona, kiedy ci odmówił.
- Gdybyś kiedykolwiek spotkał Porucznika Marksa wiedziałbyś, że to nieprawda.

- Nie wystarczająco uroczy?

Zawahałam się. - Domyślałam się, że fizycznie nie był taki zły, ale ładny wygląd to nie wszystko. Osobowość, dobre maniery, zdrowie psychiczne byłoby mile widziane.

Micah skrzył w stronę szklanego budynku.

Obsługa podeszła do nas. Byliśmy blisko konieczności opuszczenia samochodu.

- Jeśli mamy złapać samolot, muszę kończyć.

- Dlaczego dałaś kosza Detektywowi Ramirez?- Spytał.

Nie byłam pewna czy to jego sprawa, ale opowiedziałam.

- Spotykałam się z kimś w swoim mieście. Nie sądzę, żeby było to uczciwe dla któregoś z nas, by komplikować sprawy.

- Ktoś powiedział, że jesteście razem, po ostatniej scenie zbrodni.

Wiedziałam do czego się odnosił. - Przytuliliśmy się do siebie, Agencje Fox, po zobaczeniu tego, co było w domu myślę, że oboje potrzebowaliśmy dotknąć czegoś ciepłego i żywego. Pozwoliłam jednemu mężczyźnie trzymać się za rękę i wszyscy myślą, że się z nim pieprzyłam. Boże, czasami naprawdę nienawidzę bycia jedyną kobietą wokół takiego gówna.

Wyszłam z samochodu, Micah wyciągał nasze bagaże.

- To było niesprawiedliwe. Gdybym przytulił Ramireza lub pozwolił mu trzymać się za rękę, również sprowadziłoby to plotki.

To zatrzymało mnie na sekundę, po czym się roześmiałam.

- Więc, cholera, myślę, że masz rację.

Micah wymienił klucz na bilecik. Wysunął uchwyty z walizek, więc mogliśmy je ciągnąć, na ich kółeczkach. Wzięłam jedną z nich, ale pozwoliłam mu wziąć aktówkę, skoro jedną ręką wciąż trzymałam telefon.

Mały autobus czekał na nas i paru innych pasażerów.

- Czekam na nasze spotkanie, Marshal Blake. Czas przestać słuchać historii z drugiej ręki.

Dzięki, jak sądzę.

Do zobaczenia na ziemi.- Rozłączył się.

Schowałam telefon i ruszyłam w stronę busa, zanim obsługa zechciała przejąć mój bagaż. To wyjściowa sukienka i buty na obcasach. Zawsze więcej osób oferowało mi swoją pomoc, gdy byłam ubrana jak kobieta.

Micah szedł za mną, zignorowany, chociaż również się wystroił.

Wybraliśmy jego klasyczny garnitur, jeśli możesz tak nazwać czarny, najmodniejszy, włoski garnitur. Wyglądał jak coś drogiego.

Nikt nie pomyliłby go z federalnym jakiegokolwiek rodzaju.

Spieliśmy jego gęste, falujące włosy w francuski warkocz, który prawie sprawiał iluzję krótkich włosów. Założył do tego białą koszulę i pasujący krawat.

Usiedliśmy na tylnych siedzeniach.

Zachował swoje okulary przeciwsłoneczne, nawet w tym półmroku, ponieważ jego oczy były lamparcie. Bardzo zły mężczyzna zmusił go do zbyt długiego pobytu w zwierzęcej formie tak, że nie był w stanie wrócić do kompletnej ludzkiej formy. Jego oczy były żółtozielone i nieludzkie. Były piękne na tle opalanej skóry, ale sprawiały, że ludziom dookoła odbija.

Zastanawiałam się, jak na widok jego oczu zareagowałoby FBI. Czy obchodziło mnie to? Nie. Sprawy z Agentem Specjalnym Foxem wyprostowały się, albo przynajmniej na to wyglądało.

Ale ktoś, kto był w Nowym Meksyku obsmarowuje mnie. Kto? Dlaczego? Czy obchodzi mnie to? Tak, właściwie, obchodzi.

ROZDZIAŁ 3

Nienawidzę latać, mam fobię i nie roztrząsajmy tego. Właściwie nie doprowadziłam do rozlewu krwi Micah, ale zostawiłam odciski na jego ręce półksiężycy, ślady po moich paznokciach. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero, gdy sięgaliśmy po nasze bagaże, które były w schowku nad naszymi głowami. Wtedy spytałam.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że cię ranię?

- Nie zwróciłem na to uwagi.

Zmarszczyłam brwi, pragnąc zobaczyć jego oczy, chociaż prawdopodobnie i tak nic by mi nie powiedziały.

Micah nigdy nie był policjantem, ale przebywał na łasce szalonej osoby przez kilka lat. Nauczył się ukrywać swoje myśli, aby jego były lider nigdy nie mógł wykorzystać ich przeciwko niemu. Oznacza to, że miał jeden z najbardziej spokojnych i pustych wyrazów twarzy, jaki kiedykolwiek spotkałam. Cierpliwość, rodzaj oczekiwania jaki prawdopodobnie mają święci i anioły.

Micah nie lubił bólu, nie w taki sposób jak lubił Nathaniel. Powinien był więc coś powiedzieć, gdy wbijałam swoje paznokcie w jego skórę. Wkurzyło mnie, że tego nie zrobił.

Ugrzęźliśmy w przejściu między siedzeniami, ponieważ inni ludzie również wyciągali swoje bagaże. Mieliśmy czas, mogłam się do niego odwrócić i spytać.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Nachylił się, uśmiechając się do mnie.

- Szczerze?

Kiwnęłam głową.

- Było miło być choć raz tym odważniejszym.

Zmarszczyłam czoło. - Co to miało znaczyć?

Odwrócił się wystarczająco, by złożyć delikatny pocałunek na moich wargach.

- To znaczy, że jesteś najodważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. I czasami, tylko czasami, jest to trudne dla mężczyzn w twoim życiu.

Nie oddałam mu pocałunku. Po raz pierwszy, od kiedy z nim jestem, nie odwzajemniłam dotyku. Byłam zbyt zajęta marszczeniem czoła i zastanawianiem się, czy powinnam czuć się urażona.

- Co, jestem zbyt odważna jak na dziewczynę? Co to za jakaś macho bzdury - Pocałował mnie. To nie był mały pocałunek, lecz taki jakby nasze usta stopiły się w jedność. Jego ręce przesuwały się po mojej skórzanej kurtce. Przycisnął mnie do siebie tak, że każdy cal jego ciała stykał się z każdym calem mojego. Całował mnie wystarczająco długo i trzymał na tyle blisko, że czułam jak jego ciało cieszy się z tego, gdzie się znajduje.

Cofnął się, pozostawiając mnie bez tchu, dyszącą.

Przełknęłam ślinę i złapałam powietrze.

- To nie było fair.

- Nie chcę się kłócić, Anito.

- To nie było fair.- Powiedziałam ponownie.

Roześmiał się tym irytującym, męskim śmiechem, który mówi jak zachwycony jest skutkiem jaki na mnie wywiera. Jego wargi były teraz jasno czerwone, udekorowane

moją szminką. Co oznaczało, iż prawdopodobnie jestem rozmazana i wyglądam jak klaun.

Spróbowałam spojrzeć na niego groźnie, ale naprawdę nie potrafiłam się do tego zmusić. Trudno było patrzeć srogo, kiedy powstrzymywało się głupi, wkradający się na usta, uśmiech. Nie możesz być rozgniewany i uśmiechać się jednocześnie. Cholera. Kolejka się przesunęła. Micah z bagażem podręcznym przesunął się do przodu. Lubiłam mieć go za sobą, ale on lubił iść przede mną. Miał również teczkę. Figurował jako mój asystent, powinien bardziej uważać.

Mogłam to zakwestionować, ale pocałował mnie i nie rozumowałam wystarczająco jasno, by się sprzeczać.

Micah miał na mnie taki wpływ, od kiedy tylko spotkaliśmy się po raz pierwszy. To było pożądanie od pierwszego wejrzenia, albo raczej od pierwszego dotyku. Nadal byłam nieco tym zawstydzona. To nie było do mnie podobne, by zakochać się tak szybko i tak mocno.

Naprawdę oczekiwałam, że to się rozpadnie, albo będziemy ze sobą walczyć i zakończymy nasz związek, ale minęło już sześć miesięcy.

Sześć miesięcy bez zerwania. To mój rekord.

Spotykałam się z Jean- Claudem przez kilka lat, ale z przerwami.

Większość moich związków wyglądała w ten właśnie sposób.

Micah jest jedynym, który pojawił się w moim życiu i zdołał tam pozostać.

Po części powodem tego jest jego dotyk, który sprawia, że rozpadam się na kawałeczki. Albo w taki sposób się to odczuwa. To była słabość, na dodatek bardzo dziewczęca, i nie byłam tym zachwycona.

Stewardessa żywiła nadzieję, że miałam udany lot. Uśmiechała się nieco zbyt sztywno. Jak wiele szminki było na mojej twarzy?

Mój wdzięk mogło ocalić jedynie wparowanie do łazienki i umycie się, zanim spotkamy się z FBI. Mogli przejść przez zabezpieczenia, okazując odznaki, ale w dzisiejszych czasach nawet federalni przy ochronie lotniska nie lubią nadużywać swoich przywilejów.

Nosiłam pistolet w kaburze ramiennej, ale zostałam poinstruowana, by uważać na pokładzie samolotu. Agent Federalny, czy nie, musisz przejść szkolenie na takie chwile jak ta, by wejść spokojnie na pokład samolotu. Westchnęłam.

Otrzymałam parę spojrzeń i kilka chichotów, gdy weszłam na główną część lotniska. Baaardzo potrzebowałam lustra.

Micah odwrócił się, zwalczając uśmiech.

- Rozmazałem twoją szminkę. Przykro mi.

- Wcale nie jest ci przykro.- Powiedziałam.

- Nie - Powiedział - Nie jest.

- Jak źle to wygląda?

Puścił rączkę bagażu podręcznego i kciukiem otarł mój podbródek, zabarwiając go na czerwono.

- Jezu, Micah.

- Gdybyś używała podkładu, nie zrobiłbym tego.

Podniósł kciuk do ust i oblizał go, wpychając kciuk do ust bardziej, niż było to konieczne. Obserwowałam jego wyczyn, po części z fascynacją.

- Uwielbiam smak twojej szminki.

Potrzasnęłam głową i uciekam od niego wzrokiem.

- Przestań mnie drażnić.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie mogę pracować, gdy będę się w ciebie w bezmyślne wpatrywać.

Roześmiał się ponownie tym męskim śmiechem.

Uchwyciłam mój bagaż podręczny i ruszyłam przed siebie.

- To nie jest do ciebie podobne, by mnie tak drażnić.

Dogonił mnie.

- Nie, to zwykle rola Nathaniela, albo Jean- Clauda, albo Ashera. Ja się zachowuję, chyba, że jesteś na mnie wkurzona.

Zastanowiłam się nad tym, i to mnie spowolniło. To i trzy całowate obcasy.

- Jesteś o nich zazdrosny?

- Nie w sposób, w jaki uważasz. Ale, Anito, to pierwszy raz kiedy jesteśmy sam na sam. Tylko ty, tylko ja, nikogo poza nami.

To zatrzymało mnie, dosłownie, człowiek za nami przeklął i musiał nas obejść.

Obróciłam się i spojrzałam na Micah.

- Byliśmy wcześniej sami. Wychodziliśmy razem.

- Ale nigdy nie na dłużej niż parę godzin. Nigdy nie mieliśmy nocy tylko dla siebie.

Pomyślałam o tym, ponieważ w przeciągu sześciu miesięcy powinniśmy byli zorganizować jakąś noc tylko we dwoje. Myślałam i myślałam, aż rozbolała mnie głowa, ale miał rację. Nigdy nie byliśmy sami przez noc.

- Więc, cholera- Powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie, jego wargi wciąż były jasne od mojej szminki.

- Tam jest łazienka.

Oparliśmy walizki pod ścianą i zostawiłam Micah w małej kolejce ludzi, którzy również pilnowali walizek i innych bagaży. Kilkoro z nich trzymało dzieci.

Oczywiście w łazience była kolejka, ale kiedy tylko się umyłam, już się nie przepychałam przez tłum, tylko spokojnie poprawiałam makijaż, nikt nie był zły.

Naturalnie parę osób spekulowało co robiłam, że moja szminka aż tak się rozmazała. Wyglądałam jak kłown. Wyjęłam swoją kosmetyczkę, o której gdyby nie Micah, z całą pewnością bym zapomniała. Miałam bardzo delikatny płyn do demakijażu, który działa na wszystko, co zawiera szminkę. Wyczyściłam dokładnie twarz i nałożyłam nową warstwę szminki.

Szminka była bardzo, bardzo czerwona. Co sprawiało wrażenie, że moja skóra jest niemal przezroczysta w swojej bladości. Moje czarne włosy błyszczały w świetle, dopasowując się do brązowych tęczęwek oczu.

Nałożyłam w domu nieco cienia na powieki i tuszu do rzęs, po czym stwierdziłam, że makijaż jest gotowy. Rzadko używałam podkładu.

Micah miał rację, bez podkładu makijaż nie został doszczętnie zrujnowany, ale... ale.

Nadal byłam o to wkurzona. Nadal pragnęłam być zła.

Nadal pragnęłam, a nie wciąż złościć się. Dlaczego chciałam kurczowo trzymać się gniewu? Dlaczego irytowało mnie, że posiada zdolność uśpienia mojego gniewu, jednym dotknięciem swojego ciała? Dlaczego tak bardzo mnie to wkurzało?

Ponieważ jestem sobą.

Miałam prawdziwy talent do wykopywania miłości z mojego życia, aż ją całkowicie zrujnowałam.

Obiecałam sobie, nie tak dawno temu, że przestanę to robić. Jeśli będzie mi się w życiu układać, będę się tym cieszyć.

Brzmiało prosto, ale takie nie było. Dlaczego jest tak, że najprostsze plany są zazwyczaj najtrudniejsze do zrealizowania?

Wzięłam głęboki wdech i przystanąłam przy dużym lustrze, ulokowanym w przy wyjściu. Ubierałam się na czarno, ale Bert zawsze uważa, że to robi złe wrażenie. Zbyt żałobne, powiedziałaby. Mój top był tak czerwony jak szminka, lecz Bert, miesiąc temu, poskarżył się, że czerwień z czernią jest zbyt agresywna.

Więc zaczęłam ubierać się w ciemne odcienie szarości.

Kurtka była zwężona w talii, by pozostała dopasowana do spódnicy.

Spódnica była plisowana, ładnie falowała na moich udach, gdy się poruszałam.

Testowałam to w domu, ale teraz zrobiłam to ponownie, na wszelki wypadek. Nie, nie widać szczytu moich pończoch. Nie posiadam już żadnych rajstop.

W końcu przekonałam się, że dobra podwiązka, którą trudno ale warto poszukać, jest bardziej komfortowa niż rajstopy. Po prostu musiałam się upewnić, że nikt ich nie zobaczy chyba, że będę na randce.

Mężczyźni niezwykle reagują gdy wiedzą, że nosisz pończochy i podwiązki do nich. Gdybym wcześniej wiedziała, że Agent Fox jest tak do mnie uprzedzony, założyłabym kostium. Teraz już za późno.

Dlaczego zbrodnia dla kobiety jest dobrze wyglądać?

Czy krążyłoby mniej pogłosek na mój temat, gdybym nie przykładła wagi do swojego ubioru? Może. Oczywiście, gdybym ubierała się w jeansy i t- shirty otrzymywałabym skargi, że nie wyglądam wystarczająco profesjonalnie. Czasami nie możesz wygrać. Zwlekałam. Szlak by to. Nie chciałam wracać do Micah. Dlaczego? Ponieważ miał rację, po raz pierwszy jesteśmy sami na tak długo.

Dlaczego to sprawiało, że czułam uścisk w piersi, a mój puls niebezpiecznie przyspieszał?

Bałam się. Bałam się czego? Micah? Po części. Ale bardziej obawiam się siebie, jak sądzę. Bałam się, że bez Nathaniela, albo Jean- Clauda, albo Ashera, albo kogoś do zachowania równowagi, nie ułożę mi się z Micah.

Że bez kogoś do wtrącenia się, nie będzie między nami żadnego związku.

Że byłoby zbyt dużo czasu, zbyt wiele prawdy i wszystko, co istnieje między nami, rozsypałoby się. Nie chciałam, żeby to się rozpadło. Nie chciałam stracić Micah. I w chwili, gdy tak bardzo się troszczysz, mężczyzna ma cię. Posiada kawałek twojej duszy, którym może się do śmierci.

Nie wierzysz mi? W takim razie nigdy nie byłeś zakochany i miałeś to gdzieś. Szczęśliwiec.

Wzięłam głęboki, uspakajający oddech i wypuściłam go powoli.

Zrobiłam kilka ćwiczeń oddechowych, których się nauczyłam. Próbowalam nauczyć się medytacji. Dotychczas byłam dobra w części z oddychaniem, ale nadal nie mogłam wyciszyć umysłu, nie bez napływu okropnych myśli i obrazów. Jest zbyt wiele przemocy w mojej głowie. Zbyt wiele przemocy w moim życiu. Micah jest jednym z moich schronień. Jego dłonie, jego ciało, jego uśmiech. Jego cicha akceptacja mnie, przemocy i całej reszty. Wracam do poprzedniego stanu lęku. Cholera.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i opuściłam łazienkę. Nie mogłam ukrywać się tam cały dzień; Federalni czekali. Poza tym, nie możesz ukryć się przed sobą samym. Nie można ukrycia się przed własnymi myślami jest nieprzyjemna. Niestety.

Micah uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

Tym uśmiechem, który był przeznaczony tylko dla mnie. Ten uśmiech, który sprawia, że gorycz i napięcie wewnątrz mnie zanika. Gdy tylko się do mnie uśmiechnął, łatwiej było mi oddychać. Tak głupio, tak głupio, pozwolić komuś, by tyle dla ciebie znaczył. Coś musiało być widoczne na mojej twarzy, ponieważ jego uśmiech osłabł. Wyciągnął do mnie rękę. Podeszłam do niego, ale nie ujęłam jego dłoni, ponieważ wiedziałam, że gdy tylko to zrobię, nie będę w stanie jasno myśleć.

Opuścił rękę.

- Co się stało? – Uśmiech zniknął i to była moja wina. Ale nauczyłam się mówić o swoich paranojach. W przeciwnym razie będą narastać.

Stałam bliżej i ściszyłam głos, na ile hałas na lotnisku mi na to pozwolił.

- Boję się.

Przybliżył się do mnie, zniżając głowę.

- Czego?

- Byciem z tobą sam na sam.

Uśmiechnął się i zaczął się do mnie schylać. Nie odsunęłam się. Pozwoliłam by jego ręce dotknęły moich. Trzymał mnie i przeszukiwał moją twarz, jakby szukał jakiejś wskazówki. Nie sądzę, żeby jakąś znalazł. Przytulił mnie.

- Kochanie, gdybym wiedział, że taki będzie skutek, nie mówił bym o tym.

Przywarłam do niego, mój policzek spoczął na jego ramieniu.

- To nadal byłoby prawdą.

- Tak, ale gdybym nie naprowadził cię na to, prawdopodobnie nie myślałabyś o tym.

- Trzymał mnie blisko. – Spędzilibyśmy razem czas, i nigdy nie przyszłoby ci do głowy, że to po raz pierwszy. Przepraszam.

Objęłam go rękoma.

- Przepraszam Micah, przepraszam, sprawiam tyle kłopotów.

Odsunął mnie wystarczająco daleko, by móc zobaczyć moją twarz.

- Nie jesteś kłopotem.

Posłałam mu spojrzenie.

Roześmiał się i powiedział,

- Być może jesteś nieco kłopotliwa, ale nie jesteś kłopotem.

Jego głos stał się delikatny. Kochałam jego głos, tak jak kochałam to, że jestem jedyną osobą, dla której jego głos łagodnieje. Więc dlaczego nie potrafię się po prostu nim cieszyć, nami? Cholera, żeby wiedziała.

- Federalni na nas czekają.- Powiedziałam.

To była jego kolej, by posłać mi spojrzenie. Nawet w ciemnych okularach, rozpoznałam to spojrzenie.

- Wszystko będzie ze mną dobrze.- Posłałam mu uśmiech, który prawie zadziałał. – Obiecuję spróbować cieszyć się przyjemnymi częściami tej podróży. Obiecuję spróbować nie iść swoją drogą, albo cudaczyć o nas będących... tylko nas.

Wzruszyłam ramionami, kiedy wypowiedziałam to ostatnie.

Dotknął mojej twarzy.

- Kiedy przestaniesz panikować o byciu zakochanym?

Ponownie wzruszyłam ramionami.

- Nigdy, wkrótce, nie wiem.

- Nigdzie się nie wybieram, Anito. Dobrze mi tutaj, przy tobie.

- Dlaczego? – Spytałam.

- Co dlaczego?

- Dlaczego mnie kochasz?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Naprawdę masz to na myśli?

Zrozumiałam, że miałam. Miałam jeden z tych momentów. Nie uważałam, że bym była zbyt miła, więc dlaczego mnie kocha? Dlaczego ktokolwiek mnie kocha?

Dotknęłam palcami jego warg.

- Nie odpowiadaj teraz. Nie mamy czasu na dogłębną terapię. Czas na biznes. Później podyskutujemy o mojej nerwicy.

Zaczął coś mówić, ale potrząsnęłam głową.

- Idziemy spotkać się z Agentem Specjalnym Foxem.

Kiedy zabrałam swoją rękę z jego warg, kiwnął tylko głową.

Jednym z powodów, dla których układało nam się jako parze było to, że Micah wiedział kiedy odpuścić. To była jedna z tych chwil, w których nie rozumiałam dlaczego mnie znosi. Dlaczego ktokolwiek ze mną wytrzymuje. Nie chciałam tego zrujnować. Chciałam zostawić to w spokoju i cieszyć się tym. Tylko nie wiedziałam jak się za to zabrać.

Wzięliśmy nasze bagaże i ruszyliśmy na spotkanie z FBI, miałam do wskrzeszenia zombie.

Wskrzeszanie zmarłych jest łatwe, miłość natomiast jest trudna.

ROZDZIAŁ 4

Spotkaliśmy federalnych w obszarze bagażowym, jakże przemyślane. Skąd widzieliśmy, pośród tłumu mężczyzn ubranych w garnitury, którzy z nich byli agentami FBI?

Wyglądali jak agenci, nie wiem jak przebiega szkolenie FBI, ale oni zawsze wyglądają jak agenci. Każdy rodzaj policjanta wygląda jak glina, ale tylko agent FBI wygląda jak FBI, w niczym nie przypominając policjantów.

Nie wiadomo co oni im robią w Quantico, ale cokolwiek to jest pozostawia swoje piętno.

Agent Specjalny Chester Fox, tutejszy agent dowodzący, był rdzennym Amerykaninem. Krótkie włosy, doskonale dopasowany garnitur, nie mógł ukryć faktu, że całkowicie nie pasował do reszty. Rozumiałam teraz jego wściekłość podczas naszej rozmowy przez telefon. Był pierwszym Rdzennym Amerykaninem – agentem, którego spotkałam podczas sprawy nie dotyczącej Rdzennych Amerykanów.

Jeśli zdarzyło ci się być Rdzennym Amerykaninem, mogłeś zwykle spodziewać się kariery ze spraw które wymagały pochodzenia etnicznego, a nie koniecznie talentów. Sprawy włączające zagadnienia Rdzennych Amerykanów nie przyciągały żadnych zrobienia kariery, sądząc, że to zniszczy ich pozycję. Kolejną interesującą sprawą w FBI było to, że jeśli wyglądasz wystarczająco indiańsko przydzielią ci nawet sprawę dotyczącą zupełnie innego plemienia, z całkowicie odmiennymi zwyczajami i językiem. Jesteś Indianinem, prawda? Czyż nie wszyscy Indianie są tacy sami?

Nie. Ale żaden amerykański rząd, czy jakiegokolwiek jego odgałęzienie, nigdy nie podjął pojęcia plemiennej tożsamości.

Agent, który z nim był, znałam. Agent Franklin był wysoki, smukły, ze skórą tak ciemną, że mógłby być czarny. Jego włosy były ścięte krócej i bliżej głowy, niż ostatnim razem gdy go widziałam w Meksyku, lecz jego ręce były nadal pełne gracji i nerwowe. Przyglądał poetycznie dłońmi płaszcz. Uchwycił moje spojrzenie i przerwał ten nerwowy taniec. Zaoferował mi rękę zupełnie jak gdyby nie nazwał mnie niemoralną kobietą, przy swoim partnerze. Przyjęłam jego rękę. Bez żadnej urazy. Nawet uśmiechnęłam się, choć wiem, że nie objęło to moich oczu. Franklin nawet nie próbował udawać, że miło mnie widzieć. Nie był niegrzeczny, ale do szczęścia mu wiele brakowało.

- Agencie Franklin, jestem zaskoczona widząc cię tutaj.- Zabrał swoją rękę.

- Twój przyjaciel Bradford nie przekazał ci, że zostałam przeniesiony?- Powiedział przyjaciel, z nutą goryczy jakby miał na myśli o wiele więcej. Nie oczywiście gorzko, ale można było to wyczuć. Nic co powiedział, nie było wystarczająco niegrzeczne, by zacząć walkę, ale było blisko.

Agent Specjalny Bradley Bradford był głową Specjalnej Sekcji FBI, która zajmowała się nadprzyrodzonymi zabójstwami, albo przestępstwami, które wydarzyły się w nadprzyrodzonych okolicznościach.

Było wiele kontrowersji wokół dzielenia tych spraw z Dochodzeniową Grupą Wsparcia, tymi którzy zwykle zajmowali się sprawami seryjnych morderców. Czemu, w naszej krótkiej znajomości, Franklin jasno wyraził swój sprzeciw.

Kiedy Bradford był jego szefem, stanowiło to problem. Widocznie, Franklin zmienił przydział, i nie zrobił tego dobrowolnie. Niezbyt dobrze dla kariery w FBI. Byłam

powodem politycznej sprzeczki i nie mogę nic z tym zrobić. Świetnie, po prostu świetnie.

Zacząłam przedstawiać Micah, ale Fox mnie ubiegł.

- Callahan, Micah Callahan.- Fox już oferował swoją rękę, uśmiechając się o wiele szerzej, niż zrobił to dla mnie. Skąd agent FBI znał Micah?

- Dobrze wyglądasz.

Micah uśmiechnął się, już nie tak szeroko, jakby nie był szczęśliwy z tego spotkania. Co jest do cholery zgrane?

- Fox, ja...- Micah spróbował ponownie – Ostatnim razem gdy mnie widziałeś, wciąż byłem w szpitalu. Musiałem wyglądać jak kupa gówna, więc domyślałam się, że trudno to porównać. – Usłyszałam niepewność w jego głosie, choć byłam pewna, że nikt inny nie był w stanie tego wychwycić. Musiałeś znać go naprawdę dobrze, żeby wychwycić tę nutę w jego głosie.

- Ktoś, kto otarł się o śmierć zawsze wygląda jak kupa gówna.- Powiedział Fox.

Wiedziałam teraz, że to prawdopodobnie miało związek z atakiem lampartolaka na Micah. Wszystko co wiedziałam na ten temat to to, że z całą pewnością było brutalne. Gdy raz ktoś użyje słowa atak i przemoc w jednym zdaniu nie pytasz go o szczegóły. Doszłam do wniosku, iż opowie mi o tym gdy będzie gotowy.

Micah zwrócił się do mnie. Jego twarz miała problem ze zdecydowaniem co zrobić, mogę się założyć, iż był w tej chwili szczęśliwy, że okulary osłaniały jego oczy.

- Agent Specjalny Fox był jednym z agentów, którzy przesłuchiwali mnie po ataku. Nie wiedziałam, że jego poturbowanie przyciągnęło uwagę federalnych. Nie mogłam zrozumieć dlaczego, ale pytanie o to tutaj, przy obecnych, byłoby przejawem niewiedzy. Również nie byłam pewna na ile Micah może sobie pozwolić by się podzielić na lotnisku, z ludźmi chodzącymi wokół.

Ośloniłam się. Mogę przywdziać pustą twarz miłego policjanta, zupełnie jak najlepszy z nich. Zrobiłam to teraz. - Jaka jest szansa, że akurat on dowodził tą sprawą? - Powiedziałam, uśmiechając się, jakbym dokładnie wiedziała o czym rozmawiają. Dałam Micah możliwość wytłumaczenia się później, gdy nie będziemy mieć widowni.

- Nie wiedziałem, że byłeś animatorem - Powiedział Fox, nadal rozmawiając z Micah.

- Nie jestem - Micah postawił to w ten sposób.

Fox czekał na ciąg dalszy, ale Micah tylko się uśmiechnął. Fox odpuścił, ale Franklin już nie. Niektórzy ludzie nigdy nie odpuszczają.

- Jesteś wampiryzm egzekutorem? - Spytał Franklin.

Micah potrząsnął głową.

- Nie jesteś Federal Marshal. - Franklin powiedział to w sposób, jakby był całkowicie przekonany.

- Nie, nie jestem.

- Daj mu spokój, Franklin. - Powiedział Fox.

- Przeprowadziła cywila na federalne dochodzenie.

- Porozmawiamy o tym w samochodzie. - Powiedział Fox, spojrzenie które posłał Franklinowi, zatrzymało wysokiego mężczyznę w połowie zdania.

Fox spytał mnie.

- Musimy czekać na resztę bagaży?

- Nie.- Powiedziałam. - Wracamy jutro do domu, prawda?

- Taki jest plan. – Powiedział, ale jego twarz nie wyrażała szczęścia, jakby cała sytuacja z Franklinem wciąż mu przeszkadzała.

- Więc możemy iść.

Właściwie się uśmiechnął.

- Kobieta, która wozi ze sobą niewielki bagaż, to rzadkie.

- Seksistowskie podejście.- Powiedziałam.

- Przepraszam. Masz rację, przepraszam.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

- Nie męcz się.

Wyprowadził nas przez tylne drzwi, gdzie czekały na nas dwa samochody. W jednym z nich było dodatkowo dwóch innych agentów, drugi był pusty i oczekujący na nas.

Fox przemówił do nas przez ramię.

- Według nowych przepisów, nawet agenci FBI nie mogą zostawić samochodów, bez ochrony.

- Miło słyszeć, że prawo obejmuje wszystkich.- Powiedziałam, bardziej żeby zapełnić ciszę, aniżeli by mnie to obchodziło. Chciałam spojrzeć na Micah, ale jednocześnie obawiałam się tego. Obawiałam się, że jeśli zwrócę na niego zbyt wiele uwagi, załamie się lub będzie czuł się zobowiązany wyjaśnić wszystko w ich obecności.

Oczywiście nie patrząc na niego, może pomyśleć, że jestem zła na niego, iż nie podzielił się ze mną wszystkimi szczegółami. Ale... Cholera by to. Udawaliśmy, że jest moim asystentem. Trzymanie go za rękę czy pocałunek, mogłoby zniweczyć nasze plany. Albo przynajmniej dałoby Franklinowi kolejny powód do myślenia, że sypiam z wszystkimi wokół. Nie przemyślałam co będzie oznaczać przedstawienie Micah jako mojego asystenta. Przypuszczam, że nie przemyślałam tego w ogóle. W swojej obronie dodam, iż nie miałam wystarczająco dużo czasu, by wymyślić odpowiednie wytłumaczenie dlaczego musiałam przyprowadzić ze sobą swojego chłopaka. Asystent wydawał się wtedy dobrym pomysłem. Zrobiłam jedyną rzecz, którą mogłam go uspokoić i utrzymać jego pozycję jako mojego asystenta.

Poklepałam go po ramieniu. To nie było wiele, ale nagroził mnie uśmiechem, jakby wiedział o mojej mentalnej gimnastyce, przez którą przechodziłam. Może tak było.

Fox prowadził. Franklin trzymał dubeltówkę. Micah, aktówka i ja, siedzieliśmy na tylnych siedzeniach. Drugi samochód podążył za nami, gdy tylko ruszyliśmy.

- Podrzucimy cię do motelu.- Zaczął Fox.

Micah przerwał mu. – Właściwie zarezerwowałam pokój w Czterech Sezonach.

- Jezu.- Powiedział Franklin.

- FBI nie ureguluje rachunków za pokój w Czterech Sezonach.- Powiedział Fox.

- Nie oczekiwaliśmy tego.- Powiedział Micah. Siedziałam tam, zastanawiając się dlaczego Micah zmienił hotele, wtedy zrozumiałam, że Fox powiedział motel. Oh. Micah chciał ładniejsze miejsce na naszą pierwszą wspólną noc. Logiczne- tak, ale dlaczego ta myśl sprawiła, że mój żołądek się skurczył? Czego on oczekuje po naszej pierwszej spędzonej wspólnie nocy?

- Czy naprawdę pozwolisz, by przyprowadziła cywila na nasze dochodzenie?

Fox spojrział na Franklina, nawet z tylnego siedzenia można było zauważyć wrogość.

- Sugeruję, zdecydowanie, że powinienesz zostawić to w spokoju, Agencie Franklin.

- Jezu, co w niej jest? – Powiedział Franklin. – Mrugnie tylko tymi dużymi brązowymi oczami i każdy odwraca wzrok gdy łamie prawo, które przysięgliśmy utrzymywać.

Odwrócił się w siedzeniu, na ile umożliwiał mu to pas.

- Jak to robisz?

Fox powiedział:

- Franklin.- To jedno słowo było ostrzeżeniem.

- Nie, Fox, w porządku. Jeśli tego nie wyprostujemy, Agent Franklin i ja nie będziemy w stanie pracować razem, czyż nie, Agencji Franklin? – Mój głos nie był przyjazny w momencie, w którym to mówiłam. – Chcesz wiedzieć jak to robię?

- Tak.- Powiedział Franklin.- Chcę.

- Wiem co myślisz, że robię. Myślisz, że pieprzę się z każdym. Ale nigdy nie spotkałam Foxsa, więc to nie może być to. Teraz szamotasz się, próbując to rozgryźć.

Spojrzał na mnie groźnie.

- Kiedy myślałeś, że to tylko seks, tylko kobieta robiąca karierę przez łóżko, widziałeś w tym jakiś sens, ale teraz, teraz ci to nie wystarcza.

- Nie.- Powiedział. – Nie wystarcza. Fox jest najbardziej podręcznikowym agentem z jakim kiedykolwiek pracowałem, i pozwala ci przyprowadzić cywila, to nie w jego stylu.

- Znam tego cywila.- Powiedział Fox. – To stanowi różnicę.

- Był ofiarą brutalnej zbrodni. I co z tego. Jak dawno temu go poznałeś?

- Dziewięć lat.- Powiedział cicho Fox, jego ciemne oczy obserwowały światła, ręce ostrożnie trzymały kierownicę.

- Nie wiesz jaką jest teraz osobą. Dziewięć lat to kawał czasu. Musiał być wtedy nastolatkiem.

- Miał osiemnaście lat.- Powiedział ostrożnym głosem Fox.

- Nie znasz go teraz. W tym wszystkim może być złym gościem, wiesz o tym.

Fox spojrział w lusterko wsteczne.

- Jesteś złym facetem, Micah.

- Nie, sir.- Powiedział Micah.

- To wszystko?- Powiedział Franklin, wyglądał jakby miał lada moment dostać ataku hysterii.- Pytasz go czy jest złym facetem, on odpowiada, że nie i to ci wystarczy?

- Widziałem co przetrwał, ty nie. Odpowiadał na moje pytania kiedy jego głos rzępolił, ponieważ zabójca rozszarpał mu gardło. Pracowałem dla Wsparcia Dochodzeniowego przez pięć lat i to co mu się przytrafiło, jest nadal najgorszą rzeczą z jaką się spotkałem. Musiał uderzyć po hamulcach, żeby powstrzymać nas od uderzenia w sznur aut, na skrzyżowaniu. Wszyscy zaznajomiliśmy się z naszymi pasami bezpieczeństwa, po czym kontynuował.

- On nie musi ci niczego udowadniać, Franklin, już udowodnił, cokolwiek i kiedykolwiek musiał, mnie. Zmierzasz do zwolnienia jego i Marshal Blake.

- Ale nawet nie chcesz wiedzieć dlaczego on tutaj jest? Po co go przyprowadziła? Jesteśmy w trakcie dochodzenia. Wiesz, że w tym wszystkim on może nawet być reporterem.

Fox wypuścił długi, głośny oddech.

- Pozwolę im odpowiedzieć na to pytanie raz, tylko raz i dasz im spokój, Franklin.

Odpuść zanim zacznę mieć więcej zrozumienia dlaczego Badford cię przeniósł.

To zatrzymało Franklina na sekundę lub dwie. Ruch drogowy ruszył na przód.

Wydawało się, że zostaliśmy złapani w godziny szczytu.

Pomyślałam, że po raz pierwszy groźba mogła sprawić żeby Franklin się poddał, ale Franklin stał się surowszy.

- Jeśli on nie jest animatorem, ani egzekutorem, w takim razie w czym ci pomaga, Marshal Blake?- Niemal zdołał zdusić sarkazm wymawiając „Marshal Blake”.

Byłam zmęczona Franklinem, na dodatek nie jestem dobrym kłamcą. Spałam mniej niż dwie godziny i musiałam lecieć samolotem. Więc powiedziałam prawdę, absolutną prawdę.

- Kiedy potrzebujesz mieć seks trzy, cztery razy dziennie, rozsądnie jest zabrać ze sobą swojego kochanka, nie sądzisz, Agencie Franklin? - Pokazałam mu swoje szerokie, niewinne oczy.

Posłał mi kwaśne spojrzenie. Fox się roześmiał. - Bardzo zabawne.- Powiedział Franklin, ale usiadł powrotem w swoim siedzeniu i zostawił nas w spokoju. Prawda nie może cię wyzwolić, ale używana rozważnie, może piekielnie zdezorientować twoich wrogów.

ROZDZIAŁ 5

Hotel był ładny. Bardzo ładny. Aż nazbyt ładny. Wszędzie byli ludzie w uniformach. Nie- policyjni pracownicy hotelu. Rzucili się w stronę drzwi, żeby pomóc nam z bagażami. Micah pozwolił jednemu z nich wziąć nasz bagaż. Zaprotestowałam, mogliśmy to zrobić sami. Uśmiechnął się i powiedział, żebym się tym cieszyła. Nie cieszyłam się ani trochę. Oparłam się o lustrzaną ścianę windy i starałam się nie wpaść w wściekłość. Dlaczego byłam zła? Hotel zaskoczył mnie, fatalnie. Przybyłam oczekując czystego- ale- niczym- niewyróżniającego- się pokoju. Teraz wjeżdżaliśmy w górę w szklanej, połączanej windzie z facetem w białych rękawiczkach naciskającym na przyciski, który tłumaczył jak działają niewielkie karty magnetyczne do otwierania drzwi. Mój żołądek był ściśnięty. Złożyłam ręce pod piersiami, spoglądając w lśniące lustro, nawet jak dla mnie, wyglądałam na zdenerwowaną. Micah oparł się obok mnie, ale nie próbował mnie dotknąć.

- O co chodzi?- Spytał łagodnym głosem.

- Nie spodziewałam się takiego rodzaju...miejsca.

- Jesteś zła, ponieważ zarezerwowałam nam miły pokój w miłym hotelu?

Ujęte to w ten sposób brzmiało głupio.

- Nie, chodzi o to...- Zamknęłam oczy i oparłam tył głowy o szkło. -Tak.- Powiedziałam w końcu miękko.

- Dlaczego?- Spytał.

Drzwi windy otworzyły się, boy hotelowy uśmiechnął się i przytrzymał je otwarte, pozostawiając sporo miejsca abyśmy mogli przejść obok niego. Jeśli zauważył, że się sprzeczamy, nie było tego po nim widać. Micah wskazał mi wyjście. Odepchnęłam się od ściany windy i ruszyłam przed siebie. Korytarz był taki, jakiego spodziewałam się widząc resztę hotelu; wszystko mroczne, droga tapeta z wygiętymi lampami imitującymi świece, wszystko rozmieszczone w odpowiednich odstępach, było to zarówno dobrze oświetlone jak i niezwykle intymnie. Na ścianach wisiały autentyczne obrazy, nie kopie. Żaden bezimienny artysta, lecz prawdziwi artyści. Nigdy nie byłam w tak drogim hotelu. Skończyłam prowadząc, Micha szedł tuż za mną z boyem hotelowym całkiem z tyłu. W połowie mrocznego korytarza z grubym dywanem, uświadomiłam sobie, że nie wiem, jakiego pokoju mam szukać. Spojrzałam do tyłu na boya hotelowego i powiedziałam:

- Powinnam iść z przodu, gdy nie wiem, dokąd iść?

Uśmiechnął się jakbym powiedziała coś inteligentnego. Przyspieszył chód, mimo, że nie wyglądał jakby mu się śpieszyło. Objął prowadzenie i ruszyliśmy za nim. Co wydawało mi się bardziej sensowne.

Micah szedł koło mnie, nadal miał aktówkę pod ramieniem. Nie starał się złapać mnie za rękę, lecz położył ją tak, że mogłam ją chwycić, gdybym tylko zechciała. Przeszliśmy tak kilka kroków. Jego dłoń czekała na moją, moje ręce były skrzyżowane. Dlaczego byłam zła? Ponieważ naprawdę zaskoczył mnie z tym pokojem. Co za gnojek. Nie zrobił nic złego, z wyjątkiem sprawienia, że byłam bardziej nerwowa wobec tego, czego on oczekiwał od tej podróży. To nie była jego wina, tylko moja. Mój problem, nie jego. On zachowywał się jak normalny, cywilizowany człowiek. A ja byłam chamska i niewdzięczna. Szlag.

Wyprostowałam ręce. Były sztywne i spięte z gniewu. Cholera. Ujęłam go za rękę, nie patrząc na niego. Zawinął palce wokół moich, i ten niewielki gest rozluźnił nieco mój żołądek. To było w porządku. Żyłam z nim, na litość Boską. Już był moim kochankiem. To nie zmieniłoby niczego. Uścisk w klatce nie poluznił się, ale to było najlepsze, co byłam w stanie zrobić. Pokój hotelowy posiadał salon. Efektowny pokój dzienny z kanapą, marmurową ławą, wygodnym fotelem z własną lampą do czytania i stołem pod oknem, gdzie mogłyby usiąść cztery osoby. Było tam nawet tyle krzeseł. Całe drewno było prawdziwe, wypolerowane na wysoki połysk. Tapicerka nie była zbyt dopasowana, co sprawiało wrażenie, że wystrój pokoju był tworzony wraz z upływem czasu, a nie od razu wyposażony. Łazienka cała była błyszcząca i marmurowa. Wanna była mniejsza, niż ta, którą mieliśmy w domu, nie wspominając już o wannie Jean-Clauda w jego klubie, Cyrku Potępieńców, ale po za tym szczególnie to była porządna łazienka. O wiele lepsza niż jakakolwiek, jaką widziałam w hotelach. Boy hotelowy zniknął, kiedy zwiedzałam łazienkę. Micah wyładał swój portfel z powrotem do specjalnie uszytej kieszeni, w tych dobrych garniturach, na portfele. Jeżeli twój portfel jest wystarczająco długi i smukły, nie zaburzy linii kroju. Portfel był prezentem ode mnie, za małą sugestią ze strony Jean-Clauda.

- Czyją kartę kredytową użyłeś? - Spytałam.

- Moją. - Odpowiedział.

Potrząsnęłam głową.

- Ile przepuściłeś za ten pokój?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, sięgając po walizkę z ubraniami.

- Niegrzecznie jest pytać ile ktoś zapłacił za prezent, Anito.

Zmarszczyłam brwi, gdy przeszedł obok mnie, w stronę olbrzymich francuskich drzwi, na odległej ścianie.

- Chyba nie myślę o tym jako o prezencie.

Popchnął jedną stronę drzwi i powiedział przez ramię.

- Mam nadzieję, że podoba ci się pokój.

Ruszyłam za nim, ale zatrzymałam się w wejściu. Sypialnia miała dwie komody, centrum rozrywki, dwa nocne stolczki z lampami w pełnym rozmiarze, oraz królewskie łożo. Na łóżku nagromadzone były poduszki, wszystko białe ze złoceniami, gustowne i eleganckie. Jak dla mnie za bardzo przypominał apartament dla nowożeńców. Micah miał rozłożoną walizkę, odczepiał wieszaki z pętli i odwrócił się w stronę wnękowej szafy.

- To miejsce jest większe, niż moje pierwsze mieszkanie. - Powiedziałam.

Wciąż opierałam się o framugę drzwi, nie wchodząc do pokoju. Tak jakby trzymanie jednej nogi poza pokojem było bezpieczniejsze. Micah wciąż miał na sobie okulary przeciwsłoneczne, gdy nas rozpakowywał. Powiesił inne garnitury, które kupiliśmy, żeby się nie pomięły. Po czym odwrócił się do mnie. Spojrzał na mnie, potrząsając głową.

- Powinnaś zobaczyć swój wyraz twarzy.

- Co? - Powiedziałam i nawet jak dla mnie zabrzmiało to zrzędlawie.

- Nie mam zamiaru zmusić cię do czegoś, na co nie masz ochoty, Anito. - Brzmiał na mniej zadowolonego.

Micah rzadko się denerwował czymkolwiek, jeszcze rzadziej mną. Lubiałam to w nim.

- Przepraszam, że to tak na mnie działa.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co tak bardzo cię martwi?- Zdjął swoje okulary, jego twarz i oczy wyrażały zmęczenie. Kocie oczy z początku nieco mnie martwiły, lecz teraz, to były po prostu oczy Micah. Były niesamowitą mieszaniną żółci i zieleni. Gdy ubierał się na zielono, były niemal idealnie zielone. Gdy ubierał się na żółto, cóż-załapaliście ideę.

Uśmiechnął się, i był to uśmiech, którego używał jedynie w domu. Tylko dla mnie i Nathaniela, albo tylko dla mnie. W tym momencie, ten był właśnie tylko dla mnie.

- No teraz to wygląda o wiele lepiej.

- Co?- Powiedziałam ponownie, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu skradającego się na moją twarz, czy do mojego głosu.

Ciężko być ponurym, kiedy patrzysz w czyjeś oczy, myśląc o tym jak piękne one są. Ruszył w moją stronę, i tylko on przemierzający pokój, sprawił, że mój puls przyspieszył, a oddech ugrzęzł w gardle. Chciałam biec do niego, przycisnąć do siebie nasze ciała i ściągnąć nasze ubrania, i to, co pozostało z moich zahamowań. Ale nie pobiegłam do niego, ponieważ byłam wystraszona. Obawiałam się jak bardzo go pragnę, jak wiele dla mnie znaczy.

To mnie przerażało, i to jeszcze jak.

Zatrzymał się przede mną, nie dotykając mnie, jedynie mnie obserwując. Był jedynym mężczyzną w moim życiu, który nie musiał spoglądać w dół, by spotkać moje oczy. Na moich obcasach, byłam nawet nieco wyższa.

- Boże, twoja twarz! Pełna nadziei, chętna i wystraszona zarazem, wszystko to na twojej twarzy.- Położył swoją dłoń na moim policzku. Był taki ciepły, tak ciepły. Przechyliłam twarz w jego dłoń pozwalając, by mnie trzymał.

- Taki ciepły.- Wyszeptałam.

- Miałbym kwiaty oczekujące na ciebie, ale, od kiedy Jean- Claude wysyła ci co tydzień róże, nie widziałem powodu by ci jakieś posyłać.

Odsunęłam się od niego, analizując jego twarz. Była spokojna, w taki sposób, w jaki mógł ukrywać swoje uczucia.

- Jesteś zły z powodu kwiatów?

Potrząsnął głową.

- Był bym durniem, Anito. Wiedziałem, że nie byłem na szczycie twojej listy randek, kiedy uderzyłem do miasta.

- Więc, czemu poruszasz kwestię kwiatów.- Spytałam.

Wziął przeciągły wdech.

- Nie sądziłem, żeby mnie to dręczyło, jednak może tak jest. Tuzin białych róż każdego tygodnia, z czerwoną różą, od kiedy zaczęłaś uprawiać sex z Jean- Claudem. A teraz są tam dodatkowe dwie czerwone róże w bukietach; jedna Ashera, i jedna Richarda. Więc to tak, jakby kwiaty były od nich trzech.

- Richard nie widziałby tego w ten sposób.- Powiedziałam.

- Nie, ale on wciąż jest jednym z twoich kochanków, a ty ciągle dostajesz każdego tygodnia coś, co ci o nim przypomina.- Zmarszczył czoło i potrząsnął głową.- Ten pokój jest moimi kwiatami dla ciebie, Anito. Dlaczego nie pozwalasz mi ich tobie dać?

- Kwiaty nie są tak drogie jak ten pokój.- Powiedziałam.

Zmarszczył bardziej czoło i to nie był widok, który często widziałam na jego twarzy.

- Czy to pieniądze robią dla ciebie różnicę, Anito? Dostaję przyzwoitą pensję z przewodzenia Futrzanej Koalicji.

- Zarobiłeś pensję, Micah. Pracując średnio, ile sześćdziesiąt godzin w tygodniu?

- Nie mówię, że nie zasłużyłem na pieniądze, Anito. Pytam tylko, dlaczego nie weźmiesz tego ode mnie, podczas gdy przyjmujesz prezenty od Jean- Clauda?

- Początkowo również nie podobały mi się kwiaty. Przybyłeś do miasta, akurat, gdy poddałam się w walce o to.

Uśmiechnął się, ale to nie był jego szczery uśmiech. Był bardziej ponury.

- Jutro wracamy do domu, Anito. Nie mam czasu, by cię przyzwyczajając do mojego pomysłu.- Westchnął.-

Wyszukiwałem okazji, byśmy mogli spędzić trochę czasu razem, a ty nie jesteś zadowolona z tego powodu. Sądzę, że moje uczucia są zranione. - Nie chciałam cię zranić, Micah.- Naprawdę nie chciałam. Dotknęłam jego ramienia, ale on odsunął się i wrócił do rozpakowywania. Uczucie ucisku w moim żołądku powróciło, jednak tym razem z innego powodu. Micah nigdy ze mną nie walczył. Nigdy nie naciskał na nasz związek. Do tej pory, myślałam, że był szczęśliwy. Ale to nie było szczęśliwe uczucie. Czy to była moja wina, ponieważ nie spodobał mi się pokój? Czy była to rozmowa, którą odbyliśmy, i po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy?

- Wiesz.- Powiedział znad łóżka.- Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która nie zadaje mi pytań, w jaki sposób poznałem Agenta Foxa.

Zmiana tematu była dla mnie zbyt szybka.

- Co? Znaczy się, chcesz o tym ze mną porozmawiać?

Zatrzymał się z przyborami toaletowymi w dłoni, jakby musiał się zastanowić nad odpowiedzią, a poruszanie się mogłoby mu w tym przeszkodzić.

- Może nie, ale chcę abyś chciała zapytać. Czy ma to jakiś sens?

Przełknęłam ślinę, przez mój przyspieszający puls. To było jak początek walki.

Nie chciałam walczyć, ale bez Nathaniela, lub kogoś innego do pomocy wyjścia mi z tej sytuacji, nie byłam pewna jak sobie z tym poradzić.

- Nie jestem pewna czy rozumiem, Micah. Nie chcesz, żebym cię spytała, ale chcesz, żebym chciała cię o to spytać.- Potrząsnęłam głową.- Nie rozumiem.

- Jakbyś mogła, skoro nawet ja tego nie rozumiem.- Przez chwilę wyglądał na złego, lecz w tedy jego twarz się wygładziła do jego zwykłej przystojnej naturalności.

Tylko w przeciągu ostatniego miesiąca, zdałam sobie sprawę jak wiele bólu i zakłopotania, ukrywał za tą twarzą. - Chcę, bym cię obchodził, na tyle byś była ciekawa, Anito.

- Obchodzisz mnie.- Powiedziałam, ale pozostałam oparta o otwarte Francuskie drzwi. Moje ręce były za plecami, palcami trzymałam się drzwi, jakby to była kotwica, powstrzymująca mnie przed wpadnięciem w wir emocji.

Zakłopotana nadchodzącą walką, wpałam na pomysł.

- Pomyślałam, że opowiesz mi, kiedy będziesz gotowy. Ty nigdy nie spytałeś mnie o moje blizny.- To był ważny punkt.

Uśmiechnął się, i to był jego stary uśmiech, ten, którego o mało nie przełamałam. Uśmiech był smutny, tęskny, cierpiący, nie miał w sobie nic przyjemnego. To był uśmiech tylko dlatego, ponieważ jego wargi poruszyły się ku górze, a nie w dół.

- Zgaduję, że nie pytałem o blizny, ponieważ stwierdziłem, że powiesz mi, gdy będziesz chciała.

Odłożył wszystkie ciuchy, jedynie kosmetyczka wciąż oczekiwała, na łóżku.

- Obiecałem Nathanielowi, że zamówię jedzenie, kiedy tylko dotrzemy.- Powiedział.

Ponownie, zmiana kierunku rozmowy była zbyt szybka jak dla mnie.

- Zmieniamy temat?

Przytaknął.

- Zdobyłaś punkt.- Powiedział. -Nie podoba ci się pokój, i to mnie rani. Następnie, wydaje się, że nie obchodzi cię spotkanie z Foxem, i dowiedzenie się więcej szczegółów na temat mojego ataku. Sądziłem, że jeśli obchodzę dziewczynę, będzie chciała wiedzieć więcej.

- Więc nie będziemy walczyć?

- Masz rację, Anito. Nigdy nie spytałem jak zdobyłaś którąkolwiek z twoich blizn. Nigdy nie pytałem cię, tak jak ty nie spytałaś mnie. Nie mogę być zły na coś, czego sam nie zrobiłem.

Ucisk w mojej piersi nieco zelżał.

- Byłbyś zdziwiony liczbą ludzi, która wciąż by się o to sprzeczała.

Uśmiechnął się, wciąż nieszczęśliwy, ale już nieco bardziej pogodnie.

- Ale naprawdę spodobałoby mi się, gdybyś spróbowała cieszyć się z pokoju i nie zachowywała się jakbyś była tu zwabiona do niecnych celów.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam go, po czym przytaknęłam.

- To piękny pokój, Micah.

Uśmiechnął się i tym razem objęło to jego kocie oczy.

- Właśnie w ten sposób, będziesz się starać.

Przytaknęłam.

- Jeśli to tyle dla ciebie znaczy, tak.

Wziął głęboki oddech, tak jakby jego własna pierś, była nieco za ciasna.

- Odniosę tylko kosmetyki i spojrzymy do menu.

- Nathaniel był dość zawiedzony, że nie mógł przybyć, by zrobić nam prawdziwe śniadanie.- Powiedziałam nadal trzymając drzwi.

- Pamiętam czasy, kiedy obwarzanki były śniadaniem.- Powiedział Micah.

- Cholera.- Powiedziałam.- Pamiętam, kiedy kawa była śniadaniem.

- Ja nie.- Powiedział.- Zbyt długo byłem lykantropem. Musimy regularnie jeść, by lepiej kontrolować nasze bestie.

- Jeden głód karmi inny.- Powiedziałam.

- Zamówię jedzenie. Ty spójrz do akt.

- Spojrzałam na nie w samolocie.

- Pamiętasz cokolwiek, z tego, co przeczytałaś?

Zastanowiłam się nad tym i potrząsnęłam głową.

- Nie. Miałam nadzieję, że to pomoże mi zająć czymś umysł, w chwili, gdy byliśmy setki stóp nad ziemią, ale sądzę, że na niewiele się to zdało.

- Zauważyłem, jakie to było niepomocne.- Wzniósł swoją rękę. Wciąż były na niej ślady po moich paznokciach. Zważając na to jak szybko się leczy, znaczyło to, że faktycznie go zraniłam.

- Jezu, Micah, Przepraszam.

Wstrząsnął głową.

- Ja nie narzekam. Jak powiedziałem w samolocie, to było interesujące widzieć cię tak... wstrząśniętą.

- Byłeś pomocny.- Powiedziałam cichym głosem.

- Dobrze słyszeć, że upuściłem sobie krwi z dobrego powodu.

- Naprawdę zadrapałam cię do krwi?

Przytaknął.

- Goi się, ale tak, zrobiłaś to. Wciąż nie przywykłaś do bycia silniejszą od człowieka.

- Przeczytam akta, ponieważ muszę to zrobić do wieczora, ale jeśli chcesz mi opowiedzieć jak stałeś się lampartolakiem, możesz. Szczerze, gdy raz mi powiedziałaś, że to był atak, potraktowałam cię jak każdego innego ocalałego. Nie pytasz ofiary o przeżytą traumę, pozwalasz im samym to zrobić.

Ruszył w stronę drzwi, i przez chwilę myślałam, że wyjdzie, nie dotykając mnie. Co byłoby złe. Dał mi szybkiego buziaka i uśmiechnął się, po czym poszedł odłożyć kosmetyczkę do łazienki. Stałam tam przez chwilę, oparta o drzwi. Robiliśmy dokładnie to, co obawiałam się, że będziemy robić będąc sam na sam. Grabiliśmy całe emocjonalne gówno. Westchnęłam i weszłam do pokoju dziennego. Teczka czekała obok kanapy. Wzięłam akta i siadłam, na jednym z czterech krzeseł, przy stole z wielkim oknem widokowym. Na zewnątrz była zwyczajna główna droga, ale chodnik wił się wokół dużej fontanny. Jakoś to sprawiło, że droga nie rzucała się w oczy, a było więcej widoku.

Mogłam usłyszeć jak Micha porusza się po łazience. Układał szczoteczki do zębów, dezodorant, itd... Ja zakończyłabym rozpakowywanie w momencie, gdy wyciągnęłabym odpowiednie do ubrania ciuchy. Oboje Micah i Nathaniel byli schludniejsi i bardziej zorganizowani w domu niż ja. To samo tyczy się Jean- Clauda, jak sądzę. Nie byłam pewna Ashera. Ale zdecydowanie, w tej grupie, byłam niechlujem.

Otwarłam teczkę i zaczęłam czytać. Nie było tu tego wiele.

Nieboszczyk nazywał się Emmett Leroy Rose. Miał podwójny stopień na Uniwersytecie w Pensylwanii, z księgowości i pre- law. Swój stopień w prawie osiągnął w Szkole Prawa na Uniwersytecie Pittsburskim. Zmarł na zawał, w wieku pięćdziesięciu trzech lat, podczas oczekiwania na złożenie zeznań w ważnym procesie. Był martwy od niespełna trzech miesięcy.

Umieszczenie go na liście, jako Afroamerykanina nie było dla mnie ważne. Jego religia była stwierdzona, jako Protestantyzm, i tej informacji potrzebowałam. Było kilka religijnych przekonań, które mogły przeszkodzić w przywoływaniu zombie. Vaudan – voodoo było wielką sprawą. Mogłoby być trudno wezwać kogoś, kto parał się podobną magią do mojej. Wiccianie również mogli utrudnić moją pracę, tak samo jak kilka innych mistycznych orientalnych wiar. Prosty Chryścjanin, jakiegokolwiek odłamu, nie był problemem. Zdolności psychiczne również mogą nabałaganić przy wzywaniu zombie i sprawić, że trudno je będzie wezwać, bądź trudno je będzie kontrolować, gdy już się je przyzwie. Jeżeli było tu cokolwiek innego niż zwyczajny człowiek- Emmett Leroy Rose, nie było tego w aktach.

W rzeczywistości, brakowało w aktach jednej ważnej informacji. Jak na przykład, za co był aresztowany; jaką nielegalną organizację prowadził, co było wystarczająco złe, by zamknąć go w federalnym areszcie, gdzie oczekiwał na złożenie swojego zeznania? I właściwie, co oznacza termin ważne przesłuchanie? Czy były to interesy gangu? Czy były to interesy rządu? Czy było to coś całkowicie innego, co nawet nie przychodzi mi do głowy? Kogo pan Rose ubrudził, i czego potrzebują od niego się dowiedzieć Federalni, skoro są skłonni wydobyć go z ziemi? Czy potrzebuję dowiedzieć się czegokolwiek z tego, żeby go wyciągnąć z grobu? Nie. Ale nie przywykłam ślepo w

coś wchodzić. Gdyby przysłali te akta do mnie, powiedziałabym im, że nie wchodzić w to bez dodatkowych informacji. Taa, odebraliby to, jako potrzebna- podstawa-wiedzy, i mogłabym powiedzieć, że jeśli chcą bym przyzwała zombie, to muszą wiedzieć. Larry po prostu brał okruchy, jakie mu dawali i nie narzekał. Martwiłam się jak Tammy sobie radzi. Powinnam zadzwonić i spytać? Później, zadecydowałam. Wpierw spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej od Foxa. Prawdę powiedziawszy, miałam co do tego nieco sprzeczne uczucia, jakbym nie była pewna, czy mogę sobie z tym poradzić.

Jeśli wiadomości były złe, mogłam poczekać, i tak nie wiedziałabym, co powiedzieć. Zmówiłam szybką modlitwę, żeby Tammy i dziecko byli cali. To była najbardziej konkretna rzecz, jaką mogłam zrobić.

Zadzwoniłam pod numer, który miałam od Foxa. Żadnych problemów emocjonalnych, tylko biznes. Jaka ulga.

- W aktach masz wszystko, co potrzebujesz wiedzieć, do przywołania Rose'a z martwych, Marshal Blake.- Powiedział Fox.

Spodziewałam się, że to powie, ale..

- Po prostu powiedz mi to. Fox, jak gorący był was Emmett Leroy Rose?

- Co masz na myśli mówiąc „gorący”.- Spytał, ale ton jego głosu mówił, że doskonale wie, o co pytam. - Jak ważnym był świadkiem? - Zmarł z przyczyn naturalnych, Blake. Nie został zamordowany. Nie było na niego zlecenia. Po prostu złapaliśmy go robiącego coś złego. Tak złego, że nie chciał trafić do więzienia. Więc wydał nam ważniejszych ludzi. Albo przynajmniej zamierzał.

- Czy miał słabe serce?

- Nie, gdyby tak było mielibyśmy protokolanta sądowego by spisał jego zeznania na wszelki wypadek. Później dowiedzieliśmy się, że jego ojciec również zmarł na nieoczekiwany zawał, niemal w tym samym wieku.

- Widzisz, Fox, gdybyś to wiedział, mógłbyś wcześniej zebrać zeznania, prawda? Był cicho przez sekundę, po czym powiedział, - Może.

- Jest coś, co pominąłeś w aktach, a może mnie później ugryźć w tyłek? Jak ojciec, umierający na nieoczekiwany zawał.

Wydał dźwięk, który mógł uchodzić za śmiech.

- To celna uwaga, Marshal Blake, nie pominęliśmy niczego, co mogłoby przeszkodzić ci w wykonywaniu pracy.

- Czy widziałeś kiedyś kogoś, wskrzeszającego umarłych, Agencie Specjalny Fox? Ponownie zamilknął. Po czym, - Tak.- Padło tylko jedno słowo.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale tego nie zrobił.

- Więc jesteś szczęśliwy z informacjami, które posiadam.

- Tak.- Powiedział ponownie, i był to ton, który zapowiadał koniec konwersacji.

- Dlaczego sądzę, że gdybym zwrócił się z tym wpierw do ciebie, zamiast do Kirklanda, była byś o wiele większym wrzodem na dupie?

To sprawiło, że się roześmiałam.

- O tak.- Powiedziałam. -Jestem o wiele większym wrzodem na tyłku, niż Larry.

- Jak ma się jego żona?

- Miałam zamiar zadzwonić do nich, gdy skoczę rozmawiać z tobą.

- Przekaż im pozdrowienia.- Rozłączył się.

Westchnęłam i również odłożyłam słuchawkę. Po czym poszłam po moją komórkę, z przodu aktówki.

Włączyłam ją, i była tam wiadomość. Nacisnęłam guzik, do póki nie usłyszałam wiadomości. Głos Larrego: „Anito, tu Larry. Zatrzymali poród. Zostawią ją na noc dla pewności, ale to wygląda dobrze. Dzięki za udanie się do Filadelfii. Dzięki za wszystko.” Zaśmiał się wtedy. “Jak podobają ci się akta? Bardzo informujące, nieprawdaż?” Zaśmiał się ponownie, po czym się rozłączył.

Usiadłam nieoczekiwanie na kanapie. Nie byłam świadoma jak się martwię, dopóki nie było już po wszystkim. Nawet nie specjalnie lubiłam Tammy, ale Larry był moim przyjacielem i to mogło złamać mu serce.

Micah stał naprzeciw mnie. Spojrzałam w górę.

- Z Tammy i dzieckiem będzie wszystko w porządku. Musiał zadzwonić, gdy byliśmy w powietrzu.

Micah uśmiechnął się i dotknął mojej twarzy.

- Jesteś blada. Naprawdę się tym martwiłaś, prawda?

Przytaknęłam.

- Ukrywałaś to przede mną, czy sama nie zdawałaś sobie z tego sprawy?

Posłałam mu uśmiech, który był nieco zbyt krzywy, by uznać go za szczęśliwy.

- Przestań znać mnie tak dobrze, do cholery.

- Czasami lepiej, niż sama siebie znasz.- Powiedział łagodnie. I to było nieco zbyt bliskie prawdy.

ROZDZIAŁ 6

Obsługa hotelowa przybyła wraz z pukaniem do drzwi i miłym głosem. Micah pojawił się przy drzwiach przede mną, ale ich nie otworzył. Niektórzy ludzie w moim życiu muszą uczyć się ostrożności, ale Micah zjawił się wraz z nią, w ramach pakietu statusu chłopaka. Spojrzał przez judasza, po czym zwrócił się do mnie.

- Obsługa hotelowa.

Ale nie otworzył drzwi. Obserwowałam jak wziął głęboki wdech, wietrząc powietrze.
- Pachnie jak obsługa hotelowa. Moja ręka rozluźniła się na pistolecie, pod moim ramieniem. Nawet nie zorientowałam aż się do tego momentu, że ją tam trzymałam. Jego węszenie pod drzwiami sprawiło, iż myślałam, przez sekundę, że coś jest nie tak, a nie dlatego, że węszył powietrze, ponieważ coś ładnie pachniało.

Założył swoje okulary przeciwsłoneczne, w chwili, gdy otworzył drzwi. Upewniłam się, że moja kurtka zakrywa pistolet. Nie chcieliśmy nikogo zdziwić, a już z całą pewnością nie chcieliśmy dawać pracownikom powodu do plotkowania. Ukrywanie jak dalecy jesteśmy od normalności było standardową procedurą. Ludzie mają tendencję do bycia nerwowymi w otoczeniu broni i zmiennokształtnych. Wyobraźcie sobie. Facet uśmiechnął się i spytał gdzie położyć tacę. Pozwoliliśmy mu położyć obrus na stole pod oknem. Wyglądało na to, że długo zajmuje mu przygotowanie wszystkiego.

Położył szklanki z wodą, prawdziwe serwety, nawet różę w wazonie, na środku stołu. Nigdy nie widziałam takiej dokładności u obsługi hotelowej.

W końcu, skoczył.

Micah podpisał odbiór jedzenia, i facet odszedł życząc miłego dnia, co właściwie brzmiało szczerze. Micah zamknął za nim drzwi, umieszczając wszystkie zamknięcia na swoim miejscu. Zaaprobowałam to.

Zamki nie pomogą ci, jeśli ich nie używasz. Spróbowałam zdecydować czy się skrzywić.

- Lubię obserwować twoją rozwałę.

- Ale.- Powiedział kładąc swoje okulary na stoliku.

- Ale pomyślałam, że powinnam cię pochwalić zanim zacznę znowu na coś narzekać. Jego uśmiech zelżał.

- Co znowu?

- Jest tu sałata z grillowanym kurczakiem i pieczona pierś z warzywami. Lepiej żeby sałata nie była dla mnie.

Uśmiechnął się szeroko i posłał mi spojrzenie, które sprawiało, że wyglądał na piętnaście lat.

- Dostaniesz pierś z kurczaka.

Skrzywiłam się.

- Wolałabym stek.

Przytaknął.

- Tak, ale kiedy jesz tak ciężkie jedzenie, nie leży dobrze na żołądku, podczas, em... energicznego seksu.

Staralam się nie uśmiechać, lecz poległam.

- I seks będzie, em, energiczny?

- Mam nadzieję.- Powiedział.

- I zamówiłeś sałatkę, ponieważ...

- Będę wykonywał większą część pracy.- Powiedział.

- Teraz, to nie jest całkowita prawda.- Powiedziałam.

Objął mnie, i to, że jest tego samego wzrostu sprawiło, iż kontakt wzrokowy był o wiele bardziej poważny, bardziej intymny.

- Kto ma najwięcej pracy, zależy od tego, kto co robi.- Jego głos był niski i głęboki. Jego twarz pochyliła się niżej gdy mówił.

- Dokładnie wiem, co chcę robić tobie i z tobą, i to znaczy, że będę to robić.- Jego usta były tuż nad moimi. Większość pracy.

Myślałam, że mnie pocałuje, ale tego nie zrobił. Cofnął się i odszedł, zostawiając mnie dyszącą i lekko trzęsącą się. Kiedy mogłam przemówić głosem, który nie trząsał się tak jak ja, spytałam.

- Jak to robisz?

- Robię, co?- Spytał i siadł po swojej stronie stołu, rozkładając serwetkę na kolanach.

Posłałam mu spojrzenie. Roześmiał się.

- Jestem twoim Nimir- Raj'em, Anito. Ty jesteś moją Nimir- Ra, moją królową lampartów. W chwili, gdy się spotkaliśmy, moja bestia i ta część ciebie, która wzywa i jest wzywana przez lamparty przyciąga nas do siebie. Wiesz o tym.

Zarumieniłam się, ponieważ wspomnienie naszego pierwszego spotkania trochę mnie zawstydzalo. No dobrze, bardziej niż trochę.

Micah był pierwszym mężczyzną, z którym miałam seks, tuż po poznaniu go. Jedyne, co sprawiło, że nie była to przygoda na jedną noc, to fakt, że utknął w okolicy, ale nie wiedziałam tego w chwili, gdy to się zdarzyło.

Micah był pierwszą osobą, na której nakarmiłam ardeur, pierwsze ciepłe ciało, które osłabiło pragnienie. Czy to więź? Czy to są tego fundamenty?

- Krzywisz się. - Powiedział.

- Myślę zbyt mocno. - Odpowiedziałam.

- I z wyrazu twojej twarzy wnoszę, że o niczym przyjemnym.

Wzruszyłam ramionami, co sprawiło, że kurtka otarła się o pistolet. Zdjęłam kurtkę i powiesiłam ją na oparciu krzesła.

Teraz kabura naramienna była odkryta i agresywnie wyglądająca na szkarłatnej koszulce. Moje ramiona były obnażone, co ukazywało większość moich blizn.

- Jesteś rozgniewana.- Powiedział.- Dlaczego? Realnie zwiesiłam głowę, ponieważ miał rację.

- Nie pytaj, dobrze? Pozwól odejść mojemu zrzędliwemu humorowi, i ja też spróbuję to zrobić.

Spojrzał na mnie przed chwilę, po czym delikatnie przytaknął. Ale jego twarz znów była ostrożna. Jego neutralna, niezdradzająca emocji mina. Nienawidziłam tej miny, ponieważ to oznaczało, że zaczynam być skomplikowana, ale nie wiedziałam jak to powstrzymać. Potykałam się o problemy, o których myślałam, że już je rozpracowałam miesiąc temu.

Co się do cholery ze mną działo?

Zjedliśmy w milczeniu, ale nie było to towarzyskie milczenie. Było napięte, przynajmniej w mojej własnej głowie.

- W porządku.- Powiedział Micah, jego głos sprawił, że podskoczyłam.

- Co? - Spytałam, mój głos brzmiał natarczywie. Gdzieś pomiędzy zachrypniętym głosem a krzykiem.

- Nie mam pomysłu, dlaczego taka jesteś.- Zrobił szybki gest ręką.- Ale zagramy w to po twojemu. Jak zdobyłaś blizny na lewym ramieniu?

Spojrzałam w dół na moje ramię, jakby nagle się tam pojawiło. Gapiłam się na zgrubienia blizn po wewnętrznej stronie łokcia, oparzenie w kształcie krzyża pod nimi, cięcie po nożu, i ostatnie ślady ukąszenia pomiędzy nimi.

Te ukąszenia nadal były nieco różowe, nie białe i lśniące jak reszta.

Ok., oparzenie nie było białe, nieco ciemniejsze, ale...

- Które?- Spytałam spoglądając na niego w górę.

Uśmiechnął się wtedy.

- Oparzenie w kształcie krzyża.

Wzruszyłam ramionami.

Zostałam schwytana przez ludzkich sługusów pewnego Mistrza Wampirów. Renfieldzi1 skuli mnie, chcąc przekazać swojemu mistrzowi, jako przekąskę, gdy się zbudzi, ale gdy czekaliśmy, postanowili się zabawić. Zabawa polegała na rozgrzaniu żelaza w kształcie krzyża i oznakowanie mnie.

1 Nazwa nieprzetłumaczalna, nawiązanie do postaci R. M. Renfield'a z Draculi.

- Opowiadasz tą historię, jakby nic dla ciebie nie znaczyła.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

- Nie robi to na mnie wrażenia. Nie szczególnie. Znaczący się, to było przerażające i straszne i piekielnie bolało.

Staram się o tym nie myśleć. Jeśli spędzę zbyt wiele czasu zagłębiając się w przeszłości, będę miała problemy przy wykonywaniu swojej pracy.

Spojrzał na mnie, rozgniewany. I nie wiedziałam dlaczego.

- Jak byś się czuła gdybym opowiedział ci swoją historię w taki sposób?

- Opowiedz swoją historię jak chcesz, albo nie mów wcale, Micah. Nie jestem tym, który zmusza nas do gry w szczerze wyznania. - Świetnie. - Powiedział. - Miałem osiemnaście, niemal dziewiętnaście lat. Była jesień i szedłem do collegu. Mój kuzyn Richie skończył tylko podstawówkę. Oboje wróciliśmy do domu, więc mogliśmy iść ostatni raz na polowanie z naszymi ojcami. Wiesz, ostatni weekendowy męski wypad. Jego głos utrzymywał gniew, i zrozumiałam, że nie był zły na mnie.

- W ostatniej chwili tata nie mógł z nami iść. Jacyś myśliwi zaginęli, tata myślał, że jeden z jego patroli ich znalazł.

- Twój ojciec był gliniarzem?

Przytaknął.

- Lokalnym szeryfem. Ciało, które znaleźli okazało się być bezdomnym, który zgubił się w lesie i zmarł z wyziębnięcia organizmu. Jakies zwierzęta dorwały go, ale nie zabiły.

Jego twarz stała się nieobecna, gdy sobie to przypominał. Wielu ludzi opowiadało mi straszną prawdę, i on zrobił to dokładnie tak, jak większość z nich, bez hysterii. Bez niczego, naprawdę.

Żadnego wrażenia, jakby powiedzieli terapeutyci. Wyglądał pusto, kiedy opowiadał swoją historię. Nie było to suche stwierdzenie faktów, w sposób, w jaki ja

opowiadałam swoją historię, ale pustka, jakby nie było tutaj jego części. Jedyna rzecz, która ukazywała jego napięcie, była nuta gniewu w jego głosie.

- Byliśmy uzbrojeni, a wujek Steve i tata nauczyli nas jak korzystać z broni. Potrafiłem strzelać jeszcze zanim nauczyłem się jeździć na rowerze.

Odłożył srebrne sztucce na stole, a jego dłoń odnalazła solniczkę. To było efektowne szkło, gładkie i eleganckie, jak na solniczkę. Obrócił ją w palcach, spoglądając na nią. Wiedzieliśmy, że to był ostatni raz, gdy nasza czwórka mogła iść razem na polowanie, wiesz? College dla mnie, armia dla Richiego- to wszystko zmieniało. Tata był naprawdę zły, że nie mógł iść z nami, ja również. Wujek Steve zaproponował byśmy poczekali, ale tata kazał mu iść. Nie upolowalibyśmy sarny w ciągu jednego dnia. Miał dołączyć do nas następnego dnia.- Zatrzymał się ponownie, tym razem tak długo, że zaczęłam myśleć, iż skończył.

Pozwoliłam mu w ciszy zdecydować. Przestaje, czy nie, mówi dalej, czy nie. Jego głos stał się jeszcze bardziej pusty, tym razem bez gniewu, ale łagodna zapowiedź czegoś gorszego.

- Nabyliśmy wyróżnik zwierzyny płowej. Zawsze zabieramy dwa wyróżniki³ na samca i dwa na łanię, tak więc czterech z nas mogło strzelać, do tego, co akurat zobaczy.- Zmarszczył czoło i spojrzał na mnie.- Nie wiesz czym jest wyróżnik, prawda? - Wyróżnik mówi ci, co możesz ustrzelić, jelenia czy sarnę. W niektórych latach nie masz wyboru, ponieważ w niektórych latach jest więcej samic niż samców, więc wtedy wydaje się więcej wyróżników samic. Chociaż przeważnie to samce są bardziej liczne.

Wyglądał na zaskoczonego.

-Polowałeś na zwierzynę płową.

Przytaknęłam.

-Ojciec zabierał mnie ze sobą.

Uśmiechnął się. - Moja siostra, Beth, uważała to za barbarzyństwo. Zabijaliśmy bambi. Mój brat, Jeremia- Jerry, nigdy nie lubił zabijania. Ojciec nigdy nie wykorzystywał tego przeciw niemu, ale to oznaczało, że tata i ja byliśmy ze sobą bliżej, niż był z Jerryem, wiesz?

Przytaknęłam.

-Wiem.

I tylko w taki sposób opowiedział mi o swojej rodzinie więcej, niż kiedykolwiek. Nawet nie wiedziałam, że ma rodzeństwo. Zatrzymał oczy na mojej twarzy. Wpatrywał się we mnie, gdy mówił ciąg dalszy, wpatrywał się tak intensywnie, że nawet w normalnych warunkach byłoby to trudne. Teraz, w ten sposób, było wielkim ciężarem spotkanie jego żądania w oczach, ale zrobiłam to, to było trudne zadanie.

- Upolowaliśmy łanię. Oporządziliśmy ją na kij. Niosłem ją razem z Richiem. Wujek Steve szedł trochę przed nami. Niósł swoją broń i Richiego. Ja miałem swoją strzelbę na plecach, umocowaną na rzemieniu. Ojciec zawsze powtarzał mi, że to moja broń i sam muszę ją nosić. Muszę mieć przez cały czas nad nią kontrolę. Zabawne. Nie sądzę, żeby mój ojciec naprawdę lubił broń. Jego oblicze zaczęło się załamywać, nie dotkliwie, ale wokół krawędzi.

Wszystkie emocje, które starał się nie ukazywać, skumulowały się wokół jego twarzy. Jeśli nie wiesz, na co masz patrzeć mógłbyś tego nie zrozumieć, ale widziałam już zbyt wielu ludzi opowiadających o przerażających przeżyciach, by tego nie zauważyć.

To był piękny dzień. Słońce grzało, niebo było niebieskie. Osiki wyglądały jak złoto. Tego dnia wiatr był porywisty. Porywał liście w złotym prysznicu. To było jak stanie w śnieżnej kuli, tylko zamiast śniegu były złote, żółte liście. Boże, to było piękne. I wtedy to przyszło po nas. Poruszało się tak szybko, że widać było tylko ciemne rozmycie. Uderzyło w wujka Stevea, przez co ten upadł i już więcej nie wstał. Jego oczy były nieco rozszerzone. Puls podskoczył w jego gardle wystarczająco, bym była w stanie to zauważyć. Ale po za tym, jego twarz była neutralna. Szczelnie kontrolowana.

- Razem z Richiem upuściliśmy łanię, ale Richie nie miał broni. Sięgnąłem po moją strzelbę akurat, gdy to uderzyło w Richiego. Upadł krzycząc, ale sięgnął po swój nóż. Próbował się bronić. Widziałem iskrzący się w świetle słonecznym nóż.

Zatrzymał się ponownie, lecz tym razem pauza była na tyle długa, że postanowiłam powiedzieć;

- Możesz skończyć, jeśli chcesz.

- Czy to jest dla ciebie zbyt okropne? Zmarszczyłam czoło i potrząsnęłam głową.

- Nie, jeśli chcesz mówić, będę słuchać.

- Sam zrobiłem z tego wielką sprawę, nie ty. Moja własna wina. - Powiedział ostatnie z uczuciem większym, niż była taka potrzeba. Wina. Mogłam smakować w powietrzu poczucie winy. Chciałam okrążyć stół i objąć go, ale obawiałam się. Nie wiedziałam, czy sobie życzy być dotykany podczas opowieści. Później tak, ale nie w tej chwili.

- Wiesz jak czas potrafi zatrzymać się w trakcie walki?

Przytaknęłam, nie pewna, że to widział i powiedziałam. - Tak. - Pamiętam twarz, tego czegoś, kiedy spojrzało na mnie znad ciała Richiego. Widziałaś nas w pół- ludzkiej formie. Twarz jest lamparcia, lecz jednocześnie nie jest. Nie ludzka, ale też nie zwierzęca. Pamiętam rozważanie, powinienem wiedzieć, co to jest. Ale wszystko, co mogłem pomyśleć to Potwór. To jest Potwór.

Oblizął usta i zaczerpnął oddech, który był drący podczas wydechu.

- Miałem strzelbę w ręce. Wystrzeliłem. Trafiłem to. Trafiłem to dwa, trzy razy, zanim uderzyło we mnie. Rozpruło mnie pazurami i nie był to ostry ból. To było jak bycie uderzonym baseballlem, tępe. Wiesz, że jesteś ranny, ale to nie boli tak, jak sobie wyobrażałeś ból po pazurach, rozumiesz, co mam na myśli?

Przytaknęłam.

- Tak, właściwie dokładnie wiem, o co ci chodzi.

Spojrzał na mnie, po czym spuścił wzrok na moje ramię.

- Wiesz co mam na myśli, dokładnie wiesz, o co mi chodzi, czyż nie?

- Bardziej, niż większość. - Powiedziałam delikatnym, stwierdzającym fakt głosem, najlepszym, na jaki było mnie stać. Miał tak wiele emocji, że postanowiłam mu nie dodawać kolejnych. To było najlepsze, co mogłam dla niego zrobić. Uśmiechnął się do mnie. Znów tym poważnym, smutnym, potępiającym- siebie uśmiechem. - Strzelba zniknęła. Nie pamiętam momentu, w którym ją gubię, ale moje ręce już i tak nie pracowały. Leżałem na ziemi, z tym czymś nade mną i już się więcej nie bałem. Nic nie sprawiało bólu, nic nie przerażało. To było niemal kojące uczucie. Następnie pamiętam tylko urywki. Pamiętam głosy, gdy byłem na noszach. Pamiętam jak umieszczali mnie w helikopterze. Obudziłem się w szpitalu z Agentem Foxem po jednej stronie i moim ojcem po drugiej.

Wtedy zrozumiałam, co oznaczało dla niego to spotkanie.

- Spotkanie dzisiaj Foxa sprowadziło to z powrotem.- W niektóre dni po prostu jestem powolna.

Przytaknął.

- Jego widok mnie przeraził, Anito. Wiem, że to brzmi głupio, ale tak było.

- To nie brzmi głupio i nawet tego nie było widać. Chodzi mi o to, że nawet się nie połapałam.

Nie byłem przerażony z przodu mojej głowy, Anito. Byłem przerażony w jej głębi. A potem nie spodobał ci się pokój.

Podeszłam do niego i objęłam go, przyciskając jego twarz do moich piersi. Oddał mi uścisk, silny, tak napięty jakby trzymał się ostatniej solidnej rzeczy we wszechświecie.

- Kocham pokój. Kocham ciebie. Przepraszam, że byłam takim gówniarzem.

Przemówił z twarzą nadal wtuloną w moje ciało, więc jego słowa były nieco stłumione.

- Nie przetrwałem ataku, Anito. Panterołak, który nas zaatakował zjadł tyle wujka Steva i Richiego ile zdołał i odszedł. Znaleźli nas jacyś myśliwi, którzy byli też lekarzami. Byłem martwy, Anito. Serce nie biło, żadnego pulsu. Lekarze przywrócili mi pracę serca i oddech. Opatrzyli mnie najlepiej jak mogli i przygotowali mnie, by helikopter mógł mnie zabrać do szpitala. Nikt nie oczekiwał, że przeżyję.

Głaskałam jego włosy, nadal gładkie i splecione. - Ale przeżyłeś.- Wyszepiałam.

Poruszył głową ocierając ją o moją jedwabną koszulkę tuż pod moimi piersiami. Nie w sposób seksualny, ale poszukujący pocieszenia.

- Panterołak był seryjnym mordercą. Atakował tylko myśliwych, i tylko wtedy, gdy upolowali zwierzynę. FBI ostrzegło myśliwych, zaraz po tym jak zostaliśmy zaatakowani.

Fox powiedział, że umieścili to, jako sprawę seryjną zaledwie parę godzin przed naszym atakiem. Pierwszy atak pozostał w restrykcji, tam gdzie został przydzielony.

- Rozwiązał to- Powiedziałam.

- Złapał... potwora. Był na miejscu, gdy to zabili.

Wciąż powtarzał to i potwór. Nie słyszałeś często tego o zmiennokształtnym, wymawianego przez innego zmiennokształtnego.

- Umarłem, wróciłem, przetrwałem, zacząłem się leczyć. Leczyć tak szybko. Niewiarygodnie szybko. Potem, miesiąc później, sam byłem potworem.- Jego głos był tak smutny, gdy to mówił, tak niewymownie smutny.

- Nie jesteś potworem.- Powiedziałam.

Odsunął się wystarczająco, by móc na mnie spojrzeć.

- Ale wielu z nas jest, Anito. Dołączyłem do Merła, który był dobrym liderem, ale przybył Chimera i zabrał nas, a on był szalony i okrutny.

Chimera był przywódcą, którego zabiłam, by ratować Micah, jego ludzi i wielu innych ludzi. Chimera był jedynym panterą, o którym słyszałam, mogącym zmieniać się w wiele różnych zwierząt. Zanim go zobaczyłam, mogłam powiedzieć, że to nie możliwe, ale zobaczyłam i musiałam go uśmiercić. Był autentyczny i potężny, oraz bardzo kreatywnym sadystą seksualnym. - Tak, właściwie dokładnie wiem, o co ci chodzi.

Trzymałam jego twarz w moich dłoniach.

- Jesteś dobrą osobą, Micah. Nie jesteś potworem.

- Wykorzystałem cię, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, Anito. Widziałem cię, jako drogę do uratowania moich panter. Do ocalenia nas wszystkich.

- Wiem.- Powiedziałam.- Rozmawialiśmy o tym. Spytałeś mnie, co bym zrobiła, żeby ocalić Nathaniela i resztę lampartów przed Chimera. Zgodziłam się, że zrobię wszystko, albo przynajmniej to, do czego mnie wyznaczysz. Nie mogłabym cię za to winić.

- W momencie, gdy mnie dotknęłaś, plan się zmienił. Ty go zmieniłaś, zmieniłaś wszystko. Nigdy nie patrzyłaś na mnie, jak na potwora. Nigdy się mnie nie bałaś, w jakikolwiek sposób.

- Sprawiasz, że to brzmi jakby ktoś jeszcze się ciebie obawiał.
Westchnął ponownie.

- Miałem narzeczoną w szkole średniej. Nie byliśmy dokładnie zobowiązani, ale wiedzieliśmy, że gdy ukończymy college pobierzemy się.

- Brzmi dobrze.- Powiedziałam.

Potrząsnął głową. - Czekaliśmy na sex od roku. Oboje chcieliśmy wpierw skończyć liceum, mieć po osiemnaście lat. Jej starsza siostra zaszła w ciążę w liceum i to zrujnowało jej życie, więc Becky była ostrożna. Nie przeszkadzało mi to. Zaplanowałem spędzić z nią resztę życia, więc czym był jeden rok?

Zrzucił mnie na swoje kolana, więc siedziałam wzdłuż jego nóg, bardzo dystyngowanie, dziękuję.

- Co się stało?- Spytałam, ponieważ wyglądał, jakby tego ode mnie oczekiwał.

- Co sprawiło, że w końcu kompletnie ze mną zerwała, to było to, że jestem potworem. Nie mogła pokochać zwierzęcia.

Nie mogłam powstrzymać szoku na mojej twarzy.

- Jezu, Micah, to..

Przytaknął.

- To było przykre, ale bycie zmiennokształtnym było ostatnią kroplą, nie pierwszą. Skrzywiłam się nieco.

- Co było pierwszą?

Spojrzał w dół, i zauważyłam, że był zawstydzony.

- Co?- Spytałam.

- Byłem zbyt duży.

Otworzyłam usta i zamknęłam je.

- Chodzi ci o to, że byłeś zbyt dobrze wyposażony jak dla niej?

Przytaknął.

Obserwowałam go i próbowałam zdecydować się, co powiedzieć. Nic dobrego nie przyszło mi do głowy.

- Nie chciała uprawiać z tobą sexu?

- Nie.

- Ale, ale- jesteś niesamowity w łóżku. Jesteś...

- Ale ty nie byłaś dziewicą, w dodatku nie byłaś osiemnastoletnią dziewicą.

- Oh.- Powiedziałam i zastanowiłam się nad tym. Micah był bardzo dobrze obdarzony przez naturę. Nie był tylko długi, ale i szeroki, co jak odkryłam może być większym problemem niż długość. Były pozycje, w których można było dostosować się do długości. Do szerokości trzeba było się dopasować. Pomyślałam o posiadaniu tego wszystkiego wewnątrz siebie po raz pierwszy, możliwe, że bez wystarczającej gry wstępną.

- Sądę, że dostrzegam problem.

- Zraniłem ją, nie chciałem, ale zrobiłem to. Stałem się w tym lepszy. Więcej gry wstępnej. Więcej po prostu bycia lepszym.

- Istnieje krzywa uczenia się.- Powiedziałam.

Oparł czoło na moim ramieniu.

- Ale Becky nigdy naprawdę nie polubiła mnie, będącego w niej. Mieliśmy sex, ale zawsze musiałem być taki ostrożny, żeby jej nie zranić.

- Wiesz, że kobiety mają różne rodzaje pochew, tak jak są różne rozmiary penisów. Może ona była mała wewnątrz, a ty nie jesteś mały.

Spojrzał na mnie, jego policzek leżał na moim nagim ramieniu.

- Tak myślisz?

- Tak.

Uśmiechnął się.

- Nie masz ze mną problemów. Z żadną częścią mnie.

Oddałam mu uśmiech.

- Nie, i ona była tylko jedną osobą. Jedna odmowa nie stanowi problemu.

- To nie był tylko jeden głos, Anito.

Uniosłam moje brwi.

- Co masz na myśli?

- Umawiałem się w collegu, wszystko było w porządku, dopóki mnie nie zobaczyły, całego mnie. Wtedy zabierały swoje ubrania i mówiły, że nie ma mowy.

Posłałam mu spojrzenie.

- Mówisz poważnie.

Przytaknął.

Innego mężczyznę mogłabym oskarżyć o chętnie się, ale Micah się nie przechwalał. Naszła mnie myśl. Niemal wglądowa.

- Becky powiedziała, że ranisz ją, ponieważ jesteś zbyt duży, potem dziewczyny w collegu nie chciały nawet spróbować. To musiało naprawdę z tobą namieszać.

- To jednocześnie był duży plus, jak i spory minus u kobiet. Ale większość z nich, nawet te, które powiedziały tak, nie chciały standardowej diety. Byłem atrakcją.

Jego głos utrzymywał nieszczęście w taki sposób, w jaki wcześniej utrzymywał gniew.

- Becky uczyniła, że czułem się jak potwór chcąc zranić ją, chcąc być wewnątrz niej, chcąc sexu tak bardzo, że ją zranię. Większość kobiet, z którymi się spotykałem, sprawiało, że czułem się w ten sposób, albo jakbym powinien mieć miarkę przy biodrze i wejście na baterię, jak jakaś zabawka nabyta w sex- shopie. Tylko mnie spakuj.

Spojrzałam na niego ponownie.

- Uwierz mi, Anito, jest tak wielu drani tam, na zewnątrz, którzy są kobietami jak i drani, którzy są mężczyznami. Poza kobietami, które traktują cię jak obiekt sexu, ponieważ jesteś mężczyzną, więc i tak chcesz sexu, prawda?

- Stare podwójne standardy.- Powiedziałam.

Przytaknął i poklepał mnie.

- Aż do ciebie.

Pomyślałam o tym przez sekundę.

- Poczekaj chwilę. Skąd wiedziałeś, że nie będę mieć problemów z twoim, um, rozmiarem?

- Wiesz jak zwierzakolaki ciągle chodzą wszędzie nadzy, do póki nie każesz im ubrać ciuchów?

Uśmiechnęłam się.

- Nie wszyscy z was są zadowolonymi nudystami, ale większość, tak.

- Po pierwsze, kiedy zobaczyłem Richarda wiedziałem, że był twoim kochankiem, a on również nie jest mały.

Walczyłam, żeby się znowu nie zarumienić.

- Po drugie, zobaczyłaś mnie nagiego i nie zareagowałaś źle.

- Więc zobaczyłeś mojego byłego- kochanka, a on był dobrze obdarzony. I nie powiedziałam, że masz uważać, kiedy go ukazałeś. To mogło przejść.

Uśmiechał się.

- Coś w tym stylu.

- Skąd wiedziałeś, że nie zerwałam z Richardem, ponieważ był dla mnie za duży?

- Spytałem.

Musiałam wyglądać na tak zaskoczoną jak się czułam. Roześmiał się.

- Nie pytałem Richarda. Spytałem wokół i dowiedziałem się, że on uważał, że jesteś zbyt rżadna krwi, i nie lubił pracy policyjnej. Nic z tego nie przeszkadzało mnie.

- Więc podjąłeś ryzyko.- Powiedziałam.

Przytaknął.

- I w momencie, gdy się kochaliśmy, wiedziałem, wiedziałem, że zrobię wszystko, by być w twoim życiu.

- Powiedziałeś to. To była pierwsza rzecz, którą powiedziałeś mi po naszym stosunku. To, że jesteś moim NimirRaj, a ja jestem twoją Nimir- Ra, i że zrobisz wszystko, wszystko, co będziesz musiał, żeby być w moim życiu.

- Miałem to na myśli.

- Wiem, że miałeś.

Przesunęłam palec wzdłuż jego twarzy.

- Co prawda, zajęło mi to trochę czasu, żeby zrozumieć, co naprawdę miałeś na myśli. Zrobiłbyś cokolwiek, byłbyś kimkolwiek, kogo bym potrzebowała. Co jeśli poprosiłabym się o okropne rzeczy, Micah? Co byś zrobił?

- Nikogo nie poprosiłabyś o okropne rzeczy.

- Ledwie mnie wtedy znałeś.

- Miałem po prostu przecucie.

Przeszukiwałam jego ekspresję, próbując dowiedzieć się skąd pochodzi. Jego twarz powracała do swojego spokoju, ale nie była pusta. To była jego spokojna, „jestem szczęśliwy” twarz.

- Nigdy nie byłabym w stanie tak zaufać obcemu.

- Nigdy nie byliśmy sobie obcy, Anito. W chwili, w której się dotknęliśmy, nie byliśmy już obcy. Nasze ciała znały siebie.

Posłałam mu srogie spojrzenie, ale tylko się roześmiał.

- Powiedz się mi, że się mylę. Powiedz mi, że nie czujesz też tego w ten sposób.

Otwarłam usta, zamknęłam je, w końcu powiedziałam.

- I co z tego? Nie miłość od pierwszego spojrzenia, ale miłość od pierwszego rżnięcia. Jego twarz spoważniała, zwracając się do mnie.

- Nie żartuj sobie z tego, Anito.

Musiałam wtedy spuścić wzrok, siedząc na jego kolanach, musiałam odwrócić wzrok.

- Czułam to, to przyciąganie do twojego ciała, od chwili, gdy dotknęliśmy się po raz pierwszy. Tylko... byłam wychowywana, w wierze, że sex jest zły, brudny. Fakt, że przełamałeś wszystkie moje bariery tak szybko, wciąż mnie w jakimś stopniu zawstydzają.

Objął mnie ramieniem i podciągnął wyżej na swoich kolanach, więc byłam w stanie wyczuć, jaki był szczęśliwy, mogąc mnie tam mieć. Tylko czując, jaki był twardy, przyciśnięty do moich ud, sprawiło, że ledwo łapałam oddech.

- Nigdy nie wstydz się tego, jak reaguje twoje ciało, Anito. To dar.

Ześlizgnął ramię pod moje nogi i wstał niosąc mnie w ramionach.

- Potrafię chodzić.- Powiedziałam.

- Chcę cię nosić.

Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, żeby tego nie robił, ale nie powiedziałam.

- Gdzie mnie niesiesz?

- Do łóżka.- Powiedział.

Próbowałam się nie uśmiechnąć, ale to była przegrana bitwa.

- Dlaczego?- Chociaż byłam całkiem pewna, że znam powód.

- Żebyśmy mogli mieć sex, dużo sexu, i gdy będziemy mieć tak dużo sexu, że nie będziemy już dłużej mogli, opuścisz swoje tarcze i nakarmisz ardeur teraz, by nie rozkwitł, gdy będziesz otoczona przez agentów FBI.

Ponownie zaczął mnie nieść w stronę łóżka. Niósł mnie z łatwością, płynnie, chociaż prawdopodobnie nie było nawet różnicy dwudziestu funtów w naszej wadze. Powiedziałam jedyną rzecz, o której byłam w stanie pomyśleć.

- Wiesz jak słodzić dziewczynie.

Uśmiechał się do mnie.

- Cóż mogłem powiedzieć, że planuję pieprzyć cię do utraty świadomości, ale wtedy pomyślałabyś, że się przechwalam.

- Nigdy nie odpłynęłam podczas sexu.- Powiedziałam.

- Więc, to będzie twój pierwszy raz.- Powiedział. I byliśmy już u stóp łóżka.

- Rozmowa jest bezwartościowa.- Powiedziałam.

Rzucił mnie na łóżko. Rzucił mnie nagle i wystarczająco daleko, że wydałam piskliwy dziewczęcy krzyk, gdy odbiłam się od łóżka. Puls nagle podskoczył mi do gardła. Ściągnął krawat i pracował przy guzikach koszuli.

- Założę się, że rozbiore się pierwszy.

- Nie sprawiedliwe.- Powiedziałam. -Mam do zdjęcia kaburę.

Zsunął fałdy jedwabiu z ramion i wysunął koszulę ze spodni.

- Więc lepiej się pośpiesz.

Pośpieszyłam się.

ROZDZIAŁ 7

Micah rozłożył się na łóżku, podczas gdy ja ciągle zmagalam się ze swoimi ubraniami. Widząc go nagiego i leżącego na poduszkach oraz biało- złotej narzucie, zatrzymałam się i zaczęłam obserwować. Nie, nie patrzyłam się tylko na jego pachwinę.

Jak mogłabym patrzeć się tylko w jedno miejsce, podczas gdy on leżał tam cały? W ubraniu nie wyglądał na aż tak umięśnionego. Musiałbyś zobaczyć go niemal nagiego, aby docenić piękną grę mięśni jego rąk, klaty, brzucha i nóg. Ubrany wyglądał delikatnie, w szczególności jak na mężczyznę.

Nago wyglądał na silnego, nawet więcej... więcej czegoś, co ubranie mu odbierało. Jego opalenizna była ciemna, a tło kremowej narzuty sprawiło, że ciało wyodrębniło się.

Ramiona miał szerokie, natomiast talię i biodra wąskie.

Był zbudowany jak pływak, ale było to naturalne, nie pochodzące od uprawiania jakiegoś szczególnego sportu. Zażęskniłam za jego rozpuszczonymi włosami, opadającymi na twarz, lecz zostawił je splecione w warkocz. Nie kazałam mu ich rozpuszczać.

Czasami dobrze jest nie mieć porozrzucanych wszędzie włosów, gdyż mogłyby przeszkadzać.

Pozwoliłam swojemu wzrokowi powędrować do jego ostatniego wybrzuszenia, tak twardego, tak długiego.

Wystarczająco długiego, by mógłby dotknąć swojego pępka bez pomocy rąk.

Wystarczająco gruby, że nie mogłam zetknąć palca i kciuka, obejmując go.

Powróciłam do jego twarzy i spotkałam jego oczy, delikatną krzywiznę jego twarzy.

- Jesteś taki piękny.- Powiedziałam.

Uśmiechnął się.

- Nie powinno to być moją kwestią?

Podciągnęłam podwiązki.

- Chcesz żebym zostawiła je wraz z pończochami, czy wolisz żebym je ściągnęła?

- Możesz ściągnąć bieliznę, bez zdejmowania ich?- Spytał.

Wsunęłam kciuki pod skraj koronkowych majtek i zsunęłam je w dół.

Jean- Claude zakończył mój nawyk ubierania majtek pod spód.

Powiedział, że to jedynie kwestia wyglądu. W rzeczywistości zakładając majtki na koniec, możesz również zdjąć je najpierw. Nie powiedziałam tego na głos, ponieważ nie byłam pewna czy Micah akurat teraz życzy sobie słyszeć, że spałam z innymi facetami. On dzielił się bez problemu i nie wydawał się mieć niczego przeciwko, ale dla mnie rozmawianie o kochankach w trakcie seksu, nie wydaje się odpowiednie.

Stałam tak chwilę, w samych podwiązkach, pończochach i szpilkach.

Stałam, dopóki jego oczy nie wypełniły się tą ciemnością, która ogarnia mężczyzn, kiedy rozumieją, że im nie odmówisz. Jest coś z posiadania w tym spojrzeniu, coś, co mówi „moja”. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale widziałam wystarczająco dużo męskich spojrzeń, by wiedzieć, że w odpowiednich okolicznościach wszyscy mężczyźni to posiadają.

Czy kobiety mają podobne spojrzenie? Możliwe. Czy ja takie mam? Bez lustra nigdy nie mogłabym się tego dowiedzieć.

Przeccołał się do mnie przez łóżko i powiedział,

- Chodź tu.

Jego dłoń zacisnęła się wokół mojego nadgarstka, ciągnąc mnie w stronę łóżka, ale musiałam się wdrapać, co sprawiło że pozwoliłam mu się wciągnąć.

Prowadził mnie, dopóki nie dotarliśmy do wezglowia łóżka. Pchnął mnie na te wszystkie poduszki.

Było ich tak wiele i tak wysokich, że opierałam się o nie. Niemal siedziałam.

Oczekiwałam, że Micah położy się obok mnie, ale nie zrobił tego.

Uklęknął i powiedział; - Zegnij swoje kolana.

Nie byłam do końca pewna, co mu chodziło po głowie, ale zgięłam kolana, dociągając nogi i szpilki do przodu mego ciała. Było to bardzo pozowane, ale jego uśmiech był tego warty.

Ten uśmiech mówił, że zrobiłam dokładnie to, czego ode mnie oczekiwał.

Położył dłonie na szczycie moich pończoch i przejechał dłońmi po tej jedwabistej długości, aż jego dłonie zacisnęły się na moich kostkach, rozsuwając je szeroko.

Przesuwał moje stopy, w szpilkach, w przeciwnie strony. Najwyraźniej moje nogi nie były wystarczająco szeroko rozstawione, ponieważ rozszerzył je jeszcze bardziej.

Powrócił do pozycji klęczącej, spoglądając na mnie z góry. - Wow.- Powiedział, a jego głos przypominał zachrypnięte warczenie.

Niewinne słowo, powiedziane w tonie, który znaczył wszystko oprócz niewinności.

- Boże, jaki widok.- Jego głos nadal był niskim, warczącym basem, jakby mówienie mogło boleć.

Przesunął dłoń wzdłuż mojego uda, aż zsunął pończochę, a jego palce dotykały mojej nagiej skóry.

Wsunął dłonie pod moje pośladki. Położył się, wciąż trzymając ręce pod moim ciałem.

Podparł się na łokciach, patrząc na mnie, przez całą długość mojego ciała.

Zabrakło mi tchu.

- Dlatego zostawiłeś spleciony warkocz.

- Tak- wyszeptał i zaczął się nachylać do pocałunku. Zawahał się.

- Kąt nie jest odpowiedni.- Podniósł mnie tak, jakby zawsze mógł trzymać mnie w swoich ramionach. Wraz z jego pociągnięciem moje stopy zostały oderwane od łóżka. Pozostałam z wyborem, podtrzymania rękami swoich nóg w górze lub objęcia Micah stopami. Gdybym nie nosiła obcasów nie przejmowałabym się tym, jednak obcasy nie były przeznaczone do dźgania kogoś w plecy.

Dla Nathaniela mogłoby to być przyjemne, ale nie dla Micah.

Polizał mnie pomiędzy nogami i to uczucie odebrało mi myśli, słowa i wszelkie dobre intencje. Objęłam nogami jego ciało. Buty skończyły oparte o dolną część jego pleców, palce na linii pośladków, końcówki obcasów wciśnięte w jego plecy. Czekałam, aż zaprotestuje, ale nie zrobił tego. Przesunął twarz pomiędzy moimi udami, zatapiając swoje usta we mnie, na mnie, wokół mnie. Całował pomiędzy moimi nogami, jakby to były moje usta. Badając je wargami, językiem i lekko zębami. Pocałował mnie, jakbym mogła mu oddać pocałunek i to sprawiło, że przesunęłam biodra bliżej niego, ryjąc obcasami po jego plecach. Poczulałam jak dreszcz przeszedł jego ciało, plecy, ramiona, aż do dłoni, sprawiając, że jego palce zacisnęły się na moich pośladkach.

Podniósł się wystarczająco, by przemówić, jego usta błyszczały. Jego głos był lekko ochryply, napięty.

- Nie mogę się zdecydować, czy te obcasy są niesamowite, czy po prostu bolesne. Możemy się ich pozbyć?- Zsunęłam jeden but pocierając go o narzutę i uwolnioną stopą ściągnęłam drugi.

Położyłam stopy z powrotem na jego plecach, czując ciepło i pęcznienie jego penisa.

- Wystarczyło poprosić.- Mój głos był zaspany i niższy niż normalnie. Nie bez powodu nazywają go sypialnianym głosem. Uśmiechnął się do mnie i powoli obniżył głowę. Utrzymywał wzrok na mojej twarzy, podczas gdy wsuwał się pomiędzy moje uda. Te żółto-zielone oczy przesunęły się po mnie, gdy lizał pomiędzy moimi nogami, co stwarzało iluzję, że jego oczy nabierały złotozielonego koloru.

- Boże, Micah uwielbiam, gdy twoje oczy są takie. Warknął i ten dźwięk zadrgał na mojej skórze, co sprawiło, że krzyknęłam, odchylając głowę i zamykając oczy. Warczenie zmieniło się w mruczenie, gdy zassał głęboko do ust moją najbardziej intymną część ciała. To mrużące warczenie, śpiewało po mojej skórze, wibrując, wznosząc. Zassał mnie tak głęboko w swoje usta jak tylko mógł i ssał tak mocno i szybko jak tylko potrafił. Intensywne, zachwycające ciepło zaczęło wzrastać pomiędzy moimi nogami. Micah zassał to ciepło, ten ciężar przyjemności swoimi ustami, wysysając je całkowicie, wciąż i wciąż, budując każdą chwilę ruchem swoich warg, każdą pieszczotą języka, aż ostatnim pociągnięciem języka doprowadził mnie na szczyt.

Ten wybuch ciepłej przyjemności wirował ciągle i ciągle wokół mnie i dopóki Micah ssał, przyjemność nigdy nie miała się skończyć. Zostałam bezdechu, trzepocząc rzęsami, bez kości, bezradna. Zostałam rozbita, spustoszona, tonąca w rozkoszy. Poczulałam jak łóżko się poruszyło, wyczułam Micah nad sobą. Próbowałam otworzyć oczy, ale było mnie stać tylko na rozchylenie ich na tyle, by widzieć światło i cienie.

- Anita, - Powiedział miękkim głosem.- Wszystko w porządku?

Próbowałam powiedzieć tak, ale żaden dźwięk nie opuścił moich ust. Mogłam o tym pomyśleć, ale to wszystko, co byłam w stanie zrobić.

- Anito, powiedz coś, mrugnij, jeśli mnie słyszysz.

Zmusiłam się, żeby mrugnąć, ale nawet, gdy otwierałam oczy, wciąż nie mogłam się skupić. Świat został zalany kolorami. Podniosłam kciuk, by dać mu znać, że wszystko ze mną w porządku, ponieważ mówienie wciąż było zbyt trudne.

Nachylił się wystarczająco blisko, żebym zobaczyła wyraźnie jego twarz.

- Teraz będę cię pieprzył.- Powiedział.

Zdołałam szepnąć - Tak, proszę, tak.

ROZDZIAŁ 8

Położył ręce pod moimi udami i zsunął mnie ze sterty poduszek. Ułożył mnie tak, że dół mojego ciała leżał płasko na łóżku, a góra wciąż była nieco podparta. Wsunął palec do mojego wnętrza, sam palec, ale to doznanie sprawiło, że wiłam się na łóżku, sprawiło, że krzyknęłam.

- Taka mokra, taka ciasna. Zawsze jesteś taka wąska, gdy skończę z tobą moimi ustami.- Klęczał pomiędzy moimi nogami, jego ciało było twarde, soczyste i gotowe. Powiedziałam tylko jedną rzecz, o której byłam w stanie myśleć.

- Pieprz mnie, Micah, pieprz mnie.

- Jesteś ciasna, Anito, naprawdę ciasna.

Uniosłam się na łokciach.

- Ale mokra, taka mokra, to twoja zasługa.

Oblizwał wargi i przełknął.

- Nie chcę cię zranić.

- Jeśli zaboli to powiem.

Spojrzał w dół, na mnie, jego spojrzenie nie było już pełne pożądania, było niepewne, nerwowe.

Wiedziałam, że chce zanurzyć się we mnie, ale obawiał się tego. Jak wiele kobiet go zraniło? Jak wiele nazwało go dziwakiem, potworem, tylko dlatego, że był taki męski? Podniosłam się wystarczająco, żeby objąć dłonią jego twardą długość. Samo trzymanie go sprawiło, że odgięłam głowę w tył i jęknęłam. Wpatrywałam się w niego, wiedząc, że moje oczy są dzikie, ścisnęłam dłoń, którą go obejmowałam do momentu, aż on również odrzucił w tył głowę. Jego oczy obróciły się do wewnątrz głowy. Przesunęłam dłoń do góry, pieszcząc jego miękką, soczystą główkę. Płoczyłam się z powrotem, patrząc na niego.

- Pieprz mnie, Micah, pieprz mnie, zanim ustana we mnie drobne skurcze. Sprawileś, że jestem taka mokra, taka napięta, moje ciało wciąż ma mini orgazmy. Chcę ciebie w sobie dopóki wciąż je mam.

Nachylił się i pocałował mnie, jego usta wciąż wilgotne od moich soków, wciąż smakujące jak ciało i ten świeży smak, prawie jak deszcz. Ludzie mogą sobie żartować o zapachach ryby, ale nie każda kobieta smakuje tak samo. Cofnął się, wciąż podparty na ramionach, ale jego ciało już forsowało sobie drogę do mojego wnętrza. Czucie jego wagi nad sobą sprawiło, że padłam na łóżko.

Utrzymywał swoje ciało nade mną, więc mogłam widzieć dokładnie każdy cal wchodzącego we mnie. Byłam wystarczająco mokra, ale on był taki szeroki, tak bardzo szeroki, że musiał sobie ułatwić wejście, a nawet zmniejszyć siłę nacisku. Musiał wymusić swoje wejście. Gdybym wypuściła ardeur, byłabym bardziej otwarta, bardziej gotowa na niego. Sam ardeur, bez gry wstępnej, mógł uczynić mnie gotową, chętną i bardziej otwartą. Ale oboje chcieliśmy mnie wąską, oboje chcieliśmy odczuć torowanie drogi wewnątrz mnie. Końcówka zniknęła w moim wnętrzu, pozostawiając jeszcze tak wiele na zewnątrz. Obserwowanie go, jak wchodzi cal po calu sprawiło, że jęknęłam, moje ciało uniosło się tak, że moje własne ręce znalazły się pod udami.

Tak więc trzymałam swoje nogi, przypominając nieco wyglądem piłkę. Mogłam więc widzieć i czuć to wszystko.

Jego oczy były w połowie przymknięte, opuszczając głowę przestał się ruszać. Jego głos był napięty.

- Taka mokra, boże, taka ciasna. Nie przestajesz mnie zachwycać swoim ciałem. Im głębiej wchodzę tym ciasniejsza jesteś. Samo moje wsuwanie się w ciebie tworzy małe orgazmy.

- Tak.- Odpowiedziałam na bezdechu, przepelniona pożądaniem.- Tak, czucie ciebie w sobie, gdy jestem taka ciasna i mokra jest niesamowite. Oh, boże Micah, nie przestawaj, nie przestawaj.

Uniósł głowę i napotkał moje spojrzenie. Badał moją twarz tak jakby sądził, że jestem nieszczera.

- Mówisz poważnie?

- Tak, Boże, tak.

- Jesteś wystarczająco wilgotna, ale nie próbowaliśmy jeszcze tego, gdy byłaś taka ciasna, Anito.- Pożądanie w jego oczach walczyło z niepokojem.- Mogę przyspieszyć, ale boję się, że cię zranię.

Wpatrzyłam się w jego twarz i powiedziałam to, o czym myślałam.

- Nie wiem, z jakimi zjawami teraz walczysz, ale nie ze mną. Jeśli myślisz, że mógłbyś kogoś skrzywdzić, to nie mnie. Pieprz mnie, pieprz mnie, pieprz mnie tak, jak oboje tego chcemy.

Obserwowałam jego podejmował decyzję, gdy nasze twarze dzieliły cale, a nasze ciała pozostały splecione. Obserwowałam jak postanowił. Jego biodra ruszyły do przodu, wpychając go we mnie. Powiedziałam, żeby zaniechał ostrożności. Wziął mnie za słowo. Pchnął siebie we mnie, walcząc by jego twardość znalazła się w moim wnętrzu, tak daleko i tak szybko jak tylko mógł. Ja byłam zbyt ciasna, a on zbyt szeroki na szybkość, lecz tam gdzie wcześniej czuł opór i był ostrożny, teraz napierał jak tylko mógł. Moje ciało zaprotestowało, podczas gdy jego się przedarło. Pchnął całe te twarde, szerokie ciało w moje wnętrze. Wymusił swoją drogę, podczas gdy moje ciało wciąż rozważało czy to jest dobre czy złe. Z jednej strony było to niesamowite, takie twarde, takie długie, tak szerokie, wewnątrz mnie. Dobrze, to było dobre uczucie. To rzuciło mną spowrotem na łóżko, wydzierając krzyk przyjemności z moich ust. Sprawilo, że zacisnęłam się wokół niego, wierząc się i szamotając, złapana pomiędzy orgazmami, a moje ciało mówiło mi, że może nie powinniśmy byli tego robić. W tej chwili myślałam, za dużo, zbyt szeroko, zwolnić i złapać oddech, żeby to powiedzieć, orgazm przestał już być małymi spazmami i się rozwinął w pełni. Uchwycił mnie nieprzygotowaną, jak wiele razy wcześniej. Przemieniając prawie- ból w niewiarygodną przyjemność. Zacisnęłam się wokół niego, rzucając górne partie mojego ciała na poduszki, wciąż i wciąż jak marionetka, której odcięto sznurki. Wiłam się, krzyczałam, walczyłam i tańczyłam pod nim. Pchnął siebie tak głęboko we mnie jak tylko mógł, dotykając moje sedno. Wysunął się ze mnie i z powodu orgazmu tarcie towarzyszące temu ruchowi, ponownie zacisnęło mnie wokół niego, próbując go trzymać, gdy się wysuwał. Pchnął ponownie we mnie wchodząc tak szybko i tak głęboko jak moja ciasność mu pozwoliła. Wywalczył swoją drogę do wewnątrz i spowrotem, podczas gdy ja wiłam się i krzyczałam. Musiałam się czegoś złapać. Moje dłonie odnalazły jego ramiona, jego ręce, i naznaczyły krwawe ślady wzdłuż nich. Zbyt wiele przyjemności, zbyt wiele doznań, jak gdyby całą moja przyjemność wylewała się z jego płynącą krwią.

Zdyszonym głosem powiedział:

- Nakarm ardeur szybko, Anito, boże proszę pośpiesz się. Nie wytrzymam już zbyt długo.

Zapomniałam co robiliśmy, zapomniałam o ardeur. Zapomniałam o wszystkim poza seksem. Ledwo o tym pomyślałam a ardeur już tu był. Ale byłam zbyt głęboko w orgazmie, przyjemności naszych ciał. Wcześniej zawsze ardeur był niczym jakaś obecność, teraz była to tylko kolejna część seksu. Było to jak dodatkowa warstwa żaru dodana do ogniska, które już płonęło w pokoju. Dźwięki wydarły się z mojego gardła, grzebałam paznokciami wzdłuż ciała Micah. I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że jest na mnie a nie nade mną, w bardziej tradycyjnej, misjonarskiej pozycji. Nie pamiętałam, kiedy zmienił pozycję. Ardeur otworzył mnie na niego i w końcu był w stanie pchać i wysuwać się całkowicie, nie walcząc z moim ciałem.

Dotarł do mojego końca, nim skończył pchnięcie, lecz tam nie było już dla niego miejsca. Podniósł się na chwilę na rękach, więc mogłam spojrzeć na złączenie naszych ciał, obserwowałam go wchodzącego we mnie wciąż i wciąż i nadchodzący orgazm. Mogłam wyczuć jak jego ciało zmieniało rytm, wyczuć, że był blisko. Ardeur nie mógł się nakarmić Micah, dopóki nie skończy. Był na to zbyt dominujący, zbyt kontrolujący, tylko jego orgazm opuścił jego tarcze na tyle, żebym mogła się pożywić. Krzyknął ponad mną, jego biodra pchnęły ostatni raz, sprowadzając mnie krzyczącą na łóżko, wyginając moje ciało w łuk i zamykając moje oczy. Krzyczałam dla niego jeszcze długo po tym jak skończył. Położył się na mnie, starając się oddychać. Krzyknęłam i zwijałam się pod nim we wstrząsach następczych po tym, co zrobiliśmy. Gdy mógł się ruszyć, wysunął się ze mnie i to sprawiło, że znów się wiałam, ale prawie natychmiast, gdy mnie opuścił zaczął się ból. Endorfiny zaczynały zanikać, tak szybko, że będę tego potem żałować, ale nie przeszkadzało mi to. Ten ból był swego rodzaju pamiątką po tym, co zrobiliśmy. Będzie mi przypominać o przyjemności pomiędzy moimi nogami. Micah ułożył się osobliwie, w połowie na brzuchu, po części na boku. Ręka widoczna z mojej strony krwawiła, Miał swój własny ból i znaki na pamiątkę. Podparł się na łokciach i zobaczyłam jego plecy.

Wysapałam:

- Jezu, Micha, strasznie przepraszam.

Skrzywił się.

- Paznokcie zazwyczaj nie bolą od razu po świetnym seksie.

Przytaknęłam.

- Gdy endorfiny opadną zaczniesz być świadomy bólu.

Spojrzał w tył, jakby został zaatakowany czymś więcej niż pazurami, które posiadam.

- Jesteś ranna?- Spytał.

- Troszeczkę.- Posłał mi poważne spojrzenie.

- Kiedy się wycofałem było nieco krwi, nie wiele, ale jednak.

- To przecież nie byłby pierwszy raz.- Powiedziałam.

- Tak, ale wcześniej byłaś blisko swojego okresu, teraz nie jesteś.

Jego twarz była ponownie poważna. Cień starych wspomnień, byłych dziewczyn.

- Jak twoje plecy? -Spytałam. Uśmiechnął się do mnie.

- Bolą.

- Żałujesz tego?- Potrząsnął głową.

- Boże nie, to było zajebiste.

- Zapytaj mnie jak się czuję.- Powiedziałam.

- Skrzywdziłem cię.

- Jestem trochę obolała.- Dotknęłam jego twarzy, nim zdążył odwrócić wzrok.- Teraz spytaj mnie czy tego żałuję.

Posłał mi to smutne splecione z uśmiechem spojrzenie.

- Żałujesz?

- Boże, nie. -Powiedziałam.- Byłeś zajebisty.

Uśmiechnął się teraz i był to prawdziwy uśmiech. Obserwowałam jak duchy przeszłości opuszczają jego twarz, aż nie pozostało nic oprócz ciepłej przyjemności.

- Kocham cię.- Powiedział. -Tak bardzo cię kocham.

- I ja cię kocham.

Spojrzał w dół na narzutę, którą nie okrył się zbyt dobrze.

- Lepiej to zdejmę, zanim się bardziej wybrudzi od krwi.

Wstał opierając się nieco o brzeg łóżka, jakby jego nogi jeszcze nie były do końca sprawne. Ja nie mogłabym wstać, nawet gdyby dzwonił alarm przeciwpożarowy, więc się solidaryzowałam. Gdzieś tam były plamy krwi, niemal zarysowujące jego postać, były też plamy szkarłatu na jego dolnej partii ciała, gdzie zaczynała się narzuta. Biel nie była dobrym wyborem. Uniosłam się wystarczająco, by spojrzeć na moje własne ciało. Była tam krew pomiędzy moimi nogami i kilka plam na narzucie poniżej mojego ciała.

- Sądzisz, że pokojówka może zadzwonić po policję?

Rozpoczął chwiejny spacer do drzwi. Myślę, że zmierzał do łazienki.

- Nie, jeśli damy jej odpowiednio wysoki napiwek.

Uchwycił się drzwi, jakby miał bez nich upaść.

- Ostrożnie.- Powiedziałam.

Oparł się o drzwi i spojrzał na mnie.

- Sprawiasz, że wszystko jest dla mnie właściwe, Anito. Sprawiasz, że ponownie czuję się jak istota ludzka a nie potwór.

- I ty kochasz mnie, całą mnie, Micah, każdy bezwzględny i bezlitosny kawałek mnie. Sprawiasz, że to w porządku, że czasami ja jestem potworem. Wiesz co robię i wciąż mnie kochasz.

- Nie jesteś potworem, Anito.- Uśmiechnął się do mnie.- Ale jesteś bezwzględna. Ale lubię to u kobiet.

Ruszył do łazienki, wciąż nieco chwiejnie, ale z widoczną poprawą. Usiadłam na łóżku oczekując, aż moje kolana i uda będą w stanie pracować, by wstać. Równie dobrze mogłam się wygodnie ułożyć, mogło to chwilę potrwać, zanim będę mogła się znów poruszać.

ROZDZIAŁ 9

Nie widziałam większości miasta, ale z tego, co zaobserwowałam Filli było pięknym miastem. Dotychczas moja wizyta obejmowała lotnisko, pokój hotelowy i niesamowity seks. Moglibyśmy być gdziekolwiek. Cmentarz przypominał mi, że miasto było jedną z trzynastu oryginalnych kolonii. Był stary. Zionał wiekowością i starością umarłych. Tchnął wzdłuż mojej skóry, gdy tylko opuściliśmy auto Foxa. Tak stary cmentarz niegdyś był dla mnie spokojny. Zbyt stary by zawierać duchy, oprócz kilku przyprawiających o dreszcze miejsc, gdy przeszło się bezpośrednio nad grobem. W większości umarli byli tu bezwładni, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, i tak dalej. Teraz jednak umarli mnie wzywali, nawet poprzez moje osłony. Teoretycznie nikt nie mógł przyzwać tak starych umarłych bez złożenia ludzkiej ofiary. Prawdopodobnie ustanowiłam rekord przyzywając najstarszego zombie bez żadnej ofiary, ale nawet dla mnie ponad dwutysięczno-letni umarły powinien sprawiać kłopot. Więc dlaczego ostatnimi czasy czuję odległy martwy szept mocy na swojej skórze?

Zadrżałam, ale nie od wczesno-listopadowego chłodu. Właściwie było mi nawet zbyt ciepło w skórzanej kurtce.

Micah niespodziewanie pojawił się obok mnie. Pomógł mi zdjąć kurtkę, szepcząc:

- Wszystko w porządku?

Przytaknęłam. Było dobrze, nawet lepiej niż dobrze. Stanie w tym pocałunku mocy, ciemności było upajające. To było uczucie jakby moja skóra spijała moc z powietrza. Co nie było możliwe dla nekromanty.

Micah spytał Foxa czy może odłożyć kurtkę z powrotem do auta. Nie czekałam na odpowiedź Foxa, już szłam w stronę ciemności z roztargnieniem przesuając moje palce po nagrobkach, gdy przechodziłam pomiędzy nimi. Stare cmentarze są zatłoczone. Grunt był gładki i szorstki, ciężko było odróżnić gdzie zaczyna i kończy się następny grób, tak więc jedną nogą stąpałam po ziemi, a drugą po grobach. Znacie stare powiedzenie: Ktoś stąpa po moim grobie? To było jego odwrotnością. Nie czułam się źle, drżąca czy przestraszona. Z każdym przebytym grobem czułam się lepiej, solidniej, bardziej pewna siebie. Wzięłam nieco energii od każdego mijanego ciała, bez znaczenia jak starego. Mogłam wypić energię martwych pode mną i zrobić... zrobić, co właściwie? Ta nagła myśl zatrzymała mnie gwałtownie. Niestety nie byłam świadoma tego, że Franklin szedł za mną, blisko. Nie wiedziałam nawet, że tam jest. Prawie na mnie wpadł. Musiał złapać się moich ramion żeby nie wpaść na moje plecy. Oboje się wzdrygnęliśmy. Przeprosił, zanim zdążyłam się odwrócić.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że zamierzasz się... zatrzymać.- Jego głos był zdyszany i bardziej zdenerwowany niż powinien być.

Zostałam obserwując go i zastanawiając się, dlaczego był taki nerwowy. Wtedy zobaczyłam, co robił ze swoimi rękami. Przebiegał nimi wzdłuż rękawów swojego płaszcza, jakby próbował coś z niego oderwać. Nie był obrażony. Wątpiłabym nawet był świadomy co robi. Prawdopodobnie robiłabym dokładnie to samo, gdybym niespodziewanie dotknęła czyjejś magii. To było jak chodzenie pomiędzy metafizycznymi pajęczynami, musiały się z nich oczyścić. Musiał wyczuć przynajmniej część mocy, którą pobierałam z grobów. Mogłam spytać Franklina dlaczego ukrywał, że miał psychiczne zdolności, ale Fox i Micah dotarli do nas, a nie

sądzę, żeby Franklin chciał bym podzieliła się z nimi moją obserwacją. Czy powiedział FBI, że jest utalentowany? Obstawiałam na nie. To mogłoby być plusem tylko w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat. Wcześniej tacy ludzie wyglądali na chorych psychicznie. Nie zostawało się agentem FBI będąc mentalnie chorym. To wyjaśniało dlaczego miał taką poważną awersję do mnie. Jeśli ukrywał to czym był, to nie chciał mieć wokół siebie kogoś, kto może uzupełniać jego talenty, jakiegokolwiek by one nie były. Nie, jeśli się ukrywasz nie chcesz przebywać wokół ludzi, którzy już się ujawnili.

- Jest jakiś problem?- Zapytał Fox.

Franklin powiedział- Nie, nie ma żadnego problemu.- Trochę zbyt szybko.

Potrząsnęłam głową, wciąż patrząc na wyższego mężczyznę. Nie sądzę, żeby Fox nam uwierzył, ale odpuścił. Nic nie mówiliśmy, więc został pozbawiony opcji. Posłał nam obojgu spojrzenie.

- Więc, jeśli nie ma żadnego problemu, to powinniśmy iść, wszyscy nas oczekują.

Przytaknęłam ponownie i wtedy pomyślałam, żeby spytać:

- Czy grób Rose jest najnowszy na tym cmentarzu?

Fox pomyślał o tym i przytaknął- Tak, dlaczego pytasz?

Uśmiechnęłam się takim uśmiechem, jakbym słyszała muzykę, której on nie mógł usłyszeć.

- Po prostu chciałam wiedzieć, czego mam szukać.

- Mogę cię zabrać do grobu, Marshall. Nie musisz tego szukać.

Ale ja chciałam znaleźć ten grób. Chciałam przejść przez cmentarz nagrobków i znaleźć go samodzielnie.

Micah odpowiedział z mnie:

- Było by dobrze, Fox. Prowadź.

Spojrzałam na niego myśląc o tym, żeby było to przyjazne. Posłał mi w odpowiedzi spojrzenie, które było ostrzeżeniem. W ciemności, pośród drzew nie sądziłam, żeby ktoś oprócz mnie mógł zobaczyć jego wyraz twarzy tak dobrze jak ja. Oboje mieliśmy lepszą niż normalnie wizję nocną, ale wątpiłam by moja mogła konkurować z jego kocimi oczami. Teraz, obnażone na wszystko, co można zobaczyć. Było zbyt ciemno na jego okulary słoneczne, ale bylibyście zaskoczeni jak niewielu ludzi potrafi zauważyć inność jego spojrzenia. Nawet w pełnym świetle wielu ludzi nie widziało jego oczu takimi, jakie są. Ludzie widzą, co chcą widzieć chyba, że są zmuszeni do zobaczenia prawdy. Spojrzałam w głąb jego oczu widząc ostrzeżenie i zmartwienie. Czy ze mną jest wszystko w porządku? Pytało spojrzenie.

Prawdą było, że i tak, i nie. Czułam się świetnie, ale był to taki rodzaj uczucia, który mógł się drastycznie zmienić. W jednej minucie przyjemna moc mogła przemienić się w coś niefortunnego.

Wzięłam głęboki oddech, spróbowałam się skupić i uziemić energię w sposób, w jaki byłam uczona, ale to była umiejętność, którą nabyłam dzięki wiedźmie ze zdolnościami psychicznymi. Jej talentami są wizje i empatia, która jest już prawie na poziomie telepatii. Ona nie zajmuje się martwymi. Naprawdę nie mogła w pełni zrozumieć mojego daru.

Zagłębiając się w swoje wnętrze, poczułam się świetnie, solidniej, bardziej sobą, nie byłam już ogłupiała mocą, w tym momencie chciałam całą tą moc ugruntować w ziemi, dotknąć niektóre z nich i powrócić. Energia powróciła, nie wchodząc głęboko rozproszyła się na zewnątrz.

Moja moc ściągała podłogę, wyczuwam więc groby, każdy z nich, byłam jakby centrum wielkiego koła. Groby były końcami drążków, znałam je wszystkie.

Nie opuściłam tarczy, którymi osłaniałam się przed zmarłymi, by mi nie przeszkadzali. Tarcz po prostu nie było. Wiem, że moja moc się zwiększa, ale aż do tej chwili nie rozumiałam naprawdę, co to może oznaczać. Znałam każdego ze zmarłych w tych grobach. Wiedziałam, które jeszcze posiadają pozostałości energii. Które miejsca będą przyprawiać dreszcze, gdy się przez nie przejdzie, ostatnie tchnienie tego, co niegdyś było duchem.

Większość grobów była cicha, tylko kości, kurz i szmaty. Byłam w stanie stać na cmentarzu latami.

Ale coś uległo zmianie: po pierwsze nie robiłam tego celowo, po drugie każdy grób, którego dotknęłam mocą zareagował na to, to było coś nowego.

- Przestań, Blake.- Głos Franklina był napięty lękiem.

Spojrzałam na niego.- Co mam przestać?- Spytałam, ale mój głos był senny mocą.

- Nie pogrywaj z nim, Anito.- Powiedział Micah.

- Coś mi umyka.- Powiedział Fox.

Przytaknęłam. -Tak.- Mogłam wyciągnąć kota z Franklin'owego worka, ale tego nie zrobiłam.

Wiedziałam jak to jest być innym i nie chcieć niczego, absolutnie niczego po za tym, by być normalnym. Opuściłam to sobie już dawno temu. To nie jest dla mnie możliwe i nigdy nie było. Może dla Franklina to też nie jest możliwe, ale to nie była moja decyzja. Zrobiłam dla niego jedyne, co mogłam, skłamałam.

- Kiedy wpadliśmy na siebie, Franklin dotknął skraju mojej mocy, to się czasami zdarza, kiedy moje osłony są opuszczone.- To było kłamstwo, to się zdarza tylko, jeśli masz podobne do moich umiejętności, albo jesteś bardzo potężnym psychikiem i możesz wyczuć potężną zdolność psychiczną kogoś innego. Franklin może mieć umiejętności bliskie medium, będąc w stanie rozmawiać z niedawno- zmarłym. Albo jest potężny w jakiś inny sposób. Niiiee.. gdyby był tak utalentowany, nie potrafiłby tego ukryć. Stawiam na to, że ktoś w przeszłości jego rodziny potrafił rozmawiać z duchami. Ktoś, kogo nienawidził albo się wstydził. Najczęściej nie lubisz u kogoś tego, czego nienawidzisz u siebie.

Fox powiedział:

- To prawda Franklin, wpadłeś na Marshal?

Franklin przytaknął- Tak.- Jedno słowo, bez emocji, ale ulga w jego oczach była wyraźna, wiedział, że dla niego skłamałam. Jest mi dłużny. Mam nadzieję, że to rozumie.

Fox patrzył to na jedno, to na drugie z nas, jakby podejrzewał, że kłamiemy albo, co najmniej, coś ukrywamy. Spojrzał na Micah i wzruszył ramionami.

- W porządku.- Patrzył na nas jeszcze przez jedno uderzenie serca, po czym potrząsnął głową i opuścił.

- Będziemy ostatni przy grobie, Marshal Blake. Nie chcę, żeby sędzia federalny i grupa adwokatów dłużej czekali na środku cmentarza, więc poprowadzę. Sądzę, że w ten sposób będzie znacznie szybciej.

Nie mogłam się sprzeczać z argumentem o szybkości.

- Więc prowadź, Agencie Specjalny, Fox.

Posłał mi jeszcze jedno ostre spojrzenie. To było porządne spojrzenie. Ale jeśli myślał, że mnie w ten sposób złamie to był w błędzie. Posłałam mu miły, nawet chętny wyraz twarzy, ale nic pomocnego. Westchnął i wykonał ruch ramionami, jakby sprawdzał kaburę. Ruszył wzdłuż cmentarza. Franklin ruszył za nim, nie spoglądając wstecz. Micah i ja podążyliśmy za nimi. Micah odwrócił się wystraszająco, by szepnąć:

- Masz dzisiaj problem z kontrolą swojej mocy, czyż nie?

Przytaknęłam - Tak.

- Dlaczego?- Spytał

Wzruszyłam ramionami. -Nie wiem.

- W takim razie, czy powinnaś przywoływać umarłych?

- Sądzę, że to będzie jedna z łatwiejszych robót, tu jest tak wiele mocy.

Złapał moją rękę.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że dotykasz każdego mijanego nagrobka.

Stałam, jego ręka chwyciła moją, wpatrywałam się w niego.

- Ja, co?

- Gładzisz nagrobki, jakby były kwiatami na łące.

Wpatrywałam się w jego twarz i wiedziałam, że nie kłamał, ale... - Naprawdę to robię?

- Tak.- Powiedział i jego uchwyt na mojej ręce zacisnął się niemal boleśnie.

- To boli.- Powiedziałam.

- Czy to pomaga?

Skrzywiłam się na nieco, po czym uświadomiłam sobie, co miał na myśli. Drobnym bólem, który pchnął poprzez moc. Mogłam myśleć o czymś innym niż martwi. Moja pierwsza czysta myśl była lękiem.

- Nie wiem co się dzisiaj dzieje, naprawdę nie wiem. Wiem, że zyskiwałam zdolności wampirów, ale nie sądziłam, że to będzie mieć wpływ na sprawy z zombie. Chodzi mi o to, że to moja magia, nie Jean- Clauda, nie Richarda. Moja. To, co się dzieje metafizycznie nie ma zwykle wpływu na mój osobisty talent.

- Powinnaś odwołać dzisiejszy wieczór?- Spytał.

Oblizyłam wargi, kosztując świeżego błyszczycy, który nałożyłam, gdy skończyliśmy się kochać. Wstrząsnęłam głową i ruszyłam w jego objęcia. Przytuliłam go.

- Jeśli jest to nowy poziom mocy, to jedna noc nie zrobi różnicy.

Trzymałam go, wdychając jego solidność.

- Zawsze jest jakaś krzywa przyswajania nowych zdolności, Anito.- Wyszeptał w moje włosy. - Nawet, jeśli ta umiejętność jest tylko mocniejszą wersją czegoś innego, to czy naprawdę możemy sobie pozwolić na tą krzywą pracując dla FBI?

Miał punkt, całkiem dobry, ale... - Będę wstanie przyzwać zombie, Micah.

- Ale co jeszcze przywołasz?- Spytał.

Odsunęłam się wystarczająco, by zobaczyć jego twarz.

- Co przez to chcesz powiedzieć?

- Czyż nie tego się obawiasz? Nie tego, że nie uda ci się przyzwać zombie, ale tego, że przywołasz więcej niż to, za co ci zapłacono?

Przytaknęłam.- Ta.- Zadrżałam i cofnęłam się, żebym mogła potrzebować swoje ręce. - Dokładnie tego się obawiam.

- Ochronny okrąg jest po to, żeby trzymać wszystko na zewnątrz. - Powiedział. - Prawda?

Przytaknęłam ponownie.

- Myślałem, że być może dzisiejszej nocy mógłby trzymać ciebie wewnątrz.
- Żebym nie rozlała więcej mocy na inne groby.- Powiedziałam.
- Tak.- Odpowiedział.
- Powinni mieć przygotowane dla mnie kurczaki do zarżnięcia. Wiem, że Larry powiedział im, żeby przygotowali zwierzęta.
Fox krzyknął. -Marshal, Callahan idziecie?
- Minutę. -Krzyknął Micah. Oparł ręce na moich ramionach.
- Naprawdę myślisz, że krew kurcząt będzie odpowiednia?
- Nie ich krew, a życie, tak. - Powiedziałam.
- Nie jestem pewien, aby dodanie świeżej śmierci do twojej magii, było dzisiejszej nocy dobrym pomysłem.
- Jaki mam wybór Micah? Mogłabym naciąć swoją rękę, by użyć nieco krwi, ale nie jestem pewna jak zareaguje na to cmentarzysko, taki poziom mocy jest odurzający.
- Więc użyj mojej krwi.- Powiedział.
Spojrzałam na niego.
- Nigdy nie dzielileś krwi, by wzywać zombie.
- Nie, ale pozwoliłem Jean- Claudowi wziąć moją krew, co to za różnica?
Na to było wiele odpowiedzi, ale postanowiłam. -Wielka różnica, nie mogę wpłynąć na twój umysł, by złagodzić ból.
- To niewielkie nacięcie, Anito. Ze mną będzie wszystko w porządku.
Westchnęłam i przytuliłam go ponownie. Wielu mężczyzn będzie się z tobą umawiać, niektórzy będą z tobą sypiać, niewielu będzie grać drugie skrzypce przy twojej pracy, jak wielu natomiast dosłownie otworzy dla ciebie żyłę? Niewielu.
Złożyłam szybki pocałunek na jego ustach.
- Chodźmy przywołać z martwych pana Rose.
Podniósł torbę, z przyrządami do przywoływania umarłych i niósł ją przez resztę drogi. W końcu miał być asystentem, musiał wyglądać użytecznie. Skończyliśmy drogę do grobu ręka w rękę. Może nie było to profesjonalne, ale już o to nie dbałam. Po za tym, gdy tylko rozetnę mu rękę maczetą, nikt nie będzie mógł mu dłużej zarzucać nieprzydatności. Nie, pomyślą wtedy, że zasłużył na więcej, niż było mu płacone. Fakt, że naprawdę nie dostaje żadnej wypłaty za asystowanie mi, będzie naszym małym sekretem.

ROZDZIAŁ 10

Jedną z rzeczy, które Micah trzymał w torbie sportowej, była maczeta dłuższa niż moje przedramię. Nawet posiadając odznakę miałabym problem z wprowadzeniem jej na pokład samolotu, gdyby nie była magicznym artefaktem. Zawodowi magicy, którzy zarabiali w ten sposób na życie, zgodnie z prawem, nie mogli dostać odmowy dostępu do swoich magicznych przedmiotów. Traktowano je w ten sam sposób, co krzyże czy gwiazdę Dawida. Maczeta musiała przechodzić kontrolę bagażu, zanim Sąd Najwyższy wydał nakaz wykluczenia, który był dla mnie bardzo wygodny. Zostaliśmy przedstawieni wszystkim. Posłałam specjalne kiwnięcie do protokolanta sądowego, jedynej, poza mną, kobiety. Spędziłam zbyt wiele czasu będąc jedyną kobietą wszędzie, gdzie poszłam. Zaczynałam lubić obecność innej kobiety. Sprawiało to, że czułam się mniej jak dziwak. Jedyna kobieta w męskim klubie zaczęła się ostatnio czuć nieco samotnie.

Po drugiej stronie prawnicy wykazywali niezadowolenie w chwili, gdy mnie zobaczyli. Jaką musieli czuć ulgę, gdy Rose zmarł z przyczyn naturalnych, zanim mógł zeznawać.

Teraz przybyłam przywołać go z umarłych, by mimo wszystko mógł zeznawać. Gdzie zmierza świat, w którym nawet zmarli mogą składać zeznania w sądzie federalnym? Arthur Salvia był wiodącym prawnikiem po stronie, która nie była szczęśliwa na mój widok. Jego nazwisko było niejasno znajome, jakby był w wiadomościach albo coś takiego, ale nie byłam w stanie go skojarzyć. - Wysoki sędzie, muszę ponownie zaprotestować. Pan Rose zmarł zanim mógł zeznawać. Zaznania zmarłego są nie do zaakceptowania. - Ja decyduję o tym, co jest możliwe do dopuszczenia, Panie Salvia. Dostanie pan możliwość przesłuchania świadka. - Skrzywił się i zwrócił do mnie, - Prawda, Pani Blake? Zombie będzie w stanie odpowiedzieć na pytania?

Przytaknęłam po czym uświadomiłam sobie, że mógł tego nie zobaczyć w mroku i powiedziałam, -Tak, Wysoki Sądzie. Zombie będzie w stanie odpowiedzieć na pytania.

Również przytaknął i powiedział,

- Proszę, Panie Salvia. Dostanie pan swoją szansę na przepytanie Pana Rose.

- Pan Rose jest martwy, Wysoki Sądzie. Ponawiam swój sprzeciw wobec całej procedury.

Sędzia uniósł swoją dłoń.

-Usłyszane i zanotowane, Panie Salvia, ale oszczędzimy Pana sprzeciw do czasu apelacji. Salvia wycofał się, niezbyt szczęśliwy. Micah nachylił się blisko mojego ucha i wyszeptał, -Czuć od niego strach.

Adwokat oskarżonego miał prawo być nerwowy, ale przestraszony? To było nieco przesadzone. Bał się cmentarza i tej całej zombie sytuacji, czy było coś jeszcze?

Druciana klatka z kurczakiem stała obok. Ptak gdakał cicho do siebie, wydając dźwięki, jakie kury robią, gdy szykują się do spania. Kura nie była przestraszona. Nie zdawała sobie sprawy, że została sprowadzona jako krwawa opłata. Larry by jej potrzebował, ja nie. Odkryłam, że mogę użyć niewiele swojej krwi, by przypadkowo przyzwać umarłego jak i również z konieczności. Marianne moja mentorka, ucząca mnie kontroli nad metafizycznymi mocami, przyłączyła się do sabatu Wica. Gdy

zaczęłam do niej chodzić, nie była związana z żadnym ugrupowaniem, była po prostu uzdolniona.

Z czasem zrobiła się bardzo religijna i nagle poprosiła, by do przyzywania martwych nie zabijać zwierząt. Powiązane było to z tym, że jej sabat uważał, iż jako mentor przejmie złą karmę poprzez moje uprawianie nekromancji.

Spróbowałam więc, jest to możliwe. Zombie nie zawsze były całkowicie uformowane, albo specjalnie mądre, ale wciąż mogły mówić i odpowiadać na pytania. Wystarczająco dobre dla rządowej pracy, jak powiadają. Jednak posiadanie ciągle pociętej ręki stało się uciążliwe. Odmówiłam cięcia ręki, którą strzelam. To bolało i błagałam, żeby skończyły się świeże miejsca do pocięcia. Zdecydowałam, że skoro i tak jem mięso, to nie różni się to tak bardzo od zarżnięcia kilku zwierząt podczas pracy. Jednak całe to doświadczenie nauczyło mnie, że jestem w stanie to zrobić, gdybym tylko chciała sprowadzić niedawno zmarłego, bez zabicia jakiegokolwiek zwierzęcia. Niedawno odkryłam, że w ogóle nie potrzebuję żadnej krwi żeby czasami móc sprowadzić zombie, czego powinnam się domyślić, skoro zdarzyło mi się przypadkowo przywołać zmarłego, gdy byłam młodsza. Ukochany pies, który wypęłzył z grobu i przybył do domu, czy mój profesor na studiach, który popełnił samobójstwo i przybył jednej nocy do mojego akademika. To powinno mi uświadomić, że krew nie jest całkowicie niezbędna, lecz byłam uczona przyzywania zombie, przez mężczyznę, który jej potrzebował, potrzebował ofiary, potrzebował ziołowej oprawy i całej reszty. Do niedawna robiłam to w sposób, w jaki byłam uczona. Ratowałam wiele istnień z żywego inwentarza, ale nie koilo to jakoś specjalnie moich nerwów. Sędzia przemówił głosem, który zdołał być zarówno przyjacielski jak i łaskawy.

- Mogłabyś wyjaśnić, co zamierzasz zrobić tak, aby pani Elaine Beck mogła wprowadzić to do protokołu? Wspomniał ciemnowłosą kobietę, na składanym stołku z niewielkim stoliczkiem. Jego prośba mnie przystopowała. Przez wszystkie lata, podczas gdy przyzywałam zombie, nikt nigdy nie oczekiwał wytłumaczenia. Większość ludzi traktowała mnie, jak mały brudny sekret. Coś, czego możesz potrzebować, ale nie chcesz znać szczegółów. Zupełnie jak z przyrządzaniem kielbasy. Ludzie uwielbiają jeść kielbasę, ale nie chcą znać zbyt wielu szczegółów, jak się ją robi. Zamknęłam usta, po czy zdołałam powiedzieć, - W porządku.

Oczywiście skoro nigdy wcześniej tego nie tłumaczyłam, nie byłam pewna jak się teraz za to zabrać. Jak wytłumaczyć magię osobom, które się nią nie posługują? Jak wytłumaczyć psychiczną zdolność osobom, które jej nie posiadają? Do diabła, jeśli wiedziałam, lecz spróbowałam.

- Wpierw stworzymy ochronny krąg.- Powiedziałam. Savia zapytał,

- Mam pytanie dla Marshall Blake.

- Ona nie jest świadkiem, panie Salvia.- Powiedział Sędzia.

- Bez jej umiejętności, te zeznania byłyby niemożliwe do uzyskania, czyż nie Wysoki Sądzie?

Sędzia wydawał się nad tym przez chwilę zastanawiać.

- Tak, lecz prosiłem Marshall jedynie o wytłumaczenie, co będzie robić, to nie jest zeznanie.

- Ale jest ekspertem, tak jak każdy inny rzeczoznawca sądowy.

- Nie jestem przekonany, że bycie animatorem jest równoznaczne z byciem rzeczoznawcą sądowym, panie Salvia. - Ale jest ekspertem w przyzywaniu zmarłych, racja?

Sędzia ponownie rozważał. Zauważył pułapkę, w jaką wprowadziła nas jego prośba. Po moim przejściu do protokołu, wszystkie informacje, które podam zostaną otwarte na kwestionowanie przez adwokatów. Cholera. - Uznam Marshall Blake jako eksperta w kwestii przyzywania zmarłych.

Laban, główny adwokat przeciwnej strony przemówił.

- Myślę, że wszyscy się zgadzamy w tej kwestii. Jaki jest cel obrony?

- Jeśli jest ekspertem mogę ją przepyttać.

- Ale ona nie zeznaje.- Powiedział sędzia. -Tłumaczy nam, co robi, byśmy mogli zrozumieć.

- Czym to się różni od zbierania jakichkolwiek innych dowodów?- Powiedział Salvia.- Gdyby była jakimkolwiek innym ekspertem mógłbym przepyttać jej metodologię.

Muszę mu przyznać, stworzył sedno. Punkt, który może nas tu trzymać godzinami.

- Wysoki Sądzie.- Powiedziałam. -Mogę zadać panu Salvia pytanie?

Sędzia posłał mi swoje rozważające spojrzenie i przytaknął. -Zezwolę na to.

Spojrzałam na prawnika. Nie był tak wiele ode mnie wyższy, ale stał sztywno całą swoją wysokością. Zrobiłam to samo, ale jego poza była znacznie bardziej agresywna, jakby przygotowywał się do ataku. Sądzę, że w pewnym sensie tak było. Zeznawałam w sądzie kilka razy wcześniej, gdy adwokat wpadł na pomysł, chcąc wygrać apelację o zombie, który potwierdził autentyczność testamentu jednego, a nie drugiego. Byłam nawet wezwana przez firmę ubezpieczeniową, która zadecydowała apelować zeznanie zombie na podstawie, tego, że martwy nie jest kompetentny do udzielenia zeznania. Przestałam być ciągnana po sądach do bronienia samej siebie, gdy zaoferowałam przyprowadzenie zombie do Sali rozpraw, by złożył otwarte zeznania. Oferta została zaakceptowana. A było to w czasach, gdy moje zombie wyglądały bardziej jak rozkładające się zwłoki niż osoba.

Sprawiliśmy, że gazety i media uznały, że zamiarem firmy było ponowne wprowadzenie rodziny w traumę. W zasadzie był to początek wzajemnego roszczenia o psychiczne cierpienie. Firma ubezpieczeniowa w końcu zapłaciłaby więcej w drugim pozwie, niż w oryginalnym roszczeniu o ubezpieczenie na życie. Wszyscy wyciągnęli z tego lekcję, przez co muszę pozostać na cmentarzu, z dala od Sali sądowej.

Spędziłam jednak tygodnie, będąc maglowana, by udowodnić, że nie jestem prawdziwym ekspertem. Salvia miał się zaraz przekonać o tym, gdy obalę jego argument.

- Panie Salvia, czy powiedziałby pan, że większość dowodów jest otwarta do interpretacji w zależności od tego, jakiego eksperta sprowadziłby pan do tej interpretacji?

Rozważał przez chwilę. Większość prawników nie odpowiada natychmiastowo na pytania, szczególnie w sądzie. Chcą to wpierv przemyśleć.

- Zgodziłbym się z takim oświadczeniem.

- Gdybym była tutaj, by pobrać DNA albo jakiś inny fizyczny dowód, moje akcje byłyby otwarte do analizy, ponieważ moja metoda mogłaby wpłynąć na wiarygodność dowodu, prawda?

Micah posłał mi spojrzenie. Nie przejęłam się nim. Mogłam przemawiać prawniczym żargonem, by dojść do celu, w słusznej sprawie. Zabranie nas stąd przed 5 rana było dobrym powodem.

Salvia w końcu rozważnie odpowiedział. -Zgodziłbym się. Dlatego muszę sprawdzić twoje metody, bym mógł je odpowiednio zrozumieć, by reprezentować mojego klienta.

- Lecz Panie Salvia to, co robię nie jest otwarte do jakiegokolwiek interpretacji. Zwrócił się do sędziego.

- Wysoki Sądzie, ona odmawia wytłumaczenia jej metod. Jeśli nie rozumiem postępowania, jak mogę adekwatnie reprezentować klienta.

- Marshall Blake- Powiedział sędzia, - Przykro mi, że rozpocząłem ten problem swoją prośbą o informacje, lecz potrafię dostrzec punkt obrony.

- Dla większości ekspertów, również bym go dostrzegła, Wysoki Sądzie, ale czy mogę przytoczyć jeszcze jeden punkt, zanim zadecyduje Pan by obrona kwestionowała każdy mój ruch?

- Nie zezwolę, by kwestionowali twój każdy ruch, Marshall, - powiedział z uśmiechem, nawet w świetle księżycy wyglądał na zadowolonego z siebie.

A może to tylko ja, wyczekując na całonocne przesłuchanie, robiłam się zrzędliva. Nigdy nie przywoływałam umarłych, będąc kwestionowana przez wrogich prawników. Nie brzmiało to na miły wieczór.

- Pozwolę ci przedstawić swój argument.

- Jeśli przywołam Emmett'a Rose dzisiejszej nocy będzie Pan przy tym obecny, prawda?

- Zwracasz się do mnie, Marshall Blake?- Spytał adwokat obrony.

- Tak, Panie Salvia, mówię do Pana.- Przeszło mi przez głowę, żeby nie pokazać po sobie niecierpliwości.

- Możesz powtórzyć pytanie?- Poprosił.

Powtórzyłam, po czym dodałam. -Jeśli nie powiedzie mi się przywołanie Emmett'a Rose z martwych, również będziesz tego świadkiem, prawda?

Nawet w chłodnym mroku drzew, mogłam dostrzec jak marszczy brwi.

- Tak.- Powiedział to powoli, jakby nie dostrzegł pułapki, ale podejrzewał, że ona tam jest.

- Albo przywołam z grobu zombie, albo nie. Prawda, Panie Salvia?

- Wysoki Sądzie, do czego Marshall Blake zmierza?- Spytał Salvia.

- Przyznasz, że moje przyzwanie z martwych Emmett'a Rose jest kwestią tak lub nie? Albo wyskoczy z grobu, albo nie.

- Tak, tak, przyznam to, ale wciąż nie widzę...

- Czy w takim razie powiedziałbyś, że przyzwanie zombie jest otwarte do interpretacji?- Spytałam. Salvia otworzył usta, po czym zamknął. - Nie jestem pewien, czy zrozumiałem pytanie.- Powiedział sędzia, - Marshall Blake uargumentowała, że zombie albo powstanie z grobu, albo nie. Wszyscy tu będziemy, żeby uświadczyc jak to się dzieje, albo nie. To nie jest kwestia otwarta do interpretacji, Panie Salvia. Albo ona robi to, za co jest jej płacone, albo nie. To albo działa, albo nie.

- Ale rytuał, który odprawia może wpływać na zdolność Pana Rose do zeznań.

Sędzia zwrócił się do mnie, - To prawda? Marshall, czy twój wybór rytuału oddziałuje na zombie?

- Rytuał nie, jedynie umiejętności animatora.- Gdy słowa opuściły moje usta, wzdrygnęłam się, powinnam pozostać przy prostym „nie wysoki sędzie”. Cholera.

- Wytłumacz ostatnie oświadczenie, - powiedział sędzia.

Widzisz, powiedziałam zbyt wiele. Dałam im coś do podważenia i zagmatwania. Powinnam wiedzieć lepiej.

- Im większy poziom mocy posiada animator, albo czasami większe doświadczenie, tym lepsze są jego zombie.

- W jaki sposób lepsze?- Spytał.

- Bardziej żywe. Im większa moc jest użyta, tym zombie wydają się żywsze. Otrzymujesz również więcej ich osobowości, są bardziej tacy, jacy byli za życia. Ponownie przesadziłam z opisem. Co było ze mną dzisiaj nie tak? Gdy o tym pomyślałam, wiedziałam, albo przynajmniej myślałam, że wiem. Śmierć do mnie szeptała. Nie głosem, śmierć nie ma głosu, lecz mocą. Powinna pobrać ode mnie energię, by przyzwać zombie. Nie powinna mi oferować doładowania, jak jakiś prezent. Moc tego pochodzenia zawsze miała swoją cenę. Od zmarłych nie dostaje się nic za darmo. Micah dotknął mojego ramienia. Wzdrygnęłam się.

Spojrzałam na niego i przemówił delikatnie, - Wszystko w porządku?- Przytaknęłam.

- Sędzia do ciebie mówi.- Odwróciłam się z powrotem i przeprosiłam.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie, mógłby Pan powtórzyć?

Skrzywił się, ale powiedział, - Wyglądałaś na rozkojarzoną, Marshall Blake.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie, wybiegam na przód myślami o pracy.

- Więc będziesz musiała się bardziej skupić na tej części postępowania, zanim nas wszystkich wyprzedzisz.

Westchnęłam, połknęłam pół tuzina bystrych i niepotrzebnych myśli i odparłam, - W porządku, co mi umknęło?

Micah ponownie dotknął mojego ramienia, jakby mój ton mógł być nieco mniej uprzejmy. Miał rację. Robiłam się zła. To stare napięcie w moich ramionach i rękach przypieczętowało to.

- Powiedziałem, Marshall, że byłem pod wrażeniem, że tylko krwawa ofiara mogła przywrócić tak wiele życia u zombie.- Pomyślałam o sędzim nieco lepiej. Zrobił rozeznanie w temacie, ale niewystarczające.

- Z przyzywaniem zmarłych zawsze jest powiązana krew, Wysoki Sądzie.

- Rozumiemy, że to FBI wymagało, by zaopatrzyć cię w drób.- odparł.

Każdy inny człowiek by powiedział, to po to jest kurczak? Czas w sądzie nie jest taki jak zwykły czas, bardziej przypomina czas w footballu. To, co powinno zająć pięć minut, trwało trzydzieści.

- Tak, to dlatego był wymagany kurczak.- Zobacz, też potrafię wybrać dłuższą drogę. Jeśli pytanie ma prostą tak lub nie odpowiedź, udziel jej. Poza tego typu pytaniami wytłumacz. Nie dodawaj, nie ubarwiaj, ale bądź dokładny. Ponieważ, tak czy inaczej będziesz musiał to powiedzieć. Wolę na początku udzielić pełnej odpowiedzi, niż przeciągać tłumaczenie, będąc przepytowaną.

- W jaki sposób kurczak pomaga ci przy ochronnym kręgu?- Spytał.

- Zwykle dekapituje się głowę i używa krwi, życiowej energii, by wspomóc ochronny krąg wokół grobu.

- Wysoki Sądzie, - powiedział ponownie Salvia, - dlaczego Marshall Blake potrzebuje ochronnego kręgu?

Laban, nasz przyjacielski prokurator powiedział, - Czy moi szanowni koledzy będą kwestionować każdy krok rytuału? - Uważam, że mam prawo reprezentując moich klientów, spytać, dlaczego potrzebuje ochronnego kręgu. Jednym z moich sprzeciwów przy tej całej procedurze była obawa, że coś obcego mogło animować zwłoki i to, co powstanie będzie zaledwie skorupą pana Rose z czymś innym wewnątrz, jakimś wędrującym duchem...

- Panie Salvia, - powiedział Laban- pana uduchnione obawy nie przekonały sędziego do uchylenia wniosku. Po co to znów przywoływać? Szczerze, jednym z powodów, dla których stawiamy ochronne kręgi jest, jak to Salvia ujął, utrzymanie wędrujących duchów od animowania zwłok. Jednak nie jestem pewna, czy duchy były tym, czego się obawiali. Były inne, okropniejsze rzeczy, które uwielbiały uchwycić się zwłok. Używały ich, jak chodzące wokół ciuchy, dopóki ktoś ich nie przepędził, albo dopóki nie uszkodzą ich tak, że przestają być wystarczająco funkcjonalne. Nie powiedziałam tego na głos. Z tego, co wiem żaden animator nie udzieliłby tej informacji z powodu ochronnego kręgu. Otwarłoby to zbyt wiele prawnych problemów, podczas gdy wciąż borykamy się z zaakceptowaniem nas, jako standardową praktykę w sprawach sądowych. Krąg także pomagał zebrać moc i to był główny powód. Cała sprawa z porywaniem zwłok, była tak rzadka, że właściwie nie znałam nikogo, komu by się to przydarzyło przy jednym z jego zombie. To była jedna z tego typu historii, która przydarzyła się przyjacielowi kuzyna twojego wujka, którego nikt właściwie nie spotkał. Nie miałam zamiaru pomagać Salvi trzymać tu nas całą noc.

- Pan Laban ma rację, - powiedział sędzia, - nie ma nic w literaturze o zombie przechwyconym przez obcą energię. Jego głos wyrażał odrazę, jakby Salvia zaproponował teorię jakiegoś rodzaju opętania przez obcych. Z tego, co wiem, zrobił to. Jak sądzę, jeśli gwiazda prokuratury mogła być przywołanym z grobu świadkiem, to obrona ma prawo do korzystania z równie nietypowej pomocy. Obcy wydawali się jednak nieco naciągana teorią, ale cóż przywołuję umarłych zarobkowo i poluje na wampiry. Naprawdę nie powinnam rzucać kamieniem.

- Marshall Blake, gdy już będziesz miała swój ochronny krąg, jak wiele z rytuału będziesz jeszcze wymagać? Myślę, że sędzia też był zmęczony opóźnieniami. Mnie to pasuje, robienie się niecierpliwym nie było pomocne, lecz niecierpliwosc sędziego mogła się opłacić. Pomyślałam o tym i byłam wdzięczna, że ułożył pytanie w sposób, w jaki to zrobił.

Jak wiele z rytuału będę potrzebować? Całkowicie inne pytanie niż „jak dalej wygląda animowanie umarłych?” Gdy już mam postawiony krąg, oddalam się tak bardzo od umownego rytuału, że wyglądałoby to jak porównywanie arbuzów z jabłkami.

- Nie wiele więcej, Wysoki Sądzie.

- Możesz być bardziej precyzyjna?- Spytał.

- Przyzwę Emmett'a Rose z grobu. Gdy będzie na powierzchni włożę mu krew do ust i niedługo potem będzie mógł odpowiedzieć na pytania.

- Czy powiedziałaś, że włożysz krew do ust zombie?- Spytał Salvia. - Tak.

- Sprawisz, że zombie będzie ssał krew z kurczaka?- To ze strony agenta, który czekał z sędzią. Wszyscy spojrzeliśmy na niego, łaskawie wyglądał na zawstydzonego. - Przepraszam.

- Nie będzie ssać kurczaka, rozsmaruję krew wokół jego ust.

- Pan Rose był chrześcijaninem, czy smarowanie mu ust krwią kurczaka nie jest naruszeniem jego wolności religijnej?- Powiedział Salvia. Sędzia powiedział,

- Jak bardzo doceniam pańską troskę o wolność religijną pana Rose, panie Salvia, muszę uświadomić pana, że nie jest on pańskim klientem oraz, że zmarli nie mają żadnych praw do naruszenia.

Oczywiście musiałam dorzucić swoje dwa grosze. Nie mogłam się oprzeć.

- Poza tym, panie Salvia, czy sugeruje pan, że nie można być dobrym chrześcijaninem, jeśli składa się w ofierze kilka kurczaków i przywołuje kilku zombie?

Mój gniew kipiał z ramion do mojego głosu. Micah zaczął pocierać swoją dłonią wzdłuż mojej ręki, jako przypomnienie, że tam był, tak jak i mój temperament, ale jego dotyk pomógł mi myśleć. Jak sądzę, czasami potrzebuję asystenta po coś więcej niż sex i krew. Czasami potrzebuję opiekuna. Dostałam kilka zaniepokojonych spojrzeń. Salvia nie był jedynym, który założył, że nie jestem chrześcijanką. Nie wiem dlaczego to wciąż rani moje uczucia, ale tak jest. Sędzia powiedział,

- Możesz odpowiedzieć na pytanie Marshall Blake.

Definitywnie nie byłam jedyną mającą dość narzekania Salvii.

- Nie miałem zamiaru sugerować czegokolwiek na temat twoich własnych religijnych przekonań, Marshall Blake.

Przepraszam, że założyłem, iż nie jesteś chrześcijanką.

- Nie przejmuj się tym Salvia. Wiele ludzi zakłada różne brednie na mój temat. Micah wyszeptał, - Anito.

Jedno słowo, ale wystarczyło. Mogłam używać śmierci jako wymówki, mogło to nawet być prawdą, ale prawdziwym powodem było to, że nigdy specjalnie nie panowałam nad swoim temperamentem. Czasami radzę

sobie lepiej, czasami gorzej, ale nigdy nie trwa zbyt długo, bym zmęczyła się dupkami.

Salvia mnie wkurzał, nawet sędzia, z jego prośbę wytłumacz niewytłumaczalne,

„Marshall Blake” również nie widniało daleko na liście denerwujących mnie rzeczy.

- Przepraszam za to, Wysoki Sądzie, ale czy moglibyśmy ukrócić tę pogoń? - Nie jestem pewien, co przez to rozumiesz, Marshall Blake.

- Emmett Rose zmarł niedawno. Sęk w tym, że od kiedy umarł nie minął nawet rok. To łatwa praca, Wysoki Sądzie. Trochę krwi, trochę mocy i voila, zombie. Będzie wstanie odpowiedzieć na pytania. Będzie w stanie być przesłuchany. Będzie zdolny do czegokolwiek będziesz od niego potrzebował. Doświadczając technik przesłuchania pana Salvia myślę, że jego zeznania potrwają cholernie długo. Więc w interesie nas wszystkich, by nie spędzić całej cholernej nocy na cmentarzu, czy mogę w końcu przystąpić do pracy?

Franklin zdusił niski głos w gardle. Fox potrząsnął głową. Wiedziała, że wszystko pieprzyłam, ale nie mogłam się zatrzymać. Chciałam wydostać się z cmentarza. Chciałam uciec od grobów i ich obietnicy mocy. Potrzebowałam swojego ochronnego kręgu w tej chwili, nie za cztery godziny. Moja głowa przestałaby powtarzać echa, na wpół usłyszane szepty, jak słowa w odległym pokoju albo wyciszona radiostacja. Mogłam niemal usłyszeć głosy, zrozumieć umarłych, czego nie powinnam potrafić. Martwa cisza taka właśnie jest, cicha.

- Przypomnę ci, Marshall, że wciąż toczy się rozprawa sądowa i mogę cię zatrzymać za obrazę sądu. Micah odwrócił mnie do siebie i zamknął w uścisku. Jego oddech był ciepły na mojej twarzy.

- Anita, co się dzieje?

Poczułam ruch za moimi plecami, chwilę przed tym jak Fox spytał cicho, - Wszystko w porządku, Blake?

Oparłam się o Micah. Jego ramiona trzymały mnie ciasno, niemal odgradzając, jakby chciał mnie do siebie przycisnąć. Wyszepiał mi w twarz, - Co się dzieje, Anita? Co jest? Uchwyciłam się go i wcisnęłam tak, że byliśmy sklejeni, tak bardzo jak było to tylko możliwe nosząc ubrania. Schowałam twarz w jego szyi, spijając ciepło, słodką woń jego skóry. Mydło, lekka słodycz wody kolońskiej, i nieco niżej zapach jego skóry, zapach Micah, nieco dalej, słaby zapach leoparda. W chwili, gdy to zwęszyłam, poczułam się lepiej. Piżmowy, prawie ostry zapach pomógł prawie przegonić głosy martwych.

- Czy chcesz bym cię zatrzymał za obrazę, Marshall Blake?- Głos sędziego oderwał mnie od skóry Micah, oderwał mnie od wpadnięcia w jego ciepło i życie. Odchyliłam lekko głowę, by spojrzeć na sędziego, ale odczułam to jako olbrzymie fizyczne szarpnięcie.

W chwili, gdy nie mogłam zagrzebać twarzy w skórze Micah, głosy powróciły. Martwi próbowali do mnie mówić. Nie powinni tego robić. Duchy czasami mogły to robić, kiedy nie potrafiły znaleźć medium do porozumienia się, ale gdy raz znalazłeś się w grobie, nie powinieneś być taki żywotny. Spojrzałam na sędziego i spróbowałam wytłumaczyć, co się dzieje, nie dając tym samym Salvia więcej amunicji do ociągania.

- Wysoki Sądzie, - musiałam przeczyścić gardło, by mój głos mógł dosięgnąć go zaledwie kilka metrów dalej. Spróbowałam ponownie, napierając na Micah. Nawet ze wszystkim, co szło dzisiejszego wieczoru nie tak, mogłam poczuć jego ciało odpowiadające na moją bliskość. Mieliśmy na siebie taki wpływ. Nie przywołałam ardeur dla rozproszenia uwagi. Odczucie jak jego ciało reagowało pomagało mi myśleć, pomagało mi czuć się żywą.

- Wysoki Sądzie potrzebuję swojego ochronnego kręgu wcześniej niż później. - Dlaczego?

- To kolejna taktyka, by przyspieszyć proces, - Powiedział Salvia.

- Tak jak ty starasz się go opóźnić?- Spytał Laban. Nie jest dobrze, kiedy prawnicy zaczynają się przepychać. - Wystarczy, - Powiedział sędzia i spojrział na mnie.

- Marshall Blake, dlaczego jest to takie ważne byś wzniosła swój krąg?

- Martwi czują moją moc. Są, nawet w tej chwili, próbują...- Wyszukiwałam słowa, które nie powiedziałyby zbyt wiele. Jeśli powiem, że mówią, mogli spytać co mówią, a to nie było tak.

Micah odpowiedział za mnie,

- Krąg nie jest po to, by chronić zombie, Wysoki Sądzie. W tym wypadku jest po to, by chronić Anitę. Marshall Blake, gdy weszła na cmentarz zniosła swoje bariery ochronne i została przytłoczona śmiercią.

Fox powiedział, - Cholera, - Jakby rozumiał, bardziej niż reszta, czym są ochronne tarcze.

- Czy było to mądre, Marshall Blake, tak wcześnie opuścić swoją ochronę?

Odpowiedziałam,

- To jest bardzo stary cmentarz, Wysoki Sądzie. Gdy zastąpiłam Marshall'a Kirkland w ostatniej minucie, nie byłam świadoma jak bardzo. Jest odległa szansa, przy tak starych cmentarzach, że mogłyby wystąpić problemy, które miałyby wpływ na

przywołanie. Jest to standardowa procedura, by opuścić swoje tarcze i pozwolić mocy przeszukać cmentarz, gdy nie jest się zaznajomionym z okolicą.

To co mówiłam było w połowie prawdą, nie mogłam przecież przyznać, że moje tarcze zostały rozdarte przez nagle rozwijające się umiejętności.

- Przeszukać po co?- Spytał sędzia.

- Czasami bardzo stare cmentarze, nieużywane od jakiegoś czasu tak jak ten, mogą przestać być święte. Jest tak, jakby musiały być ponownie pobłogosławione, zanim znów staną się uświęcone.

- I to wpłynęłoby na zombie w jaki sposób?

Ramię Micah rozluźniło się, wciąż się trzymaliśmy, ale już nie byliśmy tak ściśnięci. Miał rację, mieliśmy tu jeszcze trochę pobyc. Rozluźniłam się w jego ramionach.

- Cóż, to mogłoby oznaczać, że na cmentarzu są ghule, są one przyciągane do świeżych zmarłych. Do tej pory dokopałyby się już do grobu i zjadły pana Rose. Wtedy mogłoby lub nie zostać z niego wystarczająco, by z wami rozmawiać.

- Ghule, naprawdę?- Zaczął pytać o coś innego, ale musiała być to czysta ciekawość, niezwiązana z sprawą, ponieważ potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

- Czy wyczuwasz jakieś ghule?

- Nie, Wysoki Sądzie.

Fakt, że właściwie opuściłam tarcze przez wypadek, a nie zamierzenie, będzie naszym małym sekretem.

Powiedziałam prawdę na temat ghuli, ale one nie były powodem, dla którego moja moc tańczyła wokół grobów. - Bardzo ciekawe, Marshall, - Powiedział Salvia, - Lecz opuszczenie twoich tarczy nie zmienia faktu, że próbujesz przyspieszyć ten proces.

Odwróciłam się w ramionach Micah wystarczająco, by posłać Salvia spojrzenie, na jakie zasługiwał. Musiał kiepsko widzieć w ciemnościach, ponieważ nawet nie drgnął. Franklin za to tak, a to nie było nawet skierowane w jego stronę.

- A na co liczysz, opóźniając sprawy, Salvia? - Spytałam, - jaką różnicę robi twoim klientom, czy pan Rose powstanie teraz czy za dwie godziny? To wciąż wydarzy się dzisiejszej nocy.

Micah oparł głowę nad moim uchem i przemówił prawie bezgłośnie. Sądzę, że nie chciał, aby ktoś go usłyszał. - Jego strach natężał. Odwleka to nie bez powodu. Odwróciłam się i szepnęłam do jego ucha,

- Co mógłby zyskać opóźniając rytuał o godzinę? Micha trącił nosem moje ucho i wyszeptał, - Nie wiem.

- Czy przeszkadzamy waszej dwójce?- Tym razem Laban. Jeden z agentów wymamrotał, - Znajdźcie sobie pokój.

Super, wkurzamy wszystkich. Gdybym pracowała z policją, którą znam, może bym im powiedziała, że zmiennokształtny, który jest ze mną wie, że Salvia kłamie i ma cel zwlekania, ale wylewność przy policji nie zawsze jest mądra. Poza tym, Fox nie ma powodu, by nam uwierzyć, a nawet jeśli, co dobrego by to wniosło? Może Salvia nie lubił cmentarzy albo zombie. Wielu ludzi tak ma. Może po prostu odwlekał moment, w którym martwy wypełza z grobu. Może.

- Wysoki Sądzie, - powiedziałam, odwracając się tylko na tyle, by pokazać mu swoją twarz, resztę ciała wciąż trzymając w uścisku Micah. Jego ciepło i puls pomagało mi myśleć. Szepty zmarłych nie mogły się przebić przez jego życie. Stał się moją tarczą.

- Wysoki sędzie, byłabym wniebowzięta, gdybyście przestali się sprzeczać i pozwolili mi przyzwać pana Rose z martwych. Jednak jeżeli nie jest to możliwe, mogę przynajmniej postawić krąg ochronny? Pan Salvia wciąż będzie mógł mnie przepytwać, ale nie będę musiała się tak ciasno uwieszać pana Callahan'a.

Micah wyszeptał, - Aww.

Sprawiło to, że się uśmiechnęłam, co prawdopodobnie nie pomogło przekonać sędziego, że byłam poważna, ale sprawiło, że poczułam się lepiej.

- Co ochrony krąg ma wspólnego z tym, dlaczego przywierasz do pana Callahan'a? - Spytał sędzia.

- To trudne do wytłumaczenia.

- Nikt z tutaj obecnych nie jest niesamowicie głupi, wypróbuj nas. Może sędzia także stawał się niecierpliwy przez nas wszystkich.

- Śmierć mnie osacza. Zagrzebywanie się w moim asystencie pomaga mi pamiętać o żyjących.

- Ale jesteś żywa, Marshall, czy to nie wystarcza? - Widocznie nie.

- Nie mam żadnego sprzeciwu do postawienia przez ciebie kręgu ochronnego, Marshall.

- Ja zgłaszam sprzeciw, - powiedział Salvia. - Na jakiej podstawie? - Spytał sędzia. - To tylko kolejna zagrywka by przyspieszyć postępowanie.

Sędzia westchnął wystarczająco głośno, że wszyscy mogliśmy to usłyszeć.

- Panie Salvia, myślę że to postępowanie było dzisiejszego wieczoru wystarczająco przeciągane. Wszyscy już minęliśmy etap, w którym martwiliśmy się o przedwczesne rozpoczęcie.

Spojrzał na zegarek na nadgarstku, jeden z tych czasomierzy z świecącymi wskazówkami.

- Jest już po trzeciej nad ranem. Jeżeli się nie pospieszymy, świt zastanie nas szybciej, niż Marshall wykona swoją pracę. I wszyscy zmarnujemy noc bez powodu.

Sędzia spojrzał na mnie.

- Postaw swój krąg Marshall.

Torba leżała na ziemi, gdzie Micah ją upuścił, gdy mnie złapał. Puściłam go na tyle, żeby po nią kucnąć. W chwili, gdy nie byłam do niego przyciśnięta, ta szepcząca obecność nasiliła się. Posiłałam się na mocy martwych, ale oni także pobierali coś ode mnie. Nie rozumiałam dokładnie, co to takiego, ale trzeba było położyć temu kres.

Krąg się do tego nadawał.

Jedyną rzeczą, której potrzebowaliśmy do kręgu, była maczeta. Wyciągnęłam ją i w chwili, gdy światło księżyca odbiło się na ostrzu ludzie złapali oddech. Jak sędzę, to było spore ostrze, ale ja lubię duże ostrza. Położyłam maczetę na wierzchu torby i szarpnęłam kurtkę, żeby ją ściągnąć. Micah zabrał ją ode mnie, bez proszenia o to. Nigdy właściwie nie pomagał mi przy przywołaniu zombie. Zrozumiałam, że gdy tłumaczyłam wszystko prawnikom, mówiłam także do niego.

Zabawne, był tak wielką częścią mojego codziennego życia, że zapomniałam, iż ta druga spora część mojego życia to coś, czego nigdy nie doświadczył. Czy brałam Micah za pewniak? Mam nadzieję, że nie.

Pozbycie się kurtki, wyeksponowało kaburę i broń. Przy normalnych klientach starałabym się trzymać ją pod kurtką, ponieważ broń niepokoi ludzi, ale klientami było FBI, nie mieli nic przeciwko broni. Poza tym kurtka była nowa i nie chciałam jej

pobrudzić krwią. Powinno być mi zimno w jesienną noc, ale powietrze było przepelnione magią. Skoro zajmowałam się martwymi, magia powinna być zimna, lecz dzisiaj była ciepła.

Niemal tak ciepła jak każda inna magia.

Salvia powiedział, - Potrzebujesz broni do przywołania martwych?

Jak sądzę, nawet jeśli pracujesz dla FBI, wciąż znajdą się cywile do udobruchania.

Posłałam Salvia spojrzenie i nie byłam w stanie zachować przyjacielskiego wizerunku.

- Jestem federalnym przedstawicielem policji i wampiryzm egzekutorem, Panie Salvia, nigdzie nie chodzę nieuzbrojona.

Podniosłam maczetę moją prawą ręką i wyciągnęłam drugie ramię, gdy Micah złapał mój nadgarstek.

Spojrzałam na niego.

- Co robisz?- Spytałam, nie mogłam usunąć z głosu swojego niezadowolenia. Powstrzymywanie się od bycia wrogim było wystarczająco trudne.

Pochylił się i spokojnie przemówił.

- Czyż nie dyskutowaliśmy o tym, Anito? Używasz mojej krwi do kręgu, prawda?

Mrugnęłam na niego. Właściwie zajęło mi kilka sekund zrozumienie, o czym mówił.

Fakt, że dostrzeżenie jego logiki zajęło mi jakikolwiek czas, sugerowało, że z

martwymi w ziemi działo się coś, co nie powinno mieć miejsca. Moja moc

przemierzając cmentarz zrobiła coś grobom. Jeśli dodam do ziemi swojej krwi, co

więcej może się stać? Ale było we mnie coś, albo przynajmniej w mojej magii, co

pragnęło takiej głębokiej więzi. Moja magia, z braku lepszego słowa, chciała rozlać

moją krew wzdłuż ziemi i przywołać martwych do formy jakiegoś pół- życia. Czy

uczyniłoby to ich duchami? Czy byłiby zombie? Ghulami? Co do cholery ostatnio

działo się z moją mocą?

Żadnych odpowiedzi, ponieważ nie było nikogo żywego do odpowiedzi. Wampiry uczyniły standardową praktykę z zabijania wszelkich nekromantów. Przywołaj zombie, jeśli chcesz, porozmawiaj z kilkoma ghulami, ale nekromanci z legend mogli kontrolować nieumarłych. Nawet wampiry. Obawiano się nas.

Lecz stojąc tu, z ręką Micah na moim nadgarstku, czułam energię z grobów, niemal widoczną w powietrzu. Energia pożądała krwi, chciała tego, co miało potem nastąpić.

Zduszony Głos Franklina dobiegł z ciemności, - Nie rób tego, Blake.

Spojrzałam na niego. Masował swoje ramiona, jakby wyczuwał natężenie mocy. Fox również go obserwował. Nie wydałam Franklina, ale jeżeli nie będzie bardziej ostrożny, sam to zrobi.

- Nie zrobię tego. - Powiedziałam.

Jego oczy były nazbyt rozszerzone. Ostatnim razem, gdy go widziałam, było to nad zmasakrowanymi zwłokami, należącymi do ofiary seryjnego mordercy. Czy świeżo umarli do niego przemawiali? Czy był również w stanie widzieć dusze? Może to nie byłam ja, kogo nie polubił w Nowym Meksyku. Może to były jego własne, niewyćwiczone talenty. Zwróciłam się do Micah.

- Twoja kolej. Zobaczyłam jak napięcie w jego ramionach zelżało. Puścił mój nadgarstek, pozwoliłam maczecie zawisnąć w dół.

Uśmiechnął się.

-Którą rękę wolisz? Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

- Jesteś praworęczny, więc lewą. Zawsze lepiej używać do tego niedominującej ręki. Spojrzałam z powrotem na Fox'a, - Mógłbyś potrzymać kurkę za Micah?

Fox zabrał mu ją bez słowa. Bardzo współpracujący człowiek, szczególnie jak na FBI. Zwykli się wyklócać, albo przynajmniej więcej kwestionować. Micah zdjął również swoją i ułożył ją na rosnącej stercie w rękach Fox'a. Koszulka Micah miała francuskie mankiety, co znaczy, że musiał najpierw rozpiąć spinki, zanim mógł podwinąć rękaw. Schował je do kieszeni spodni.

- Co robisz, Marshall Blake?- Spytał sędzia.

- Zamierzam użyć krwi pana Callahan'a do zarysowania kręgu.

- Użyć jego krwi?- To było ze strony Beck, protokolantki, jej głos był o kilka oktaw wyższy, niż gdy się witała. Sędzia spojrzał na nią, jakby zrobiła coś niewybaczalnego. Przeprosiła go, ale jej palce nigdy nie przestały poruszać się na małej maszynie. Myślę, że właściwie napisała swój własny zaskoczony komentarz.

Zastanawiałam się, czy podły wzrok sędziego również został uwzględniony w rekordzie, czy liczyły się tylko słowa wymówione na głos.

- W moim rozumieniu, gdybyś użyła kurczaka, musiałabyś go dekapitować, - powiedział sędzia, głębokim sądowym głosem.

- Tak jest.

- Zakładam, że nie zamierzasz pozbyć głowy pana Callahan'a.

Sprawił, że zabrzmiało to lekko, nawet żartobliwie, ale myślę, że zaczęło się ukazywać jego uprzedzenie. Chodzi o to, że jeśli przywołujesz zombie, to jakiego zła jesteś jeszcze w stanie dokonać? Może nawet ludzkiej ofiary? Nie odebrałam tego osobiście. Był uprzejmy w tym względzie, może ja byłam zwyczajnie przewrażliwiona.

- Zrobię małe nacięcie na jego rękę, wysmaruję ostrze krwią i przejdę się naznaczając krąg. Ewentualnie będziemy szli razem, więc będę mogła odnowić ranę, gdy przemieścimy się wokół kręgu, ale to wszystko.

Sędzia uśmiechnął się.

- Pomyślałem, że powinniśmy się jasno wyrazić, Marshall.

- Jasno, jest dobre, Wysoki Sądzie.

Zostawiłam to w ten sposób.

Noce, podczas których uraziłabym się, ponieważ ludzie czynią aluzję, że wszyscy animatorzy składają ofiarę z ludzi, minęły.

Ludzie byli przestraszeni tego, czym byłam. To pozwalało im wierzyć w najgorsze. Ceną robienia biznesu było to, że ludzie uważali, iż robisz okropne, niemoralne rzeczy. Cięłam wcześniej innych ludzi, używałam ich krwi do pomocy lub mieszałam ze swoją, ale nigdy nie trzymałam ich ręki, gdy to robiłam. Stałam po lewej stronie Micah i splotłam nasze palce lewych rąk, tak że dłonie się dotykały. Wyprostowałam jego rękę i ułożyłam ostrze przy jego gładkiej, nietkniętej skórze. Spód mojej lewej ręki wyglądał jakby zajął się nią dr. Frankenstein. Micah był delikatny, idealny, nietknięty. Nie chciałam tego zmieniać.

- Wyleczę się, - powiedział delikatnie, - To nie srebro. Miał racje, ale... po prostu nie chciałam go zranić.

- Jest jakiś problem, Marshall?- Spytał sędzia. Odpowiedziałam, - Nie ma. - Więc możemy z tym ruszyć? Nie robi się tutaj cieplej.

Obróciłam się, by na niego spojrzeć. Otulał się swoim długim płaszczem. Spojrzałam w dół na moje własne nagie ręce, nie było nawet śladu gęsiej skórki. Spojrzałam na

Micah w koszulce. Będąc zmiennokształtnym nie był zbyt odpowiednim sędzią w sprawie temperatury. Poświeciłam chwilę, by spojrzeć na wszystkich. Większość z nich była pozapinana, niektórzy z rękami w kieszeniach, jak sędzia. Były tylko trzy osoby, które miały płaszcze rozpięte, nawet w trakcie mojej obserwacji, Fox zdejmował swój własny trencz. Pozostałymi dwiema osobami byli Salvia i Franklin. Po Franklinie mogłam się tego spodziewać, ale nie po Salvii. Jeżeli był na tyle wrażliwy, mogło to tłumaczyć jego strach. Nie ma nic takiego, jak nieco psychicznych zdolności, by chcieć uciec jak najdalej od jakiegoś dużego rytuału. Mogłam przywoływać zombie regularnie, ale magicznie była to wielka sprawa wprowadzać życie w umarłego. Nawet tymczasowo.

- Marshall Blake, - powiedział sędzia, - Spytam jeszcze raz. Czy jest jakiś problem?

Zwróciłam mój wzrok na niego.

- Chce pan dla mnie otworzyć żyłę, sędzio?

Spojrzał zaniepokojony.

- Nie, nie, nie chcę.

- Więc nie popędzaj mnie, gdy trzymam rękę kogoś innego pod moim ostrzem.

Fox i Franklin oboje wydali dźwięki. Fox wyglądał, jakby tuszował śmiech kaszlem. Franklin potrząsał głową, jakby nie był ze mnie zadowolony. Palce protokolantki nigdy się nie zatrzymały. Zarejestrowała jego niecierpliwość i moją rozgniewaną odpowiedź. Najwidoczniej rejestrowała wszystko. Zastanawiałam się, czy próbowała zarejestrować kaszel i nieartykułowane dźwięki agentów. Prawdopodobnie powinnam zważyć, co mówię, ale wątpiłam, że bym się tego trzymała. Chodzi o to, że mogłam próbować, ale pilnowanie swoich wypowiedzi, to z góry przegrana walka. Może poczuje się bardziej uprzejma, gdy moc kręgu powstanie. Może. Micah dotknął mojej twarzy swoją wolną dłonią, zmuszając mnie do spojrzenia na niego. Posłał mi kojący uśmiech.

- Po prostu to zrób, Anito.

Ułożyłam krawędź ostrza do jego gładkiej skóry i wyszeptalam,

- „jeśli to, co się ma stać, stać się musi”. „Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie”.

Odpowiedział, - Cytujesz Makbeta? - Tak. - I rozciąłam jego rękę.

ROZDZIAŁ 11

W świetle księżyca krew miała czarną barwę. Micah był całkowicie spokojny, gdy jego krew spływała z cięcia. Przesunęłam ostrze, żeby mogło zebrać kapiącą posokę. Taki zrelaksowany. Był tak spokojny jak prawie w każdej innej sytuacji, jak gdyby nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. W miarę jak poznawałam jego przeszłość, uświadamiałam sobie jak ciężko było mu to osiągnąć. Moje opanowanie było niczym metal, jego przypominało wodę. Był jak spokojne leśne zalewisko.

Wrzuć kamień a gdy fale znikną, nie będzie po nim śladu. Rzuć kamieniem w metal, a pozostanie wklęśnięcie. Były noce, gdy czułam się w całości pokryta wgnieceniami i wyszczerbieniami. Trzymając dłoń Micah, z jego krwią tryskającą na chłodny blask ostrza, mogłam poczuć echo tego wodnego spokoju. Jesienna noc nagle nabrała słodkiego, metalicznego zapachu świeżej krwi. Niegdyś ten zapach oznaczał pracę: przywoływanie zombie albo miejsce zbrodni. Dzięki mojej więzi z Jean- Claude'em i Richard'em oraz lampartolakom, zapach krwi znaczył o wiele więcej. Wtem spojrziałam w górę, z dala od krwi i spotkałam oczy Micah, te jasne leopardzie oczy i zrozumiałam, że nie muszę wracać myślami całą drogę do St. Louis, by wytłumaczyć dlaczego krew dobrze pachnie. Jego puls zaczął bić na mojej dłoni, jak drugie bicie serca. Puls przyspieszył wypływ krwi szybciej niż to powinno mieć miejsce, zupełnie jakby moja moc, nasza moc przyzwała ją. Rozcięcie nie było na tyle głębokie, ale krew spływała po naszych dłoniach w formie ciepłej kąpieli.

- O mój Boże!- Jedyny kobiecy głos, więc była to protokolantka. Mężczyzna przeklął, ktoś jeszcze wydawał głosy jakby miał zwrócić obiad. Jeśli to im przeszkadzało, to nie przetrwają przez część z zombie. Puściłam rękę Micah, w chwili, gdy to uczyniłam krew zaczęła płynąć wolniej tak jak powinno to normalnie wyglądać. Coś w naszej połączonej energii sprawiło, że płynęła szybciej, goręcej. Obserwowałam jak wycofywałam się z ociekającą maczetą. Zaczęłam zarysowywać krąg, zraszając ścieżkę jego krwią, nasze oczy były wciąż w sobie utkwione. W tej chwili żaden martwi nie szeptał w mojej głowie. Noc była no to zbyt żywa. Gdy zarysowywałam krąg, nagle boleśnie uświadomiłam sobie jak wiele umknęło mi w tej nocnej scenerii. Mogłam czuć wiatr na skórze w sposób, w jaki nie czułam go sekundę temu. Było tak wiele zapachów, czułam się jakbym była ślepa i nagle został mi podarowany wzrok. Węch był czymś, czego my ludzie w ogóle nie używamy, nie w ten sposób. Wiedziałam, że było coś małego i futrzastego na drzewie za grobem. Wcześniej mogłam wyczuć jedynie zapach suchych jesiennych liści. Teraz mogłam wyczuć różne liście, różną woń poszczególnych drzew. Nie wiedziałam czym jest dany zapach, ale mogłam nieoczekiwanie wybrać tuzin różnych drzew, krzewów. Nawet ziemia pod stopami była bogata w zapachy. To nie była nawet sprzyjająca zapachom noc, zbyt chłodna, ale mogliśmy polować. Mogliśmy... - Anito. - Powiedział Micah, jego głos był ostry i wstrząsający. Sprawił, że się potknęłam i powróciłam do siebie. Było to niemal jak pobudka ze snu. Nie tak dawno temu, wszyscy uświadomiliśmy sobie, że część moich nowych umiejętności, które odziedziczyłam poprzez wampirze znaki, czyniły mnie bardziej lykantropem niż wampirem. Świeżo przemienionym lykantropem, który nie miał jeszcze takiej kontroli, jakiej publicznie potrzebuje. Prawie wróciłam do Micah. Prawie ukończyłam krąg, jakby moje ciało poruszało się beze mnie, podczas gdy umysł próbował poradzić sobie z tysiącem bodźców zmysłowych.

Chwile jak ta dały mi nowe, pełne sympatii spojrzenie na psy bez węchu. Nie było tak, że uszy się wyłączyły po prostu nos pracował tak bardzo, że nie liczyło się nic poza zapachem. Śledzonym zapachem. Co to było, gdzie to było, mogliśmy to złapać, mogliśmy to zjeść? - Anito?- Micah uformował to w pytanie jakby wiedział, co odczuwam. Oczywiście to był jego zmysł węchu, który pożyczyłam. Wiedział. Moje serce podskoczyło do gardła, puls śpiewał w napływie adrenaliny. Spojrzałam w dół na ziemię i odkryłam, że byłam tylko kilka kropel krwi do ukończenia kręgu. W ogóle się nie

koncentrowałam. Nakreślałam kręgi bez niczego oprócz nagiej stali i mojej woli. Czy krew jest wystarczająca, ze mną na autopilocie? Był naprawdę tylko jeden sposób by się przekonać. Pozwoliłam spłynąć krwi z maczety i podjęłam tych kilka ostatnich kroków.

Zrobiłam ostatni krok, lecz to ostatnia kropla krwi Micah przywołała moc gorącą jak oddech wielkiej bestii. Ta natomiast, gdy padła ostatnia kropla, prześlizgnęła się przeze mnie i przez niego w głąb nocy. Przypominało to uczucie, gdy czasami w kryzysowych sytuacjach cały świat zwalnia, krawędzie wyostrajają się jakby wszystko było wykute z kryształu. Boleśnie prawdziwe, pełne ostrych kantów.

W tym krystalicznym momencie zrozumiałam, że do zawarcia kręgu nigdy nie użyłam krwi zmiennokształtnej, a jedynym razem, gdy skorzystałam z krwi wampira, magia potoczyła się tragicznie. Jednak tamten wampir umarł, aby zamknąć krąg, a Micah pozostał żywy. Brak ofiary, jedynie krew. Magicznie jednak nie było między tym zbyt wielkiej różnicy, niż chcielibyśmy wierzyć. Potnij się i jest to niewielka śmierć. Było tak jakby krąg był szklanką, a moc była do niej wlewana, przetrzymywana w tej małej przestrzeni. Kiedy przypadkiem zabiłam wampira, energia była czystą nekromancją. Ta, natomiast była cieplejsza, przypominała zanurzenie się w kąpeli. Taka ciepła, gorąca, żywa. Powietrze było ożywione mocą. Pełzła po mojej skórze, spalała się we mnie tak, że krzyknęłam. Krzyk Micah powtórzył mój. Obróciłam się poprzez ciężkie powietrze i zobaczyłam jak upada na kolana. Nigdy nie był wewnątrz ukończonego kręgu mocy. Oczywiście, ja nigdy nie byłam wewnątrz kręgu, posiadającego taki poziom energii. To jakiś rodzaj hybrydy pomiędzy chłodem grobu i gorącym lykantropa. Od momentu wejścia na cmentarz właśnie to było problemem. Dlatego martwi wydawali się być bardziej aktywni niż powinni? Tak, moja nekromancja stawała się potężniejsza, ale to połączenie z Micah sprawiło, że martwi szeptali wokół mej skóry. Bliskość Micah sprawiła, że martwi wydawali się żywsi niż kiedykolwiek. Teraz topiliśmy się w tej żywej mocy. Powietrze wewnątrz kręgu stawało się cięższe, gęściejsze, bardziej solidne, jakby wkrótce w ogóle miało braknąć tlenu. Musiałam walczyć o oddech, jakby powietrze mnie dławiło. Upadłam na kolana, na wierzch grobu i nagle wiedziałam co zrobić z całą tą mocą. Zagłębiłam ręce w miękką, spulchnioną ziemię i przywołałam z grobu Emmett'a Rose. Spróbowałam wykrzyknąć jego imię, ale powietrze było zbyt mętne. Wyszeptałam jego imię w sposób, jaki szepcze się w ciemności imię kochanka. Lecz to wystarczyło, wyszeptane imię. Ziemia pode mną zadrżała, jak koń wycofujący się przed lądującą muchą. Poczułam pod sobą Emmett'a. Czułam jego gnijące w trumnie ciało, znajdujące się wewnątrz krypty. Uwięziony sześć stóp (1,82 m) pod ziemią. Nic z tego nie miało znaczenia. Wezwałam go i przybył. Przyplął jak nurek wynurzający się z czarnej, głębokiej wody. Sięgnął po mnie. Zagłębiłam ręce w ten

formujący się muł. Zawsze do tej pory stałam na grobie, nigdy w nim. Nigdy nie włożyłam nagich rąk do grobu, podczas gdy grunt robił rzeczy, których robić nie powinien. Wiedziałam, że dotykam ziemi, lecz nie przypominała ona w dotyku gleby. Była cieplejsza, przypominająca bardziej gęsty płyn, a jednak wciąż nie był to akuratny opis. Zdawało się jakby ziemia pod moimi rękami była częściowo stworzona z wody, częściowo z powietrza, więc moje ręce zanurzyły się nieprawdopodobnie głęboko poprzez tę pozornie litą glebę, aż musnęły je palce. Uchwyciłam te pacy w sposób, w jaki łapie się tonącą ofiarę. Dłonie złapały mnie z taką samą desperacką siłą, jakby zagubione, a mój dotyk był jedyną solidną rzeczą w ciekłym świecie. Pociągnęłam je z tej zasysającej, ciekłej, powietrznej ziemi, a coś pchnęło, gdy ciągnęłam. Jakaś moc, jakaś magia, coś wypchnęło zombie z grobu, gdy ja ciągnęłam. Zombie wzniósł się z mogiły, wraz z drżącą eksplozją piachu i energii. Niektóre zombie wyczołgiwały się na zewnątrz, ale niektóre, ostatnio większość, nagle pojawiały się na grobie. Ten stał, a jego palce wciąż były splecione z moimi. Jego skóra była pozbawiona pulsu, żadnego uderzenia życia, ale gdy spojrzał w dół, na mnie, było coś mrocznego w jego oczach, coś więcej niż powinno się tam znajdować. Była tam inteligencja i siła osobowości, której nie powinno być, dopóki nie nakarmię go krwią. Martwi nie przemawiają bez pomocy ze strony żywych. Był wysoki i barczysty, skóra miała kolor dobrej, słodkiej czekolady. Uśmiechnął się do mnie w sposób, w jaki żaden zombie, bez uprzedniego skosztowania krwi, nie powinien. Spojrzałam na swoje wciąż uchwycone dłonie i uświadomiłam sobie, że gdy wkładałam je do grobu były pokryte krwią Micah. Czy to był powód? Czy to wystarczyło? Głosy przemawiały, dyszały, wołały, ale było to odległe i mniej realne niż martwy mężczyzna trzymający moje dłonie. Wiedziałam, że będzie bardzo żywy, ponieważ było tu tak wiele mocy.

Jednak nawet jak dla mnie, brakowało mu jedynie pulsu. Nawet w moich standardach była to świetna robota. - Emmett'cie Leroy Rose, możesz mówić? - Spytałam.

Salvia przerwał mi,

- Marshall, to jest wysoce niewłaściwe. Nie byliśmy gotowi byś przywołała z grobu pana Rose.

- Byliśmy gotowi, - powiedział Laban, - ponieważ reszta z nas chce wrócić do domu przed świtem. Głowa Rose'a powoli odwróciła się w kierunku głosu Salvii, jego pierwszymi słowami było, - Artur, czy to ty?

Protest Salvii zatrzymał się w połowie sylaby. Jego oczy były tak szerokie, że błysnęły bielą.

- Powinien być w stanie to robić? Powinien rozpoznawać ludzi?

- Tak, - powiedziałam, - czasami potrafią.

Rose puścił moje ręce, pozwoliłam mu na to. Podszedł do brzegu kręgu, przy którym stał Salvia.

- Dlaczego, Arturze? Dlaczego zleciłeś Jimmy'emu by podłożył ciało chłopca w moim samochodzie?

- Nie mam pojęcia, o czym to coś mówi. Nic nie zrobiłem. Był pedofilem. Nikt z nas tego nie wiedział.

Lecz słowa Salvii, były zbyt pośpiesznie powiedziane. Teraz wiedziałam, dlaczego próbował opóźnić rytuał.

Wina. Rose ruszył do przodu, trochę powoli, nieco niepewnie, jakby wyglądał na bardziej żywego niż sam się czuł.

- Ja pedofilem? Ty gnoju. Wiedziałeś, że pieprzony George molestował dzieci. Wiedziałeś, pomagałeś mu to zatuszować. Pomagałeś mu dostarczać dzieci, dopóki nie przesadził i zabił te ostatnie.

- Uczyniłaś coś jego mózgowi, Marshall, plecie bzdury.

- Nie, panie Salvia, martwi nie kłamią. Mówią całkowitą prawdę, której są świadomi. Micah stanął koło mnie, trzymając swoją zranioną rękę i tamując krwawienie. Wydawał się być zafascynowany chodzącym martwym mężczyzną, tak jak i reszta. Mógł nigdy wcześniej nie widzieć zombie, a w zasadzie teraz też nie widział typowego zombie, przynajmniej nie takiego jak większość ludzi przywołuje. Rose dotarł do krawędzi kręgu.

- W chwili, gdy kazałeś Jimmy'emu ulokować chłopca w moim samochodzie, byłem martwy, Arturze. Równie dobrze mogłeś mnie zastrzelić. Próbował zrobić kolejny krok w kierunku Salvii. Krąg się utrzymał, ale byłem w stanie wyczuć jak na niego napiera. To nie powinno być możliwe. Nie ważne jak dobrze zombie wyszedł, krąg powinien być święty, nie do naruszenia. Coś było nie w porządku.

Krzyknęłam,

- Fox, twój raport twierdzi, że umarł z naturalnych przyczyn.

Fox podszedł bliżej do kręgu, lecz nie bliżej Rose'a, jakby uważał mężczyznę za nieco wytraconego z równowagi.

- Tak. Zawał. Żadnej trucizny, czy czegoś takiego. Atak serca.

- Przysiękasz, - powiedziałam. - Przysięgam, - odparł. - Dlaczego umieściłaś ostatnią ofiarę Georga w moim samochodzie, Arturze? - Kontynuował Rose. - Co do kurwy kiedykolwiek ci uczyniłem? Miałem żonę i dzieci, a ty zabrałaś mnie od nich w momencie, gdy umieściłaś ciało w moim samochodzie.

- O cholera, - wyszeptałam.

- Co się dzieje? - Spytał Micah.

- Obwinia Salvi'e o swoją śmierć, a nie pedofila, który skrzywdził dzieciaka.

Mój żołądek mocno się ścisnął, zaczęłam się modlić, proszę nie pozwól by to się źle potoczyło.

Fox powiedział, - Pomyślałbyś, że będzie obwiniać gościa, który podłożył zwłoki.

- Obwinia Salvi'e, ponieważ on to zorganizował, - powiedziałam. - Boisz się, - powiedział łagodnie Micah, - Dlaczego?

Powiedziałam do Fox'a, próbując utrzymać głos cicho, by nie przyciągnąć uwagi zombie.

- Zamordowany zombie przede wszystkim zawsze robi jedną rzecz: zabija swojego mordercę. Póki morderca nie jest martwy, nikt nie może ich kontrolować. Nawet ja nie mogę.

Po drugiej stronie kręgu oczy Fox'a poszerzyły się. Franklin oddalił się pośpiesznie od kręgu, zombie, ode mnie.

Fox wyszeptał,

- Rose nie został zamordowany. Zmarł na atak serca.

- Nie jestem pewna, czy on widzi to w ten sposób, - odszeptałam.

Rose wrzasnął, - Dlaczego, Arturze!? - I spróbował przedrzeć się przez krąg, który się poddawał, ustępował jak stercz pod naciskiem dłoni. Wykrzyknęłam,

- Emmett'cie Leroy Rose, rozkazuję ci stać!

Lecz w chwili, gdy musiałam krzyczeć cokolwiek wiedziałam, to że mieliśmy kłopoty. Rose wciąż próbował iść przed siebie, krąg nie był już ścianą. Rozkładał się na zewnątrz, byłam w stanie to poczuć. Narzuciłam więc moją wolę i moc nie na zombie, ale na krąg.

Krzyknęłam,

- NIE! – Rzuciłam tym nie, tą odmową w krąg. Pomogło. Zupełnie jakby krąg zaczerpnął oddechu, którego potrzebował. Nigdy wcześniej nie próbowałam czegoś takiego. Nie miałam pojęcia jak długo może jeszcze utrzymać martwego mężczyznę. Martwy odwrócił się do mnie i powiedział, - Wypuść mnie.

- Nie mogę, – powiedziałam.

- On mnie zabił.

- Nie, nie zrobił tego. Gdyby naprawdę to zrobił, byłbyś teraz poza kręgiem. Gdybyś był prawnie zamordowany, nic, co mogę zrobić by cię nie zatrzymało.

- Prawnie zamordowany.- Zaśmiał się tak gorzko, że było to bolesne dla uszu.

- Prawnie. Nie ma niczego prawego. Wziąłem pieniądze, o których wiedziałem, że są brudne. Wmówiłem sobie, że póki nie robię niczego niezgodnego z prawem to jest w porządku, ale nie było, nie było dobrze.

Spojrzał ponownie poprzez krąg, pochłaniając wzrokiem sylwetkę Salvii.

- Mogłem nie być prawym człowiekiem, ale nie wiedziałem, co George robi tym dzieciom. Przysięgam na Boga, nie miałem pojęcia. A ty umieściłeś chłopca w moim samochodzie. Czy widziałeś go, zanim Jimmy go przeniósł, Arturze? Czy widziałeś co George mu zrobił? Rozszarpał mu wnętrzności. Rozpruł go! – Uderzył w krąg, walił weń dłońmi jakby chciał się przedrzeć, krąg się poddawał. Poczułam jak zaczął się drzeć jak papier.

Krzyknęłam,

- Nie! Ten krąg jest mój! Poprzez ten krąg mocy nakazuję ci. Rozkazuję, ty nie, powtarzam nie, Emmett'cie Leroy Rose, nie przekroczysz tego kręgu.

Rose zmagął się z barierą, - Wypuść mnie!

Krzyknęłam, - Nie! Fox zabierz stąd Salvi'e!

Wtedy coś uderzyło mnie w ramię. Oberwałam tak mocno, że zawirowałam i upadłam na czworaka. Nie byłam w stanie poczuć ręki, krwawiłam. Miałam chwilę by pomyśleć, oh, zostałam postrzelona, zanim Micah przemieścił się i mnie osłonił. Stał pomiędzy mną i kierunkiem, z którego nadciągnęła kula. Wskazywał.

Usłyszałam drugą kulę, ostry świst, gdy uderzyła w nagrobek za mną.

Salvia krzyczał, - Nie strzelaj do niej! Nie strzelaj do niej idioto. Zombie jest przebudzony, nie strzelaj do niej teraz. Nie robi to nic dobrego. Przeczółgałam się wokół nagrobka, umieszczając go pomiędzy sobą, a strzelcem. Moja ręka była na tyle sprawna, że mogłam się przeczółgać po podłożu. Cucie powracało, co było dobre, ponieważ znaczyło, iż nie byłam poważnie ranna. Minusem było to, że bolało i teraz całe moje ciało było tego świadome. Kula tylko mnie drasnęła, aczkolwiek musiała być sporego kalibru, mogłam zobaczyć w ramieniu to, co nie powinno być widoczne gołym okiem. Nie cierpię widoku swoich mięśni i ścięgien. Znaczyło to, że gównem uderzyło w wentylator, a ja stoję z wiatrem. Rozbrzmiewały dźwięki strzałów, tym razem z dala od nas i skierowane w noc. FBI oddawało strzały. Dobrze dla nich. Użyłam lewej ręki, by przesunąć prawą, aby dobrać broni. Nie byłam zbyt wprawna lewą ręką, ale lepsze to niż nic. Krzyknęłam, - Micah!

Przy latających kulach, chciałam go mieć przy sobie, ale to nie Micah ukazał się przy mnie. Duża ciemna sylwetka Rose'a pochyliła się, sięgając po mnie. Rozkazałam mu, - Nie.

- Wypuść mnie, - powiedział.

- Nie, - odpowiedziałam. Strzeliłam do niego, chociaż wiedziałam lepiej niż ktokolwiek, że kule nic mu nie zrobią. Był zombie, one nie czują bólu. Złapał mnie i uniósł nad ziemią, gdy wystrzeliłam na oślep w jego klatkę piersiową. Jego ciało zadrżało od uderzenia, ale to wszystko. Pazury wyrosły z jego gardła, chwilę przed tym jak zrozumiałam, że Micah był na plecach zombie, jedynie jego dłonie zmieniły formę, jak tylko prawdziwie potężny zmiennokształtny potrafi. Jednak nie można zabić trupa. Rose cisnął mną o ziemię, z całą siłą, jaką jego nadludzkie ciało posiadało. Uderzyłam w nagrobek. Wnętrze mojej głowy nagle zappełniło się gwiazdami, które po chwili zrobiły się szkarłatne i zalała mnie aksamitna ciemność. Aksamitna ciemność i nic poza tym.

ROZDZIAŁ 12

Gdy się obudziłam, wpatrywałam się w biały sufit. Micah stał przy łóżku, uśmiechając się do mnie. Zaraz, łóżku? Moja ręka była przytwierdzona do małej deski, wchodziły do niej igły i rurki. Prawa ręka była obandażowana jak mumia. Ktoś otworzył kwaciarnię w rogu pokoju, koło okna, wykończoną tymi głupimi balonikami.

- Jak długo?- Spytałam, mój głos brzmiał zabawnie. Gardło przypominało papier ścierny. - Czterdzieści osiem godzin.

Chwycił jeden z tych szpitalnych kubków ze słomką i podał mi. Woda miała niesmaczny, metaliczny posmak, ale przyniosła ulgę mojemu gardłu. Otworzyły się drzwi, do pokoju wkroczył doktor wraz z pielęgniarką oraz Nathaniel. Doktora i pielęgniarki się spodziewałam. Sięgnęłam po Nathaniela i zorientowałam się, że moja prawa ręka pracowała właściwie. Podarował mi cudowny uśmiech, ale nie sięgnął on jego oczu. Wyglądały na nawiedzone i wiem, że ja je takimi uczyniłam. Ja, będąca ranną.

Doktor przedstawił się jako Nelson, pielęgniarką była Debbie. Pielęgniarka Debbie, jakby nie miała nazwiska, ale tę uwagę zachowałam dla siebie. Jeśli jej to nie przeszkadzało myślę, że mnie też nie. Dr Nelson był niski i zaokrąglony z ubywającymi włosami, jego twarz wyglądała na zbyt młodą zarówno dla fryzury jak i wagi. - Dobrze widzieć cię przytomną, Marshall.- Zaśmiał się jakby go to rozbawiło.- Przepraszam, ale za każdym razem, gdy to mówię nie mogę pozbyć się z głowy Gunsmoke, ulubionego programu mojego taty. - Cieszę się, że mogę być zabawna, - powiedziałam, musiałam ponownie przeczyścić gardło. Micah podał mi nieco więcej wody, Nathaniel ruszył z pod drzwi i stanął po jego drugiej stronie. Dotknął boku mojej twarzy, nawet muśnięcie koniuszków palców sprawiło, że poczułam się lepiej. Oczy Debbie śmignęły po mężczyznach i jej twarz nabrała uprzejmego, profesjonalnego wizerunku.

- Po pierwsze, będzie z tobą wszystko dobrze, - powiedział Nelson. Kazał pielęgniarce przytrzymać moją rękę, gdy rozpoczął rozciniwanie bandażu.

- Dobrze to słyszeć, - powiedziałam, zaczynałam brzmieć bardziej jak ja.

- Po drugie, nie mam pojęcia dlaczego. Przyjęłaś na swoją prawą rękę turę ze strzelby sporego kalibru. Powinnaś mieć uszkodzone mięśnie, ale tak nie jest.

Zsunął bandaż i podał je pielęgniarce do utylizacji. Ujął moją dłoń i uniósł tak, że byłam w stanie zobaczyć.

Miałam gładką, różową bliznę z boku ramienia. W najszerszym miejscu miała około 4 cm.

- To było zaledwie czterdzieści osiem godzin, Marshall. Możesz wytłumaczyć, dlaczego tak szybko się leczysz? Posłałam mu swoje dobre, puste spojrzenie. Westchnął i opuścił moją rękę na łóżko. Wyciągnął jedną z tych malutkich latarek i zaczął świecić mi po oczach.

- Czujesz jakiś ból?

- Nie, - powiedziałam.

Kazał mi podążać za jego palcem w tył i przód, a nawet w górę i w dół.

- Twoja głowa miała bliskie spotkanie z marmurowym nagrobkiem, przynajmniej tak powiedziało mi FBI. Nasze testy wykazały, że masz wstrząs. Początkowo myśleliśmy,

że masz pękniętą czaszkę i krwawienie w głowie, w miejscach, w których nie chcesz krwawić.

Jego oczy były bardzo poważne, gdy studiował moją twarz.

- Przed zabraniem cię na salę operacyjną, przeprowadziliśmy kolejny test i zgadniesz co, Marshall? Żadnego krwotoku wewnętrznego. Zniknął. Myśleliśmy, że źle odczytaliśmy pierwszy test, ale posiadam zdjęcia z pierwszej nocy do wglądu. Miałas pękniętą czaszkę i krwawiłaś, lecz później tego ranka nie było po tym śladu.

Właściwie drugi test wykazuje znaki zrastania się czaszki. Uzdrawia się zupełnie jak twoja ręka.

Jego poważna ekspresja natężała.

- Zdajesz sobie sprawę, że jedyna osoba, jaką widziałem, by tak szybko się leczyła, była lykantropem?

- Naprawdę, - powiedziałam, posyłając mu moją najlepszą czystą minę.

- Naprawdę, - powiedział i spojrzał na Micah, który miał ponownie założone okulary przeciwsłoneczne na swoich kocich oczach, lecz coś w spojrzeniu Nelsona mówiło, że widział go bez nich.

- Wytypowaliśmy cię na operację. Są pewne rzeczy, które w takim przypadku sprawdzamy w testach krwi, typowe w tych czasach. Zgadniesz, co znaleźliśmy?

- Nie mam pojęcia, - powiedziałam.

- Cholernie dziwne rzeczy, - odparł. Zaśmiałam się. - Powinnam się martwić? Chodzi o to, czy lekarz powinien mówić „cholernie dziwne rzeczy” swoim pacjentom? Wzruszył ramionami, zaśmiał się, ale było już za późno by wrócić do roli małego grubaska. Był tam bardzo bystry umysł i ktoś, kto trzymał się manier tylko dlatego, że powinien.

Siostra Debbie poruszała się za nim niemal niespokojnie.

- Nie jesteś lykantropem, ale jesteś nosicielem, co nie jest możliwe. Albo jesteś lykantropem albo nie. Właściwie, jesteś nosicielem czterech różnych typów lykantropii. Wilk, pantera, lew i jedno, którego nawet nie możemy zidentyfikować, wszystko to nie jest możliwe. Nie można złapać więcej niż jeden rodzaj lykantropii, ponieważ gdy raz jakiś złapiesz, uodparniasz się na inne.

Spojrzał na mnie, jakby samym spojrzeniem mógł złamać człowieka i zmusić do zeznania. Ja jedynie mrugnęłam w odpowiedzi. Podejrzewałam panterę i wilka, ale moje jedyne spotkanie z lwolakiem zaowocowało niewielkimi ranami. Pochodziły od poprzedniego lidera Micah, Chimery, w jego lwioczłowieczej formie. Upuścił mi krwi, ale to było niezwykle, by złapać lykantropię od tak małego skaleczenia. Moje cholerne szczęście.

- Słyszałaś mnie, Marshall? Jesteś nosicielem czterech różnych rodzajów lykantropii.

Wciąż posyłał mi to twarde spojrzenie. Wciąż mrugałam w odpowiedzi. Gdyby myślał, że jego grożąca postawa doktora wymusi na mnie rozmowę, to naprawdę nie widział w życiu niczego prawdziwie przerażającego. Wciąż na niego patrzyłam.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie jest to dla ciebie nowością?

Wzruszyłam ramionami, rurki i igły pociągnęły moją rękę. To bolało bardziej, niż cokolwiek innego.

- Parę lat temu zostałam zaatakowana przez paru zmiennokształtnych, ale szczęśliwie nic nie złapałam. - Nie łapiesz tego, Blake? Mówię ci, że złapałaś. To teraz płynie w twoich żyłach. Lecz ty nie jesteś lykantropem, prawda?

Potrząsnęłam głową, - Nie.

- Dlaczego?

Ponownie wzruszyłam ramionami. - Szczerze, doktorze, nie wiem.

- Cóż, gdybyśmy mogli to zbadać i zrozumieć, można by to podać innym osobą, by nie musiały się zmieniać, moglibyśmy stworzyć prawdziwie niezniszczalnych ludzi.

- Powiedziałabym ci, gdybym wiedziała jak to działa.

Ponownie spojrzał na mnie tym ostrym wzrokiem.

- Dlaczego w to nie wierzę?

Uśmiechnęłam się.

- Gdybym miała do przekazania coś, co może uratować milion ludzi, nie trzymałabym tego dla siebie. Sądzę jednak, że jestem czymś w rodzaju metafizycznego cudu, doktorze.

- Czytam gazety, oglądam wiadomości, - powiedział, - Wiem, że jesteś ludzkim sługą Mistrza Miasta St. Louis. Czy to sprawia, że możesz się tak szybko leczyć?

- Pomaga mi to być trudniejszą do zabicia, - powiedziałam. - A lykantropia?

- Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć, doktorze.

- Nie możesz, czy nie chcesz?

- Nie mogę, - powiedziałam.

Wydał niecierpliwy odgłos.

- W porządku, nadajesz się do wypisu, przygotuję papiery.

Ruszył w stronę drzwi.

- Jeżeli kiedykolwiek dowiesz się jak działa to całe leczenie, chciałbym o tym wiedzieć.

- Jeśli to może zostać duplikowane, podzielę się, - odrzekłam.

Wyszedł kręcąc głową. Spojrzałam na pielęgniarkę, która uciekła wzrokiem.

- Muszę usunąć kroplówki, - Debbie zawahała się, po czym powiedziała, - Może nieco prywatności?

Powiedziała to jakby nie miała pewności. Dlaczego była taka zdenerwowana? Micah i Nathaniel spojrzeli na mnie. Ponownie wzruszyłam ramionami. Nathaniel uśmiechnął się do mnie, jego uśmiech był psotny. Micah potrząsnął głową, również się uśmiechając i wyszli. Debbie starała się, jak tylko potrafiła, być delikatna. Właściwie bardziej bolało zerwanie taśmy, niż usunięcie igły. Kiedy miała wolne ręce, zapytała prawie zakłopotana,

- Który z nich jest twoim chłopakiem?

- Masz na myśli Micah i Nathaniela?

- Tak, - powiedziała. - Obaj.

Posłała mi spojrzenie.

- Pan Callaghan prosił cię, byś mi to powiedziała, prawda? Byli niepoprawni, drocząc się z nami wszystkimi.

- Drocząc?- Uformowałam to w pytanie.

- Mówiąc, że mieszkasz z nimi dwoma, potem zmuszając nas do zgadnięcia, który z nich jest twoim chłopakiem.

- Właściwie się zarumieniła.

- Poszły zakłady, więc ktokolwiek z nas byłby pierwszy przy tobie, gdy się obudzisz, miał się dowiedzieć.

- Zakład o co?

- O to, który z nich jest twoim chłopakiem. Niektórzy nawet obstawili, że obaj są. Niektórzy, że żaden. Wyglądała nawet na boleśnie zawstydzoną.

- Przepraszam, musiałam spytać.

- Żyję z nimi dwoma, - powiedziałam.

Znów posłała to spojrzenie, jakby mi nie wierzyła.

- Szczerze, z krzyżykiem na sercu.

Potrząsnęła głową, - I gdzie niby pracuje pan Graison?

Musiałam się uśmiechnąć, - Jest striptizerem.

Położyła ręce na biodrach i niemal tupnęła na mnie.

- To wszystko nie może być prawdą.

Drzwi otworzyły się za nią, byli to moi mężczyźni i Agent Specjalny Fox. Siostra rzuciła na nich spojrzenie i pośpieszyła do wyjścia.

- Coś ty naopowiadała pielęgniarce, gdy tu leżałam?

- Na początku siostry próbowały być miłe, - powiedział Micah, - Jednak, gdy odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą na ich pytania, nie uwierzyły nam.

- Nikt nie żyje z dwoma mężczyznami na raz, - powiedział Nathaniel, naśladując głos kogoś, kogo nie miałam okazji słyszeć.- A Oficer Federalny nie mieszkałby ze striptizerem.

- Gdy już wiedzieliśmy, że wszystko będzie z tobą dobrze, Nathaniel trochę się z nimi podroczył, - powiedział Micah.

Fox się roześmiał, - Trochę.

Wyciągnęłam lewą rękę do Nathaniela, uchwycił ją z uśmiechem.

- Jesteś zła?- Spytał.

- Nie, to było przegięcie z tym, że federalna nie umawiałaby się ze striptizerem, prawda?- Powiedziałam.

Wzruszył ramionami, - Może.

- Personel medyczny wydawał się być bardziej zainteresowany twoimi chłopakami, niż tobą.- Powiedział Fox. - Cóż, - powiedziałam, - Ciężko z nimi konkurować, gdy są tacy uroczy.

Micah okrążył nas i wziął moją drugą rękę. Przejechał palcem po mojej nowej bliznie.

- W końcu doczekałaś się jednej na swojej drugiej ręce.

Westchnęłam.

- Moja jedyna niepokryta bliznami ręka, szlak by to.

Fox powiedział, - Pokonałem całą drogę tutaj, by zrelacjonować, co cię ominęło i jakoś nie sędzę, że cię to cokolwiek obchodzi. Uśmiechnęłam się do Fox'a.

- Szczerze, jestem po prostu wdzięczna, że żyję. Kiedy uderzyłam w marmur wiedziałam, że jest źle.

Jego twarz nabrała poważnego wyrazu.

- Tak, było źle, myśleliśmy...- zawahał się, - Nie ważne, co myśleliśmy. Gdy padłaś, zombie zaatakował Salvie.

Nie mogliśmy go powstrzymać. Nie wspominając, że mieliśmy strzelca na cmentarzu.

- Pamiętam jak Salvia mówił coś o tym, żeby nie strzelał do mnie teraz, że zombie był przebudzony i że nie wniesie to nic dobrego.

- Nie przeciągał sprawy, by być irytującym. Ociągał procedury, by dać czas zabójcy na dotarcie na miejsce. Potrzebował cię martwą lub ciężko ranną, by mieć więcej czasu na obmyślenie planu C.

- Planu C? Co stało się z planem A i B?

Micah zaczął pocierać kciukiem kręgi na moim nadgarstku. Nathaniel przycisnął moją rękę do swojej piersi. Cokolwiek miałam usłyszeć, nie miało mi się spodobać.

Fox odpowiedział mi,

- Gdy przenieśliście się z Micah do innego hotelu, akwizytor zajął pokój, który zarezerwowaliśmy dla Marshall Kirkland'a. Został zastrzelony w swoim pokoju, po czym zabójca wywiesił na drzwiach znak nie przeszkadzać i prawdopodobnie wsiadł w samolot do innego kraju. Bardzo czyste, profesjonalne zabójstwo. Pomysł Micah na romantyczny weekend prawdopodobnie ocalił wasze życia.

Micah wciąż pocierał moją dłoń, Nathaniel wciąż trzymał drugą jakby więcej miało paść.

- Salvia musiał przeżyć szok swojego życia, gdy usłyszał, że Marshall Anita Blake przybyła przywołać zombie. Poczył starania i zatrudnił nie- tak czystego i nie- tak profesjonalnego zabójcę. - Jednak to prawie zadziałało, - powiedział Micah.

- W końcu przypomniałam sobie, skąd znam nazwisko Salvii, - powiedziałam, - Był adwokatem jakiegoś staroświeckiego mafiosy, prawdziwego zatwardziałego Włocha. Fox przytaknął.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, o co Salvia i Rose się sprzeczali, George jest synem głowy tej rodziny. Jest pedofilem, a Salvia i reszta pomogła to zatuszować. - Tak.

- Jezus, Maria i Józef, Fox czy nie pomyślałeś, że syn rodziny mafijnej będzie próbował powstrzymać zeznanie?

- Staroświeccy mafiosi nie atakują oficerów federalnych. To złe dla biznesu.-
Powiedział Fox.

- Staroświecki jest tutaj techniczną frazą, Fox. Gdyby to, co zostało z włoskiej mafii dowiedziało się, że jeden z nich ukrywał niepohamowanego pedofila nawet, jeśli byłby to jego własny syn, Federalni byłiby ostatnim problemem rodziny Georgie'go. Reszta mafiosów zrobiłaby czystkę, o wiele wcześniej niż zastałyby ich wezwania do sądu i data procesu.

- Z perspektywy czasu, masz rację.- Powiedział.

- Z perspektywy czasu doprowadziłbyś do śmierci Anity.- Powiedział Micah. Fox nabrał dużo powietrza i wypuścił je powoli.

- Masz rację, Micah. O mało znów nie spieprzyłem ci życia. Zmarszczyłam brwi na nich oboje.

- O czym wy dwoje mówicie?

- Kiedy Micah leżał, tak jak ty teraz, w szpitalnym łóżku, powiedziałem mu, że chciałem dwa dni przed jego wyprawą z wujkiem, wystawić alert, by trzymać myśliwych z dala od lasu, ale nie ja wydawałem wtedy rozkazy. Do diabła, byłem jedynie Indianinem, któremu się poszczęściło, ponieważ jedno z pierwszych zabójstw, wydarzyło się na terenie Indian. Zostałem przegłosowany i bardziej lubiłem swoją karierę, niż ratowanie ludzkich żyć. Powiedziałem to Micah, byłem mu to winien. Fox spojrział na nas wszystkich.

- A teraz ponownie jestem mu winien, ponieważ powinniśmy podjąć większe środki bezpieczeństwa.

Spojrzałam na niego,

- Nie sądziłam, że FBI jest autoryzowane do przyznania błędu.

Uśmiechnął się, ale jakby nie był całkowicie szczęśliwy.

- Jeśli komuś o tym powiesz, zaprzeczę.

Uniosłam dłoń Micah do moich ust i ucałowałam ją. Odjęło to z jego twarzy nieco gniewu. Ucałowałam również dłoń Nathaniela i trzymałam je blisko.

- Po prostu cieszę się, że jestem żywa, Agencie Fox.

Przytaknęła,

- Również się cieszę.

Ruszył do wyjścia. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Micah wypuścił oddech, nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymywał.

- Za każdym razem, gdy widzę tego człowieka, coś złego mi się przytrafia.

Pociągnęłam jego rękę tak, żeby na mnie spojrział.

- Co stało się z zombie?

Zmarszczył czoło tak, że było to widoczne nawet wokół jego okularów.

- Wiem, że Salvia próbował cię zabić, ale wpiery pytasz o zombie? - Salvia jest martwy,

- powiedziałam. Przytaknęła.

- Sądziłem, że byłaś już wtedy nieprzytomna.

- Byłam, ale gdy nie było mnie tam by pomóc, zombie rozdarł go na strzępy, prawda?

- Tak, - odpowiedział.

- Zasłużył na to, - powiedział Nathaniel, było w jego twarzy coś tak okrutnego i bezlitosnego, że prawie się przestraszyłam. Widziałam niejedno jego oblicze, ale nigdy tak zimne.

- Strzelali do zombie, cieli go, ale rozszarpał Salvie.

- Złapali strzelca?

- Dopadli go, - powiedział Micah, - Też jest martwy. - Czy dostali zeznanie Rosa?-
Spytałam.

Zsunął swoje okulary wystarczająco, by pokazać mi całą moc swoich żółto-zielonych oczu. Spojrzenie było elokwentne. Nathaniel roześmiał się. Micah spoglądał od jednego do drugiego z nas, zakończywszy na mnie. - Naprawdę uważasz, że z tobą umierającą, martwym Salvi'ą i zastrzelonym zabójcą, zamierzali przesłuchiwać zombie? - Dlaczego nie? Musieli czekać na karetkę, prawda?

Micah potrząsnął głową. Nathaniel roześmiał się ponownie i nachylił, by złożyć pocałunek na moim czole. Spojrział na Micah.

- Gdyby była przytomna, sama by przesłuchiwała zombie.

- W porządku, jeżeli nie przesłuchali Rose'a, co się z nim stało? Beze mnie nie mogli umieścić go ponownie w grobie. - Larry przyleciał.- Nathaniel wskazał na kupę balonów. - Te są od Larry'ego i Tammy.

Zrozumiałam teraz, co śmierć akwizytora oznaczała dla Larry'ego. To nie jakiś akwizytor, który pojawił się w złym czasie, w złym miejscu, lecz Marshall Larry Kirkland skończyłby martwy.

- Był naprawdę zdenerwowany, Anito. Obwinia się. - Nie jego wina. Ścisnęłam dłoń Micah.

- Chociaż, dzięki za romantyczny pokój hotelowy, kto by pomyślał, że uratuje nam życie?

- Chodźmy cię ubrać, - powiedział, - i wracajmy do domu.

Nathaniel ucałował moją dłoń i zaczął szukać mi jakichś ciuchów, gdziekolwiek pielęgniarki je schowały. Micah podszedł do drzwi, sprawdzić, czy dr Nelson nie potrzebuje pomocy przy wypisywaniu mnie. Zatrzymał się w progu i powiedział,

- Wystraszyłaś mnie na śmierć. Nigdy więcej tego nie rób.

- Postaram się, - powiedziałam.

Na chwilę oparł czoło o framugę, po czym spojrzał na mnie.

- Kocham cię.

Nagle miałam gułę w gardle, której nie było tam chwilę wcześniej.

- Też cię kocham.

Nathaniel nagle znalazł się w powietrzu. Miałam chwilę, by wydać ten dziewczęcy pisk i wtedy wylądował perfekcyjnie na czworaka, wokół mnie.

- Czy coś cię boli?

- Nie, - powiedziałam bez tchu, śmiejąc się.

- Dobrze, - odparł i ułożył się na mnie, przyciskając się do mnie wystarczająco mocno, że musiałam rozłożyć dla niego nogi, albo ryzykować obtarcie naszych delikatnych sfer.

Leżał na pościeli, oboje byliśmy ubrani, lecz nagle był nade mną, a w jego oczach była intymność większa, niż nagość kiedykolwiek mogłaby sprawić. Ponieważ to, co było w jego oczach, to emocja zbyt rzeczywista jak na pożądanie, zbyt realna dla czegokolwiek poza dwoma słowami. Pocałował mnie. Całował mnie jakby moje usta były powietrzem, pożywieniem, wodą i umierał bez zakosztowania ich. To był moment, w którym weszła do pokoju siostra Debbie i reszta członków zakładów. Krzyknęli jak świeżaki na ich pierwszej imprezie bractwa. A ja sądziłam, że pielęgniarki są przemęczone.

KONIEC

Tłumaczenie: Sunako Princess, Naja17, Czarymery
<http://chomikuj.pl/dorotaEf>